
UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 01551599 2

HISTORYA FRANKA I FRANKISTÓW.

HISTORYA

FRANKA I FRANKISTÓW

NAPISAŁ

ZYGMUNT ŁUCYAN SULIMA



KRAKÓW
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF

PETERSBURG
KSIĘGARNIA POLSKA (BR. RYMOWICZ)

1893

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, POD ZARZ. J. GADOWSKIEGO.

I.

Młodość Franka i Sabbatejczycy.

Jakób, Józef a właściwie Jankif, z ojca zwany Lejbowicz, gdyż wtedy jeszcze żydzi nazwisk rodowych nie mieli, później zwany Frankiem lub Frenkiem, urodził się w zapadłym kącie Podola w pobliżu granicy tureckiej. Data jego przyjścia na świat jest dotąd wątpliwą. Według jednych, przyszły reformator żydów naszych ujrzał światło dzienne w r. 1712, według innych 1720 lub 1723 a najprawdopodobniej w r. 1727 [1]). Niemniej wąt-

---

[1]) Pierwszą datę podaje E. Raczyński w swych „Wspomnieniach Wielkopolski" (II, XXVI), za nim poszedł Julian Bartoszewicz (Enc. Orgelbr. t. IX, str. 268), podanie to jednak na niczem nie jest oparte. Drugą datę z r. 1720 znajdujemy w artykule p. t. Frank i Frankiści, drukowanym w „Izraelicie" czasopiśmie warszawskiem z r. 1868. Na czem autor opiera swe twierdzenie, nie

pliwem jest miejsce jego urodzenia. Jedni utrzymują, że się urodził we wsi Korolówce na Podolu, choć nie wiadomo w której, gdyż jest ich trzy; inni, że w Buczaczu na Rusi, a inni, że w Międzyborzu. Większość jednak autorów piszących o Franku, zgadza się na Korolówkę, jakkolwiek nikt bliżej nie oznacza położenia tej wioski [1]).

---

wiemy, gdyż w dziele Dra H. Graetza (Frank und Frankisten, eine Sekten Geschichte aus des letzten Hälfte des vorigen Jahrhunderts, Breslau, 1868), którego artykuł ten jest kompilacyą, ściśle oznaczonej daty niema. Najwiarogodniejszym jest rok 1727. Podaje go ks. Konstanty Awedyk w dziełku p. t. „Kazanie po dysputach kontra-talmudystów we Lwowie w kościele katedralnym lwowskim przez .... Przytem historya o kontra-talmudystach, wszystkie dworniejsze okoliczności nawrócenia ich do wiary świętej i dalszych postępków opisująca, imieniem J. W. Imci Pana Ignacego na Rozwadowie Rozwadowskiego kasztelanica Halickiego, starosty Ostrowskiego, generała majora buławy polnej koronnej, zaszczycona. We Lwowie w drukarni J. K. M. akademickiej kollegium S. J. r. p. 1760". W dziełku tem ks. Awedyk, który znał osobiście Franka i najwięcej szczegółów z życia jego podał, powiada na str. 7, że Frank w r. 1760 miał lat 33 a zatem urodził się w r. 1727. Datę rzeczoną zatem uważać należy za autentyczną, a wogóle całe dziełko powyższego autora za najwiarogodniejsze.

[1]) Słownik geograficzny (IV. 411) wymienia trzy Korolówki na Podolu, jedną w powiecie Winnickim, drugą w Latyczowskim, trzecią zwie „Korolówka Sutkowce" i dodaje, że w jednej z nich urodził się Jakób

Przyjściu na świat przyszłego reformatora żydowskiego, miały towarzyszyć dziwne objawy i cuda, jak to sam o sobie później opowiadał. Czarownice otaczały dom, aż babka nowonarodzo-

---

Józef Frank znany reformator Żydów. Korolówkę jako miejsce urodzenia Franka przytacza już wyżej cytowany ks. Awedyk pag. 2, za nim poszła większa część badaczy. O Buczacu mówi ks. Gaudenty Pikulski w dziele p. t. „Złość żydowska przeciwko Bogu i bliźniemu, prawdy i sumieniu, na objaśnienie talmudystów, na dowód ich zaślepienia i religii dalekiej od prawa boskiego, przez Mojżesza danego, rozdzielone na 3 części, opisana przez... z zakonu o. św. Franciszka regularnej obserwancyi, prowincyi ruskiej teologa, z dozwoleniem starszych drugi raz do druku z istną relacyą dysputy contra-talmudystów z talmudystami i przydatkiem innych osobliwości podana, r. 1760 we Lwowie w drukarni Jana Schlichtynga J. K. M. uprzywilejowanego typografa" (pag. 317). Zanim poszedł Brinken albo Aleksander Bronikowski, który napisał powieść historyczną z drugiej połowy XVIII w. p. t. Józef Frank i wydrukował parę jej rozdziałów w „Bibliotece Warszawskiej" z r. 1840 (III t. 99). Do twierdzeń powieściopisarzów nie należy wprawdzie przywiązywać wagi, ale ponieważ autorowie polscy piszący o Franku stale powołują się na Bronikowskiego, więc i my pominąć tego źródła nie mogliśmy. Co się tyczy Międzyborza jako miejsca urodzenia Franka, to daje je M. P. Sawicki w dziele: „Żydzi i ich dzieje ze względu na obecny stan mieszkańców Polski wyznania Mojżeszowego przez.... Warszawa nakład J. Błaszkowskiego 1865", str. 303, ale nie przytacza żadnych na to dowodów. Graetz loc. cit. powiada, że Frank urodził się w Korolówce lub Buczacu.

nego, „która znała się dobrze na gwiazdach“ odpędziła je wszystkie. Do rodziców mówiła: „strzeżcie tego dziecięcia i umiejcie dochować, bo przez niego jakaś nowa rzecz wyjdzie na świat“ [1]). Z początku jednak z młodości nie zanosiło się na to.

Ojciec Jakóba, a raczej Jankla, imieniem Lejba, miał być rabinem i pragnął, aby syn wstąpił w jego ślady. Ideałem nietylko ówczesnych, ale podobno i dzisiejszych żydów jest możliwie zupełna znajomość talmudu. Więc też i młody Jankif musiał mu się oddawać i uczyć od samej młodości, ale czynił to niechętnie. Rezultat był taki, że wychowanie w ogólności miał bardzo za-

[1]) Hipolit Skimborowicz w dziełku: „Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka ze współczesnych i dawnych źródeł i dwóch dokumentów opowiedział... Warszawa, druk J. Ungra 1866“. Przytacza odnośne ustępy z Biblii bałamutnej, czyli Nauki Franka pisanej przez jego polskich adeptów i przechowanej przez 100 lat blizko w jednej rodzinie Frankistów w Warszawie. Na str. 48 czytamy: „rozpowiadał Pan (t. j. Frank), że miał babkę, która znała się bardzo dobrze na gwiazdach. Jakiem ja się urodził to bardzo wiele czarownic okrążało nasz dom a ona (babka) wszystkie wygnała. Babka mówiła do mych rodziców: „strzeżcie tego dziecięcia i umiejcie go chować, bo przez niego jakaś nowa rzecz wyjdzie na świat“. Ustęp ten znajduje się na str. 27 oryginalnego rękopisu. Dodać należy, że biblia ta składała się z 2-ch tomów in folio, stronnic liczbowanych 460.

niedbane, a moralność nader wątpliwą. Sam o sobie później mówił, że jest człowiekiem prostym, „prostakiem“, choć raczej uważać to należy nie za określenie braku wszelkiej nauki, ale raczej za biblijną prostotę i czystość serca, za posiadanie jakoby ducha owych maluczkich ewangelijnych, którym dane było reformowanie świata, choć nauk jego nie znali [1]). Oto kilka ustępów ze wspomnianej biblii, malujących dosadnie usposobienie i charakter Franka, oraz sposób w jaki przemawiał do swoich, dla nadania słowom swoim odpowiedniego znaczenia: „gdy mi rozkazano iść do Polski, mówiłem, niech idzie Rebe Joacher albo Rebe Mordke. Mordocheusz, bo oni są uczeni a ja wielki prostak; odpowiedziano mi: nie pytaj się bo ciebie Bóg wybrał“. „Coby to za kunszt był, żeby Bóg z mądrymi i uczonymi świat wyprowadził“, powiada w tymże paragrafie.

---

[1]) Tak sądzimy wbrew twierdzeniu Graetza. Graetz wogóle jest namiętnym i surowym sędzią Franka, i uważa go za awanturnika i oszusta najpospolitszego. Jakkolwiek okazuje erudycyą i znajomość przedmiotu, o którym pisze, jednakże na jego wnioski nie zawsze zgodzić się można. Błędne jest więc mniemanie, jakoby Frank pozbawiony był wszelkiej nauki i był „idyotą“, jak się na str. 11, Graetz wyraża. W „Biblii bałamutnej“ widać, iż znał talmud dobrze, znał pismo święte, a nadewszystko Nowy Testament, według którego wzorował zdanie o swem prostactwie, na które powołuje się Graetz.

„Bóg koniecznie z najniższymi i najpodlejszymi chce wyjść na świat, aby z takowego miejsca moc Jego okazaną została“.

„Cóżby to za cud był gdyby mądrość wyszła z mądrych, ale w tem się pokaże wielki cud Boski, że z takiego niskiego miejsca wszystko wyjdzie na świat, bo mądrość z niczego się znajduje“.

Następująca przypowieść pomieszczona w artykule 18 tejże biblii, dowodzi również jego bogatej fantazyi i wschodniego sprytu z jakim umiał działać na swoich dotychczasowych współwyznawców:

„Kupiec mający perłę wysokiego szacunku nie przedziurawioną, jeździł z nią po wszystkich wielkich miastach dając za przewiercenie otworu 1000 dukatów z warunkiem, aby perła nie pękła na dwoje. Nikt nie chciał się podjąć, aby perła się nie rozłupała. Widząc kupiec, że każdy się obawia tego niebezpieczeństwa, wpadł do majstra w czasie niebytności jego w domu nie mówiąc o żadnem niebezpieczeństwie, dał perłę czeladnikowi starszemu, aby mu dziurkował. Ten wydrylował ją dobrze, bo bez żadnej bojaźni; kupiec zapłaciwszy odjechał pocieszony. Tak i tutaj wielu uczonych chcieli wiercić i nie mogli, bo się bali lub lękali, ale mnie wybrano bo ja jestem człowiek prosty i Ammuryc“.

Oto są mniej więcej wszystkie ustępy „Biblii bałamutnej“, na których opierając się Graetz i inni uznają Franka, za człowieka pozbawionego wszelkiego wykształcenia, za „prostaka“. Ustępy te przeciwnie świadczą, o znacznem oczytaniu Franka i umiejętnem użytkowaniu tonu i treści ducha Nowego Testamentu.

Gorszem było to, że nie odznaczał się moralnością, a raczej szedł w tym względzie za powszechnemi wśród żydów wyobrażeniami o tym przedmiocie. Chwalił się później, że ojca oszukiwał dla dostania nowych sukien, że kłamał. Nieraz nawet wychwalał Jakóba za oszukanie Ezawa [1]). Wszystko to jednak są rzeczy drobne i na tej zasadzie nie podobna wydać takiego wyroku, jaki wydają niektórzy pisarze o Franku, że „kłamstwo i oszustwo, dlatego by posiadać piękne suknie, było zasadą jego do końca życia“ [2]).

Wiadomości o pierwszych latach młodości Franka są dosyć szczupłe. Syna zaledwie rok życia liczącego, ojciec stary Reb Lejba wywiózł do Czerniowic na Bukowinę, należącą podówczas do Wołoszczyzny, gdzie ojciec był rabinem. Tu

[1]) Skimborowicz loc. cit. paragraf XIX „Biblii bałamutnej“.

[1]) Graetz p. 12. Nieznamy autora w „Izraelicie“ woła że „na blask zewnętrzny umysł jego wcześnie był skierowany“.

Frank mieszkał do 12 roku życia, potem przeniósł się do Bukaresztu, którego gmina żydowska powołała Lejbę na rabina [1]). Uczyć się nie bardzo chciał i okazywał więcej pociągu do handlu niż do usług duchownych swego wyznania. Ale przypadkiem w bibliotece ojca wpadły mu w rękę dwie książki wykładające naukę sekty żydowskiej Sabatejczyków, czyli jak ich zwano w Polsce Szapsa Zwinników, a przez szyderstwo Szapsa Świnników [2]).

Ponieważ nauka tej oryginalnej w swym rodzaju sekty religijnej, miała wielki wpływ na rozwój późniejszy pojęć i w ogóle na całe postępowanie Franka, musimy się jej tu dla jasności i pełności obrazu bliżej przypatrzyć. Powstała ona w wieku XVII, a jej założycielem był żyd turecki Sabbataj Cebi (Zewi), urodzony w Smyrnie 1626 r. z ojca Mardocheja, trudniącego się, jak wszyscy zresztą żydzi, drobnym handlem [3]). Mło-

[1]) Awedyk 2. a za nim inni. Graetz p. 13 nie wiadomo na jakiej podstawie utrzymuje, że Frank udał się do Bukaresztu, w charakterze służącego u bogatego żyda polskiego. W tekście wyjaśniony stosunek do owego żyda.

[2]) Skimborowicz 4, Awedyk 3, Groetz utrzymuje, że z nauką Sabbateja, Frank poznajomił się dopiero w Salonice w Turcyi, dla nas jednak powaga ks. Awedyka jest w tej sprawie głosem decydującym.

[3]) Życiorys Sabbateja Cebi podajemy według **Graetza**: „Geschichte der Juden von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart, aus den Quellen neu bearbeitet von... Leipzig, 1870".

dość jego otoczona była baśniami i cudami o barwie oryentalnej, właściwej rasie żydowskiej, pomimo kilkunastowiekowego oddalenia od swej ojczyzny. Matka Sabbateja miała go urodzić bez boleści, wśród śpiewu, śmiechu i skakania; w czasie obrzezania znajdować się mieli przy dziecku trzej aniołowie, którzy wcielili się w postacie trzech Smyrny mieszkańców, a których natura niebiańska na tem polegała, że wszelkie pożywienie w ich rękach nikło. Charakteryzuje to wybornie rodzaj fantazyi żydowskiej, fantazyi ciężkiej i materyalistycznej, właściwej wszystkim rasom starym i przeżytym.

Sabbataj Cebi od młodości okazywał skłonność do ascetyzmu; zagłębił się w talmud, tak że już w 15 roku życia uchodził za uczonego. Później oddał się nauce kabały, usunął się od świata, pościł, przesiadywał samotnie w jaskiniach. Przez długi czas zamknąwszy się w małej izdebce w Smyrnie, nie wychodził z niej wcale. Rodzina potępiała go i wstydziła się jego postępowania, ale ciemny tłum go uwielbiał i tysiączne na jego rachunek poczęły obiegać powieści. Mówiono, że co noc ukazują mu się aniołowie i dają mu moc czynienia cudów. Sam często powtarzał, że „wzbije się pod obłoki i dorówna Najwyższemu“. W 18 roku życia miał już przydomek *Chacham* (mędrzec); wykładał licznie zbiegającym się doń uczniom, ka-

bałę. Wykłady te niekiedy odbywały się w nocy, a słuchacze siedzieli przytem owinięci w tałesy z tefilim na czołach i rękach. Nakazywał im pościć, modlić się i często prowadził ich nad brzeg morza dla użycia kąpieli oczyszczającej. Kiedy liczba uczniów tak wzrosła, że nie mogli pomieścić się w ciasnej jego izdebce, wyprowadzał ich za miasto, na pole, i tam uczył.

Mając 20 rok życia ożenił się z piękną i bogatą córką kupca w Smyrnie. Gdy jednak wycieńczony przez ascetyzm i posty, nie mógł zadość uczynić obowiązkom małżeńskim, żona zaskarżyła go do rabina i uzyskała rozwód. Taki sam rezultat miało drugie małżeństwo, jakie zawarł wkrótce po rozwodzie. Uczniowie jego, fanatyczny i ciemny tłum, tłumaczył to wszystko tem, że żadna z tych kobiet nie była dlań przez Opatrzność przeznaczoną.

Pomimo, że się biczował i ciężkie pokuty odbywał, miał wyglądać doskonale. Był mężczyzną dorodnym i słusznym; twarz miał ciemną, gęsta, czarna broda ją ocieniała, a postawa była wyniosła. Mówiono, że go otacza woń balsamiczna, a gdy jakiś niewierny lekarz posądzał go, że ukrywa pod suknią zioła pachnące, Sabbataj dał mu się zrewidować i rzekł, że woń ta pochodzi ztąd, iż pewnej nocy patryarchowie nabalsamowali mu

ciało. Był to więc prosty oszust, grający na strunach ciemnoty tłumów.

Około r. 1648 począł się zwierzać uczniom, że jest Mesyaszem, synem Dawida, przysłanym na ten padół płaczu, by odrodzić i wybawić plemię Izraela Nie był to pomysł nowy ani oryginalny. Między żydami, oczekującymi ciągle swego Mesyasza, zjawiali się co jakiś czas oszuści, którzy korzystali z przepowiedni, by odegrać rolę dość stosunkowo łatwą ze względu na ciemnotę, panującą wśród mas żydowskich. Ponieważ jednak wieść o nowym Messyaszu w osobie Sabbateja, zamykała się wyłącznie w kole jego uczniów, nikt poza tą sferą nie zwracał na to uwagi; dopiero gdy rozeszła się nowina, że mistrz ma zamiar wykładać publicznie naukę o „Tetragrammatonie“ t. j. imieniu Boga, złożonem z czterech liter, co według talmudu nastąpić winno dopiero w epoce pojawienia się istotnego Mesyasza, rabinat smyrneński zwrócił uwagę na działalność Sabbateja, ostrzegł go surowo i zagroził klątwą. Gdy to nie pomogło, gdy mistrz nie przestawał mianować się Mesyaszem, rabinat wydał nań wyrok śmierci. Stało się to w r. 1650.

Nie było co robić w Smyrnie, i Sabbataj uciekł do Saloniki, przypominając i powołując się później na taki sam fakt w islamizmie, na ucieczkę Mahometa z Mekki do Medyny przed wrogami,

nie chcącymi w jego posłannictwo uwierzyć. Ale i tutaj nie znalazł powodzenia; gnany obawą śmierci udał się do Aten, włóczył się po Grecyi, popłynął do Aleksandryi, wreszcie osiadł na stałe w Jerozolimie. Tu zamieszkał przez lat 14 i rozwinął nadzwyczajną czynność. Nie przestał ani na chwilę studyowania talmudu, pościł, mieszkał samotnie i tylko wieczorem w sobotę wychodził na miasto dla zakupienia żywności.

Z Jerozolimy przeniósł się do Gazy, gdzie, jak sam mówił, przybył pojąć żonę, przeznaczoną mu przez Opatrzność; i tutaj to poraz pierwszy, pośrednio, zetknął się z żydami polskimi. Żoną tą bowiem była żydówka polska, której dzieje wyglądają jakby były przepisane z jakiego romansu fantastycznego. Córka rabina Meyera, miała być przez gorliwych katolików osadzona w klasztorze, w celu zmuszenia jej do wiary chrześcijańskiej. Wydobyta przez żydów z klasztoru owego, wysłaną została dla uniknięcia prześladowań do Amsterdamu, gdzie miała brata Samuela. Z Amsterdamu, Sara, bo takie było jej imię, przeniosła się do Włoch, do Liworno, gdzie podobno nie bardzo przykładne wiodła życie, a ztąd do Egiptu i tu ją poznał Sabbatej Cebi i ożenił się z nią.

W Gaza to nakoniec zawarł przyjaźń z niejakim Natanem Benjaminem Aszkennazi (Ghazi), i razem z nim ułożył plan wystąpienia publicznego

w charakterze Mesyasza, co też dokonał w r. 1666. Rozpoczęto od nawoływania ludności do pokuty, poczem Natan ogłosił Sabbateja Mesyaszem. Przyjęto tę wiadomość z entuzyazmem i Sabbataj otoczony stu adeptami udał się do Smyrny. Rozrzucał wszędzie odezwy, odbywał publiczne nauki i kazania, co wszystko w całej Turcyi wywołało między żydami ruch niezwykły. Prorocy się mnożą i wszędzie Sabbataj uchodzić poczyna za Mesyasza, za Zbawiciela przez Pismo św. zapowiedzianego. Nawet z Hollandyi żydzi przysyłali mu pieniądze.

Nowy Mesyasz jednak nie chciał poprzestać na samych tylko żydach. Marzył o nawróceniu Turków, o utworzeniu osobnego państwa, rozdawał urzędy, siebie mianował królem królów, braci zaś swych: Eliasza królem Izraela, Józefa królem Judy. W celu otrzymania, jak mówił, korony z rąk sułtana, udał się do Konstantynopola, gdzie wjechał uroczyście, z ogromnym przepychem, a wśród żydów miejscowych obiegała wieść, że zjawił się ich Mesyasz, ich król. Wieść ta doszła do wiadomości władz tureckich i sułtan rozkazał Sabbateja uwięzić w twierdzy Kosteja. Więzienie to nie było zbyt surowe i ściśle, Sabbatej żył tam z przepychem, zwłaszcza że znaczne sumy doń płynęły od wyznawców.

„Święta nowina“ o pojawieniu w Turcyi Mesyasza, rozbiegła się śród żydów we wszystkich krajach i doszła do Polski. Zewsząd wysyłano posłów do Konstantynopola dla zbadania rzeczy na gruncie, wysłano ich i z Polski w osobie Izajasza, syna rabina Dawida Hallewi, znanego w literaturze religijnej żydowskiej z komentarzy „Ture Sahab“ do rytuału Karo. Drugim posłem był pasierb tegoż rabina, Lejba. Stanąwszy przed mistrzem, opowiedzieli mu o smutnem położeniu żydowstwa w południowych ziemiach Rzeczypospolitej, o strasznych klęskach i ucisku, jakiego doznawali od Chmielnickiego, który właśnie w tej dobie doszedł do szczytu swej potęgi. Z płaczem mówili posłowie podolscy o nowym Nabuchodonozorze, o nowym Hamanie... Sabbataj wysłuchał ich, wyciągnął rękę i zwróciwszy palec ku piersi swojej, rzekł: „zbawienie blizkie!“ poczem śpiewać począł psalmy i szlochać głośno. Pytał o zdrowie ojca, a gdy mu odrzekli, że stary reb Dawid znękany jest bardzo i chory, dał im kawałek cukru, niby lekarstwo, zdjął ze siebie koszulę i obdarował nią Lejbę z zaleceniem, by ją włożył, co gdy ten uczynił, zawołał: „oby się młodzieńcza siła twoja odrodziła jak orzeł“. Izajasz, jako syn rabina uczuł się obrażonym tem postępowaniem mistrza względem Lejby, ale Sabbataj krzyknął: „milcz!“ i dał mu dla ojca piękną bindę, prze-

tkaną złotem, oraz obu posłom po dukacie i list do starego Dawida, w którym zapowiadał koniec cierpień Izraela.

Wkrótce potem przybył także do Kostei głośny kabalista polski, Nehemiasz Kohen. Wśród swych współwyznawców używał on wielkiej powagi i wielkiej sławy. Stawił on się przed nowym Mesyaszem w końcu r. 1666, w gronie licznych uczniów. Sabbataj przyjął go uroczyście, ale Nehemiasz powziął pewne wątpliwości co do charakteru mesyanicznego mistrza i głośno się odzywał, że ten śmiercią ukarany być winien. Z tego powodu zebrano się na dysputę, w której obie strony usiłowały się wzajemnie przekonać, mocą argumentów ustnych. Walczono ze sobą zacięcie, przez trzy dni podobno i trzy noce; w końcu Sabbatejczycy nie mogąc przekonać Nehemiasza, postanowili go skrycie zamordować. Żyd polski zdołał jednak szczęśliwie się wymknąć i nie wiele myśląc oskarżył Sabbateja przed sułtanem tureckim Mahometem IV. Ten kazał Mesyasza wezwać do siebie do Adryanopola i zapytał go, czy to prawda, że jest cudotwórcą? że jeżeli tak jest, to on, sułtan, dla próby każe mu trzy strzały zatrute w brzuch wsadzić. Oczywiście Sabbatej na tak miłą propozycyę zbladł ze strachu i za poradą tłómacza, renegata żydowskiego, padł na kolana przed potężnym władcą wiernych, zrzucił z głowy jarmułkę,

przywdział turban i począł wołać, że chce przyjąć islamizm. Zgodził się na to sułtan, dał pseudo-mesyarzowi tytuł: Aga Nehmed Effendi i zrobił go baszą (Kapiza basza).

Początkowo przyjęcie islamu sprawie Sabbateja w oczach jego zwolenników nie wiele zaszkodziło; starano się dowodzić, że inaczej być nie mogło, że takie było przeznaczenie. Walka jednak z rabinami trwała nieustannie, i gdy w r. 1676, Sabbataj Cebi umarł w Albanii, sekta jego powoli poczęła się zmiejszać i topnieć.

Takiem było życie człowieka, którego dążności i postępowanie z wielu względów służyło za wzór późniejszemu o sto lat blizko Frankowi. Jakąż więc była nauka Sabbateja? czy wnosił on jaki nowy, oryginalny pierwiastek w ponure sfery wierzeń żydowskich?

Podstawą tej nauki była kabalistyczna, pełna niezdrowej mistyki wschodniej, księga *Zoar* (Sohar), co znaczy „księga światła", napisana w XIV wieku po Chrystusie, przez Mojżesza z Leonu, żyda hiszpańskiego [1]), dlatego też Sabbatejczyków zwano także Zoarytami (Soharytami). Właściwi jednak Zoaryci egzystowali jeszcze przed pojawieniem się Sabbateja i mieli pewien szereg ustalonych zasad, których się trzymali. Twierdzili oni tedy: 1) że

[1]) Graetz, 14.

wiara musi się opierać na piśmie św. i tylko na piśmie św.; 2) że pismo św. jest jedynie szatą, ukrywającą myśl głębszą, której wyszukanie i zbadanie wszechstronne jest powinnością wiernych; 3) że talmud zawiera mnóstwo błędów; 4) że Bóg jest istotą jedną w trzech osobach; 5) że wziął na się postać człowieczą, ale po grzechu pierworodnym porzucił ją, następnie jednak dla zbawienia świata znów ją przybrał: 6) że Mesyasz w ludzkiej postaci już się nie pojawi i że Jerozolima nigdy odbudowaną nie będzie.

Nauka Zoarytów więc w gruncie rzeczy była wyraźną negacyą Judaizmu, i nie dziw, że w rabinach wywoływała gniew i opór. Z wielu względów zbliżała się ona do chrześcijanizmu, tak w pojęciu zasadniczem o Trójcy, jak i w teoryi o mesyanizmie. Negując Judaizm, współcześnie jednak nie przyjmując otwarcie chrystyanizmu, Zoaryci powoli stawać się musieli obojętnymi na zewnętrzne formy religijne, i wyrobiła się wśród nich z biegiem czasu teorya bardzo wygodna i bardzo praktyczna w zastosowaniu do życia. Odpowiednio do kraju i położenia, w jakiem się znajdowali, przyjmowali oni na zewnątrz formy religii panującej; w Turcyi więc byli Mahometanami, gdzieindziej stawali się chrześcijanami, zachowując w głębi duszy swoje, niby *quasi* judaistyczne, pojęcia.

Ta nauka, powtarzamy nader praktyczna, gdyż uwalniała żydów Zoarytów od prześladowań religijnych, była podstawą teoryi Sabbatejczyków, którą zresztą oni rozwinęli szerzej i nadali jej pewne piętno odrębności i nowości. Do tej teoryi mianowicie należała wiara kabalistyczna w wędrówkę dusz, a właściwie w wędrówkę jednej duszy, obdarzonej charakterem mesyanicznym. Pod tym względem stanowczo różnili się od Zoarytów prawdziwych, którzy twierdzili zgodnie z nauką chrześcijańską, że Mesyasz już był i więcej się nie pojawi. Sabbatejczycy zaś nauczali, że dusza Mesyasza, będąca cząstką bóstwa, przechodziła od początku świata przez cały szereg wcieleń w człowieka, powtarzających się co każde stulecie niemal. Tym sposobem Mesyaszów było bardzo wielu i będzie bardzo wielu. Taki człowiek, utrzymywali oni dalej, w którego wcieliła się w swej wiekuistej wędrówce dusza mesyaniczna, ma wszelką moc nad całą przyrodą i zdolen jest czynić cuda. Ta dusza, istny żyd wieczny tułacz, wcieliła się w swoim czasie w Jezusa i Mahometa, a w Sabbateju Cebi doszła do swego pełnego wyrazu, co znaczy, że podlegała ona także, jak wszystko na świecie, prawom rozwoju. Tym więc sposobem Sabbataj, pomimo swego sturczenia się, uchodził w oczach swych adeptów za inkarnacyą bóstwa,

za Zbawiciela, za prawdziwego Boga-człowieka [1]).

Następcą Sabbateja po jego śmierci, w oczach sekciarzy został Jakób Querido, szwagier mistrza, a właściwie, jak twierdziła matka Queridy, jego syn, co zarazem dowodzi, jak mało zwracano uwagi w kwestyach małżeńskich na związki krwi. Po śmierci Queridy, nastąpił syn jego Berechia albo Barochia, który koło r. 1740 żył jeszcze w Salonice, i prawdopodobnie Frank znał go osobiście [2]). Tego Barochię Sabbatejczycy saloniccy czcili jak bóstwo i modlili się do niego. Nie zostawił on zdaje się żadnego następcy tylko wdowę, którą zwali „świętą matką“ albo „panią“ (gebira), i młodą wnuczkę, zwaną „święta dziewica“ (naara kadisza). Przeznaczona ona była na żonę dla przyszłego następcy Barochii, czyli najbliższego wcielenia bóstwa, dla najbliższego Mesyasza.

Oprócz teoryi mesyanicznej, Sabbatejczycy stanowczo odrzucali i wyrzekali się całego judaizmu, który według nich od chwili przyjścia ostatniego Mesyasza (Sabbateja Cebi), stracił całe swe znaczenie i niezdatny był już do niczego, jak zużyta suknia. Ze wszystkich obrządków żydowskich zatrzymali tylko jedno obrzezanie, dokonywane w tydzień po urodzeniu, co zresztą tłómaczyli

---

[1]) Loc. cit. 13. [2]) Loc. cit. 14.

warunkami klimatu. Z pisma św., wbrew Zoarytom, uznającym je za jedyną podstawę nauki religijnej, przyjmowali tylko erotyczną „Pieśń nad pieśniami“ Salomona, której mistycyzm denerwujący i paląca zmysłowość, odpowiadała ich usposobieniu, ich krwi może rozgrzanej słońcem wschodniem, a skrępowanej surowemi przepisami talmudu.

Od Zoarytów nakoniec przejęli oni osobliwszą i mętną naukę o Trójcy. Bóg był jedyny ale w trzech osobach. „Bóg żydowski, woła autor Zoary, Bóg jest jeden w trzech osobach. Bóg może wziąć naturę ludzką i w niej cierpieć, i tajemnica krzyża, znaku mojżeszowego, znajduje się wyrażona w literze hebrajskiej *aleph*“ [1]). Pierwsza osoba tej trójcy Sabbatejczyków, była „najwyższą przyczyną wszech przyczyn“, *causa omnium causarum*, „świętym przedwiecznym“, *attika kadisza*. Ta „najwyższa przyczyna“ istnieje gdzieś w wysokościach, drzemie w nieskończoności stworzenia i przez to nie może wywierać żadnego wpływu na sprawy tego świata [2]). Jest to Bóg poety polskiego, który dnia siódmego „rękę na rękę założył, odpoczywał po pracy, nikogo nie stworzył“.

Drugą osobą trójcy Sabbatejskiej był Bóg Izraela, *Elohe Izrael*, albo „święty król“ *Malka*

---

1) Awedyk, 3. 2) Graetz, 14.

Kadisza, Mesyasz nakoniec, wcielony w Sabbateja Cebi i jego następców.

Trzecia osoba była rodzaju żeńskiego, niewieściem uzupełnieniem męzkiego pierwiastku Mesyasza, i zwała się „niewiastą bożą“ *szechina* albo *matronita*. Te trzy osoby stanowiły jedność, *telat parzufim*. Wierni przez modlitwę i życie nabożne winni przyczyniać się do zjednoczenia tej Trójcy, gdyż w niem tylko bóstwo dojść może do zupełnej doskonałości, do pełni swego „ja“ bożego. To zjednoczenie nazywali oni dwuznacznie, a nawet wszetecznie „małżeństwem“, lub „miłością płciową“, że nie użyjemy tu wyrażenia, któreby odpowiadało w znaczeniu swem słowu *siwwug*, jakiem określali to zjednoczenie. „Pieśń nad pieśniami“ dawała im tu szereg wyobrażeń i nazw, w zupełności malujących tę zmysłowo-mistyczną teoryą jedności bóstwa.

Następstwem takiej nauki było to, że obyczajowość ich i pojęcia o stosunku dwóch płci do siebie, nabrały charakteru wyuzdanego i sprośnego. Przeciwnicy ich, talmudyści, twierdzili nie bez słuszności, że za przykładem gnostyków średniowiecznych, lub dawniejszych jeszcze Adamitów, „mają podejrzane towarzystwo z żonami swemi zobopólnie“ [1]), że tajemnicze swe obrządki reli-

---

[1]) Pikulski, 41.

gijne obchodzą przez rozpustę, że odrzuciwszy prawa żydowskie, odrzucili i czystość obyczajów żydowskich, że nawet dopuszczają się kazirodztwa. Jak tam było w istocie, trudno dziś dociec, to pewna, że Sabbatejczycy małżeństwo uważali za związek chwilowy, łatwo rozerwalny, i żony zmieniali jak rękawiczki. Zwano ich „moslemami żydowskiemi“ albo *Donmeh* t. j. odstępcami. Sekta zresztą nie była zbyt liczną. W r. 1784 widział ją w Salonice, w czasie swej podróży po Wschodzie, Niebuhr i obliczał ją na 600 rodzin [1]).

Wspomnieliśmy już, że Sabbataj Cebi był w stosunkach z żydami polskimi, ożenił się nawet z awanturniczą żydówką polską; przyjeżdżali do niego posłowie z Podola, i główny cios ubóstwianiu mistrza zadał głośny kabalista polski, Nehemiasz Kohen. W takich warunkach nic dziwnego, że nauka Sabbateja Cebi zawędrowała do Polski i znalazła tam zwolenników. Pierwsze jej ziarna, zdaje się, zaniósł sam Nehemiasz Kohen, dużo od swych uczniów pieniędzy wyłudził i w końcu, wyklęty przez rabinów, uciekł do Niemiec, gdzie umarł w nędzy. Właściwie jednak jako założyciel sabbateizmu polskiego, uważany jest żyd polski,

[1]) Obecnie, jak twierdzi Graetz, 16, dochodzą do 50,000 głów, i dzięki sułtanowi Abdul-Azisowi doznają zupełnej tolerancyi religijnej.

Chaim Malach [1]); oddany mistyce kabalistycznej, oczytany w niej mocno, podróżował wiele po Wschodzie i w Salonice długi czas żył wśród Donmehów. Chaim powróciwszy do Polski, co się stało na początku XVIII wieku (1710 r.) począł nauczać tej teoryi i znalazł wielu zwolenników. Propaganda ta trwała przez pięć lat i zdaje się, że nie napotykała wielkiego oporu ze strony rabinów ortodoksyjnych czyli talmudycznych. Może zrazu nie bardzo pojmowali o co idzie, może nie wszędzie jeszcze w zapadłe kąty wsi i miasteczek ówczesnych doszła wieść o herezyi Sabbateja, może nakoniec wyznawcy tej nauki, potrafili swe obrządki i postępowanie zachować w tajemnicy, dość, że aż do r. 1725 t. j. mniej więcej do czasu, w którym urodził się Frank, nie ma śladu ani propagandy ze strony Sabbatejczyków, ani oporu ze strony talmudystów.

W tym roku dopiero sprawa Mojżesza Meira Kamenkera, żyda, pochodzącego jak się zdaje z Kamieńca Podolskiego, narobiła dużo wrzawy i obie strony postawiła na stopie otwartej nieprzyjaźni. Wysłany on został, zapewne w celach propagandy, przez Sabbatejczyków polskich do Niemiec, tam schwytany i zdemaskowany we Frankfurcie nad Menem, wywołał ze strony rabinów

[1]) Graetz, 16.

niemieckich najuroczystszą klątwę na nową naukę. Klątwę tę synody żydów polskich powtórzyły, wydając współcześnie polecenie, ażeby każdy żyd, pod groźbą potępienia wiecznego donosił o wyznawcach przeklętej nauki rabinom. Prześladowanie było tak gwałtowne, że jak później sami opowiadali „nawet jeden przed drugim nie śmiał się ze wszystkiem wyjawiać dla prześladowania talmudystów“ [1]). Zwać ich teraz poczęto w zepsutym żargonie żydowskim polskim Szabsaćwinikami, którą to nazwę przez pogardę zmieniono na Szabsiaświnników lub wprost Szabsiaświnków, lub nawet Szapłaświnków [2]).

Mimo to wszystko Sabbateizm w Polsce nie upadł. W południowych prowincyach dawnej Rzeczypospolitej, na Podolu koło Kamieńca, na Rusi koło Lwowa, w licznych miasteczkach, rojących się od żydostwa, wyznawcy tej nauki istnieli potajemnie. Ciągłe stosunki handlowe z blizką granicą turecką, przyczyniały się bardzo wiele do podsycania zasiewu sabbatejskiego. Zewnętrznie, w obawie zawsze groźnych i fanatycznych talmudystów, zachowywali oni obrządki i zwyczaje żydów ortodoksyjnych, w skrytości jednak czcili

---

[1]) Ks. K. Pikulski, 329.

[2]) Tak ich nazywa J. U. Niemcewicz (Pamiętniki, 66) i Czacki (Rozprawa o żydach i karaitach).

Sabbateja, a nawet prowadzili propagandę tajemną. Obiegało śród nich pełno pism i książek treści kabalistyczno-erotycznej, szydzących z talmudu i jego wyznawców. Księgę Zoar uważali oni za najwyższe, święte pismo, jako Torę świata duchowego (Tora di Azilut), w przeciwieństwie od Tory zwyczajnej, materyalistycznej, ziemskiej (Tora di Beriach). Prześladowanie, tajemniczość nowej nauki, jej zmysłowe wyobrażenia i pojęcia, sprzyjały bardzo wiele jej rozszerzaniu się wśród żydów polskich.

Nie trzeba przytem zapominać, że położenie żydów ówczesnych, zamieszkałych po małych miasteczkach, było z wielu względów opłakane. Jeżeli dziś, podróżującego przez zaprzepaszczone w puszczach lub błotach miasteczka litewskie i ruskie, uderza swą charakterystyką średniowieczną rzesza biednego żydostwa, to w owej dobie, przed stu laty, oczywiście o wiele było gorzej. Nędza, brak pojęć szerszych, cywilizacyjnych, ciemnota niczem nierozjaśniona, umysł przesycony posępnemi widziadłami talmudycznemi, pociąg do mistyki, fantazya ponura, bujna a mimo to naiwnie prostacka, nakoniec próżniactwo, odmalowane tak jaskrawo przez Salomona Majmona, sprzyjało wzrostowi sekciarstwa. Właściwość umysłowości żydowskiej zaciekania się w tajemnicach religijnych, czyniła z żydów podatne narzędzia do przyjmowania

wszelkich nauk, mówiących o Bogu i Jego atrybutach. Znajdowali się wśród nich asceci, o jakich trudno mieć wyobrażenie. Słynny był np. w tej dobie, niejaki Szymon z Lubaru, który przez sześć lat codzień pościł, a tylko nad wieczorem zasilał się nędznem pożywieniem, i w końcu umarł śmiercią głodową. Jeżeli dziś jeszcze niekiedy młodzi żydzi żenią się w 13 roku życia, to wtedy było to obyczajem powszechnym. Nie mając stałego sposobu do życia, będąc ciężarem biednych rodziców, zmuszeni do opuszczania swych młodych żon i przenoszenia się z miejsca na miejsce, dla handlu, dla słuchania lub uczenia się talmudu, albo dla pełnienia obowiązków kaznodziejskich, tacy rabini wędrowni dręczeni nędzą, życiem smutnem i bezcelowem, znajdowali w mistycznych bredniach pewien rodzaj haszyszu, który ich upajał jak stare wino. Swoboda nauki sabbatejskiej w zakresie stosunków do kobiet, pociągała tych młodych wędrowców o gorącej krwi wschodniej, ku sobie. Chciwie więc tacy ludzie chwytali się nowej nauki, która ich życiu posępnemu i jednostajnemu nadawała jakąś rozmaitość, pozbawiała krępujących powijaków talmudycznych, budziła nadzieję ujrzenia Mesyasza, nastania lepszych, słodszych czasów. Wśród otrętwiałości powszechnej, wśród wiary w świętość nieomal każdego słowa, każdej litery talmudu, znajdowali oni pewną

rozkosz, łatwo zrozumiałą, w czynieniu właśnie tego, czego on najsurowiej zabraniał.

W tej dążności wyzwolenia się z więzów talmudycznych takie umysły ciemne i na pół dzikie, dojść w końcu musiały do granic ostatecznych, do pozbycia się wszelkich praw porządku społecznego. Niejaki Ezechiel Landau, rabin mieszkający początkowo na Podolu, a później w Pradze czeskiej, odmalował w straszliwych barwach to rozuzdanie Sabbatejczyków polskich [1]. Według niego uważali oni sobie za powinność przekraczanie wszelkich przepisów religijnych i moralnych, deptali z niepojętym cynizmem związki krwi, małżeństwo i czystość obyczajów. Zeznania, jakie przy śledztwie prowadzonem w Satanowie z powodu pojawienia się Franka, składali niektórzy Sabbatejczycy, potwierdzają w zupełności tę opinią. W Rohatynie (dziś na Podolu galicyjskiem) mieszkała rodzina Szorów [2], należąc do pewnego rodzaju notablów między żydami z tego powodu, że rabinat był wśród niej niejako dziedziczny. Jeden z ich przodków znany jest w literaturze talmudycznej z napisania dzieła p. t. *Tewnot Szor* (Utwór Szora). W dobie tej, o której mówimy,

---

[1]) Graetz: Geschichte der Juden, X. nota 7, p. CXII.

[2]) Szor znaczy wół. Z rodziny tej pochodzą Frankiści, którzy przybrali nazwisko Wołowskich.

głową tej rodziny był Elizeusz Szor; miał on trzech synów: Salomona [1]), Natana [2]), i jeszcze jednego, którego imienia nie znamy, oraz córkę Chaję. Ojciec w chwili wystąpienia Franka, był już starcem sędziwym i cieszył się śród swych na półwyznawców wielkim szacunkiem i powagą. Nie tak się rzecz miała z synami, a nadewszystko z córką, piękną Chają. Byli oni wszyscy sabbatejczykami, a Chaja uchodziła za prorokinię. Umiała ona księgę Zoar na pamięć, wpadała w zachwyt i wtedy przemawiała jej językiem (hiszpańskim). Mimo to prowadziła życie bardzo nieporządne. Wiarę małżeńską łamała za wiedzą i pozwoleniem męża z cynizmem mistycznym [3]). Jeden ze świadków w procesie zeznawał, że kiedy ją całował i pieścił, ona wtedy mówiła językiem Zoary [4]).

Oprócz rodziny Szorów pewną rolę wśród Sabbatejczyków podolskich odgrywali: bogaty kupiec z Nadwornej (dziś w Galicyi) Jehuda Lejb Ben Natan Krysa [5]) oraz Nachman Ben Samuel Lewi

[1]) Jako Frankista przybrał miano Franciszka Wołowskiego i odegrał w historyi Franka pierwszorzędną rolę.

[2]) Później Michała Wołowskiego.

[3]) Graetz, Frank und Frankisten, 19.

[4]) Pisma Jakóba Emdena, cytowane u Graetza.

[5]) A. Bronikowski w powieści „Jozef Frank" nazywa go Ihuda Ben Nosen Krysa i robi go kupcem ze Stanisławowa. Krysa zostawszy Frankistą dał początek rodzinie Krysińskich.

rabin z Buska (miasteczko przy ujściu Pełtwi do Bugu na lewym brzegu tej rzeki położone).

Zdaje się i ojciec Franka, stary rabin Lejba, był także tajemnym Sabbatejczykiem, potwierdzają to owe książki znalezione przez syna w jego bibliotece; prawowierny bowiem żyd nie byłby za nic w świecie przechowywał u siebie pism potępionych i wyklętych.

Taki był stan rzeczy na Podolu, takie położenie Sabbatejczyków w chwili, gdy wśród sekciarzy miał się pojawić Frank i wyciągnąć z tej mieszaniny chrześcijańsko-mozaistycznej. nową naukę.

Czas już wielki byśmy się przypatrzyli bliżej życiu młodego Jakóba Lejbowicza, którego zostawiliśmy w Bukareszcie rozczytującego się w tajemniczych księgach sabbatejskich.

II.

Pobyt Franka w Turcyi.

Odczytywanie ksiąg sabbatejskich, jednego zapewne z tych pism ulotnych, jakich mnóstwo obiegało pomiędzy sekciarzami podolskimi, zrazu nie wiele korzyści przyniosło Frankowi.

Nowość ta jak powiada jego biograf [1]) „bawiła go, ale jej nie rozumiał". Dopomogli mu w tem i wytłómaczyli wszystkie miejsca niejasne i tajemnicze dwaj żydzi: Mardochaj Bar (Ben?) Elian i drugi nazwiskiem Plachman. Dopiero mając taką pomoc „smakować sobie począł" w czytaniu tych ksiąg, a nadewszystko przestyudował teraz księgę Zoar, ową podstawą główną i wyłączną nauki sabbatejskiej. Jednem słowem w tej porze, na schyłku swego pobytu długoletniego w Bukareszcie, Frank

---

[1]) Awedyk 3.

czytał bardzo wiele, „czytał mocno“ jak zapewnia cytowany przez nas jego biograf. Z tych studyów atoli talmud był wyłączony, przyszły reformator bowiem, czuł doń wstręt stanowczy i „wszystkim go chydził okazując im miejsca bluźnierstw, baśni i głupich myśli pełne (jak mi to jego wierniejsi powiadali)“.

Młody Jankiw Lejbowicz w 13 roku życia nakoniec opuścił Bukareszt, i w charakterze sługi u bogatego żyda polskiego, udał się do Turcyi. Było to koło r. 1740 (jeżeli datę urodzenia reformatora przyjmiemy na r. 1727), gdzie miał przepędzić blizko lat piętnaście i gdzie wyzwoliwszy się z pod opieki swego pryncypała, oddał się handlowi. Zdaje się, że początkowo osiadł w Salonice, gdzie niejako była metropolia Sabbatyanizmu, i gdzie mieszkał słynny Barochia, potomek Sabbateja Cebi, czczony przez sekciarzy jako bóstwo. O pielgrzymce Franka do Saloniki, do Barochii, są pewne ślady, acz niejasne i mętne [1]). Później jego stałe miejsce pobytu było w Smyrnie (Ismierzu, jak miasto nazywa ks. Awedyk). Pier-

[1]) E. Raczyński: Wspomnienia Wielkopolski II, 35. Niebuhr, cytowany przez Graetza p. 24, pisze: „także pewien rabi z Polski, był w Salonice zwolennikiem Barochii i naukę tegoż rozszerzał potem w swoim kraju“. Prawdopodobnie jest tu mowa o Franku.

wotnie miał się trudnić pędzeniem wódki [1]) i handlem wołów. Powoli jednak, rosnąc w bogactwa, porzucił kupczenie wódką i wołami, a zajął się handlem towarami droższemi, jak jedwabiem, złotem, perłami, klejnotami i futrami „ale osobliwszemi“ [2]). Stał się tym sposobem kupcem bardzo zamożnym, miał domy i kramy w Smyrnie, Nikopolu, Dziurdżewie; miał winnice, folwarki i owiec kilkadziesiąt tysięcy [3]). Przybrał imię Frenka albo Franka, gdyż w Turcyi tem nazwiskiem oznaczają wszystkich Europejczyków, i to imię zatrzymał już nazawsze i do historyi ono przeszło. W r. 1752, a zatem mając lat 25, ożenił się z czternastoletnią [4]), słynną z piękności Chaną (Anną), pochod-

---

[1]) E. Raczyński loc. cit. oraz Tugendhold w „Przeglądzie naukowym“ z r. 1844, w artykule p. t.: „Rzut oka na sekty żydowskie“ II, 220, 233. Za nim poszedł J. Bartoszewicz loc. cit. IX, 268.

[2]) Awedyk, 8.

[3]) Własne jego zeznanie przed sądem duchownym w Warszawie. Awedyk loc. cit. 8.

[4]) Awedyk, 7. Pisze on, że żona Franka w r. 1760 miała lat 22, urodziła się zatem w r. 1738 i w r. 1752 miała lat 14. Schenck-Rinck, autor dzieła: „Die Polen in Offenbach“ [Frankfurt a. M. 1866) p. 11, twierdzi, że „żaden z historyków nie wspomina o żonie starego Franka“. Podobnież w czasopiśmie „Gartenlaube“ Nr. 22 z r. 1866 w art. „Zwei fürstliche Geheimnisse neuer Zeit“ czytamy, że według własnych zeznań panny von Frank

dzącą „z kapłańskiego Aarona pokolenia [1]), córką uczonego rabina Tobiasza, zwanego w Turcyi Frenk Towia. Z tą żoną spłodził w Turcyi dwóch synów: Józefa, urodzonego w r. 1753, i Jakóba, urodzonego w r. 1755 [2]).

Jeżeli z początku pędził życie dość prozaiczne, pozbawione wszelkiego uroku romantycznego, zajęte wyłącznie sprawami handlowemi, to już w parę lat po swem ożenieniu, następuje stanowcza w nim zmiana. Wiemy, że nienawidził talmudu od samej młodości, że czytał księgi sabbatejskie, że zapewne przez swój pobyt w Salonice zbadał dokładnie ich naukę, tak, że już w 18 roku życia, a zatem w pięć lat po swem przybyciu do Turcyi, otrzymał od swych współwyznawców tytuł „*chacham*", co znaczy najmędrszy, najuczeńszy, najbieglejszy [3]). W pismach do niego wystosowanych

(córki), stary pan (t. j. Frank) był tylko jej i jej braci opiekunem; nigdy nie mówiono o żonie tegoż lub o matce dzieci". Gdyby p. Schenk-Rinck i nieznany jego kompilator w „Gartenlaube", byli czytali ks. Awedyka i Pikulskiego, nie byliby tak stanowczego wyroku w tej kwestyi wydawali.

[1]) Awedyk, 7.

[2]) Graetz: Frank und Frankisten, 12.

[3]) Awedyk, 5. Dodać należy, że wszystko to co Awedyk, a my za nim przytaczamy tutaj z doby pobytu Franka w Turcyi, oparte jest albo na własnych Franka zeznaniach w Warszawie, albo na tem co opowiadali jego

tytułowano go: „chacham Frenk Jakoff Jossyf“, co znaczy „najmędrszy z żydów Jakób Józef“. W Smyrnie miał w domu ukryty alkierzyk, gdzie trzy razy na dzień chodził, i kładąc na piersiach krzyż, wołał: „Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba“, i modlił się z płaczem, by go Bóg oświecił. Świadczyłoby to, że już wtedy myślał o przyjęciu Chrystyanizmu; najprawdopodobniej zaznajomiwszy się dobrze z historyą życia Sabbateja Cebi, marzył o odegraniu takiej samej, mesyanicznej roli. Nabył w tej epoce nie małego, jak na swój wiek i jak na żyda, wykształcenia. Znał dobrze język hebrajski, turecki, wołoski, włoski, niemiecki, ale mówił tylko frenckim, to jest językiem jakiego używali żydzi tureccy (zepsuty portugalski). Biegły był we wszelkich pismach i księgach religijnych. Jednem słowem przygotowywał się starannie do roli, jaką zamierzał odegrać.

Powoli poczęto się koło niego skupiać, sława jego rosła. Jeszcze kiedy był bezżennym, chciano mu nadać tytuł rabina, ale odmówił [1]). Koło

---

adepci. W niektórych miejscach powołujemy się na listy nuncyusza papieskiego w Warszawie, wydrukowane u Theinera „Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae“ (Romae 1862, IV, I, 151—165).

[1]) „Biblia bałamutna“ u Skimborowicza 71, art. XXXVI. „Jak byłem kawalerem, chcieli mię przezywać rabina imieniem, ale ja nie chciałem, tylko żeby mię zwano: „Bucher Jankiew“.

r. 1754 wystąpił z propagandą, napisawszy wprzódy książkę p. t. „*Waabu et haajyn*“, co przetłómaczyć można: „przyszedłem do źródła“, którą w rękopiśmie rozsyłał i rozdawał swoim zwolennikom. Kończyła się ona słowami, że „nadszedł nakoniec czas, na oswobodzenie Izraela wyznaczony; że naród żydowski wnijdzie niebawem w dziedzictwo i używanie wszystkich zaszczytów, swobód i dobrodziejstw, jakie Pan przedwieczny przyrzekł ich przodkom“ [1]). Wkrótce zgromadził koło siebie znaczną ilość uczniów i utworzył rodzaj szkoły, w której uczył i kazania miewał [2]). Wyraźnie już teraz głosił się sabbatejczykiem, i „proroka“ Sabbataja Cebi ubóstwiał. Ponieważ do przepisów tej sekty należało odwiedzanie grobowców proroków i świętych, by tym sposobem przejmować się ich duchem i z nim się łączyć, więc i Frank odwiedził grób proroka sabbatejskiego, Natana Ghazi, znajdujący się, jak się zdaje, w Sofii [3]).

---

[1]) Tugendhold, loc. cit.

[2]) Awedyk, 6.

[3]) Graetz loc. cit. 19. Biblia bałamutna loc. cit. p. 47, art. IX. Czytamy tam: „pan (tj. Frank) poszedł na grób Natana i widział nagrobek i stało na nim po hebrajsku rok 440: „tam ewoi noch Bas Cyon“ t. j. skończyły się grzechy córki syońskiej. Książka zaś jego leżała przy jego boku“. Skimborowicz domyśla się, że to była jakaś księga napisana przez Natana, którą Frank zapewne czytał.

Nakoniec powziął on zamiar, ażeby sabbatejczycy tureccy, w myśl ich proroka, zostali pozornie Turkami, w skrytości zaś by zachowali swe zasady. Mówił więc, że „Jakób święty czcił Pana swego w cudzym Bogu, tak i my powinnibyśmy czcić swego Pana. Żebyśmy czcili, trzeba abyśmy się wyzuli ze wszystkich nauk, wiar, tylko szli za nim, jak stoi napisano: nim nowe zboże nastąpi, to stare trzeba wyprzątnąć“ [1]). Zgodnie z teoryą nauki Mahometa, głosił wiarę w fatalizm. Na szczęście kazał oczekiwać póty, aż póki chwila przeznaczona nie nadejdzie, gdy zaś raz przemoże się zła dola, wtedy trzeba brać się do rzeczy i umieć korzystać z przyjaznego losu.

Nie poprzestawał jednak na propagandzie między swoimi, ale rozpoczął ją i między Turkami, niewiadomo, czy na Sabbateja rachunek, jako jego następca bezpośredni [2]). Dla potwierdzenia czynem swej nauki, przeszedł sam na mahometanizm wraz z dziesięciu swymi adeptami, jak się zdaje, w tymże samym 1754 r., w którym wystąpił na widownią publiczną [3]). O ile jednak są-

---

[1]) Biblia bałamutna 53, art. XVII.

[2]) Graetz loc. cit. 19.

[3]) O fakcie tym nie mamy bliższych wiadomości. Skimborowicz, który w ogóle nie odczuwał znaczenia Franka i Frankizmu, pominął odnośne ustępy z Biblii bałamutnej, i powiada tylko (70 art. XXXVI) że „na str.

dzić można, to propaganda sabbateizmu wśród Turków, a wśród żydów tureckich mahometanizmu, wcale się nie wiodła, choć poświęcił się jej wyłącznie, porzucił handel, lub zdał go na „szafarzy“, jak się wyraża Awedyk [1]). O działalności Franka w Turcyi w ogólności mamy bardzo szczupłe dane. Współcześni mu pisarze nie wspominają nic o jego przejściu na mahometanizm, może nie wiedzieli o tem, a najprawdopodobniej umyślnie rzecz całą ukryli, by nie szkodzić sprawie nawrócenia się żydów podolskich na chrystyanizm. Dla tego też ze ścisłością historyczną nie wiele się da powiedzieć o tej epoce życia reformatora. Sam Frank później, w zeznaniach swoich w Warszawie, przed sądem duchownym składanych, na pytanie, czy przyjął kiedy „mahomecką sektę?“ — odrzekł: „i ja i dziesięciu moich ze mną, którzy się w Turczech wychowali, wyznaliśmy publicznie w ich meczecie Mahometa, według onych zwyczaju, ręce w górę wzniosłszy, mówiliśmy głośno te słowa: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Uczyniłem zaś to umyślnie i sercem zu-

---

366, 372, 373 i 416 mówi (Frank) o przejściu swem na mahometanizm“ i na tem kończy. U Theinera (loc. cit. IV, I, 158) znajdujemy taką o tym fakcie wzmiankę: „che nato di stirpe Ebrea passo alcuni anni sono alla religione maometana“.

[1]) Awedyk Loc. cit. 8.

pełnie szczerem, dla otrzymania formanu (sic) do Polski, o który mi najwięcej wtenczas chodziło, rozumiejąc, że nic złego nie uczyniłem, kiedym to dobrą myślą dla prędszego przystąpienia do wiary katolickiej czynił“ [1]).

Pewnem jest, że z tego powodu wszedł w jakieś stosunki z rządem tureckim. Jeździł do Konstantynopola, gdzie go chciano zatrzymać i dać mu pensyą od rządu [2]), jakkolwiek z drugiej strony narzekał później, że go Porta jakiegoś przywileju pozbawiła. Coby to był za przywilej, nie wiemy [3]), zdaje się, że tu szło o ów firman do Polski, którego Frank, jak sam mówił, nie dostał. Bądź co bądź nie wiodło mu się stanowczo z mahometanizmem. Wśród swych współwyznawców Domnehów, znalazł także opór i oburzenie. Przyszło do tego, że przestano go zwyczajem sabbatejskim zwać „panem“, tylko wprost tytułowano go Jankiw. Kobiety żydowskie chciały go ukamienować; żydzi zaś najęli Turka, aby go zabił, lecz „zrządzeniem wyższem“ zginął Grek jakiś, a „wybraniec Boży“ ocalał [4]). To też później

---

[1]) Awedyk, 115.

[2]) Skimborowicz, 70.

[3]) Wspomina o tem nuncyusz Sera u Theinera loc. cit. „avendo attenuto dalla Porta il privilegio di possedere“.

[4]) Biblia bałamutna p. 45, art. V.

Frank srogie czynił swym współwyznawcom tureckim wyrzuty: „Kamień najdroższy, mówił w obrazowej i przypowieściowej formie wschodniej, leży na kamieniu, który jest najbrzydszy; tak i ja wam rozpowiedziałem rzeczy paskudne... i gadkie, a wyście się mną brzydzili za to, a powinnibyście zrozumieć, że gdy człowiek przyjmuje rzeczy głupie, to może przyjść i do rzeczy mądrych“ [1]). Co niby znaczyć miało, że jakkolwiek przyjęcie mahometanizmu mogło się komuś wydawać złem i głupiem, to jednak w gruncie rzeczy takiem nie było.

W każdym razie akcya się nie powiodła i w Turcyi nie było co robić. Czy już wtedy Frank miał myśl udania się do Polski, wątpimy, jakkolwiek później mówił, że wszystko co w Turcyi robił, to robił tylko dla tego, by otrzymać firman, i że zawsze myślał jedynie o chrystyanizmie. Niema powodu przypuszczać, iż kłamał. Niepowodzenia tureckie zmusiły go do zwrócenia się gdzieindziej, mianowicie do żydów polskich. Przez rok przeszło tuła się po Wołoszczyźnie, Multanach i Węgrzech, sięga czasem aż do Bukowiny należącej podówczas do Turcyi. Najdłużej przesiadywał w Bukareszcie. Podróże swoje nieustanne

---

[1]) Loc. cit. 53 art. XVI.

odbywa pod pretekstem handlu [1]), co mu pozwalało wyjeżdżać za granicę do Węgier; do Polski jednak nie wstępuje.

Ale teraz nowa w nim zachodzi zmiana. Już nie propaguje przyjęcia pozornego mahometanizmu, ale namawia do ochrzczenia się, co zresztą jest bardzo naturalnem, gdyż w krajach, po których podróżuje, nie ma już mahometan, tylko chrześcijanie. Tym razem powodziło mu się lepiej. Ks. Awedyk twierdzi, że przez dwa lata (oczywiście nie całe) znaczną liczbę żydów do nauki o Trójcy i Mesyaszu przyciągnął [2]). Słowa te zdają się świadczyć, że szło tu nie tyle o chrystyanizm, ile głównie o sabbateizm. Zwolenników swoich miał liczyć do dziesięciu tysięcy [3]), co jest widoczną przesadą, i zwał ich „braćmi“, a oni go „panem“. Starał się przeciągnąć na swą stronę ludzi najbardziej wpływowych, bogatych lub uchodzących za mądrych. Działał głównie na rabinów, kazno-

---

[1]) Awedyk S. [2]) Loc cit. 9.

[3]) Loc. cit. 9. Że to było przesadą, pokazuje się z zeznań przed inkwizycyą w Warszawie. Twierdził tam, że od tych braci miał listy, i „podpisami się ich zaszczycał“. „Jednakże, powiada cytowany autor, jak do inkwizycyi przyszło, listy acz pokazał już z Węgier już z Włoch do siebie od braci (jak on ich zowie i zwać swym nakazał) nie było w nich wyraźnej liczby“.

dziei, *roszmeydynów* t. j. tłómaczy i nauczycieli pisma. Przybywszy do jakiego miejsca z nimi najprzód się zapoznawał i na podstawie Biblii, starał się ich przekonać o Mesyaszu [1]). Głównie jednak działał za pomocą pieniędzy i rozmaitych sztuk, łatwo zresztą usprawiedliwionych wobec ciemnoty ludzi, z którymi miał do czynienia [2]). Między główniejszymi roszmeydynami na Wołoszczyznie, zyskał sobie trzech: Ajzyka, Moszka i Bosona [3]). Zdaje się, że już w tej porze miał pewne stosunki z żydami podolskimi [4]); zapewnia przynajmniej Awedyk, że kaznodzieja Mordka z Kamieńca Podolskiego, Moszek z Bzezia i Jakób z Czechan, byli jego zwolennikami. Są to miejscowości, leżące podówczas na samem pograniczu od ściany tureckiej, i żydzi tamtejsi byli w ciągłych stosunkach z żydami wołoskimi, i musieli mieć wiadomości bezpośrednie o propagandzie Franka. Miał też ze sobą kilku rabinów podolskich jak: Lejbę z Brzezia, Wolfa z Krzywoczy, Izraela z Glinian, Falika z Lanckoronia, Borucha z Rawy ruskiej. Wszystko to zdawało się przekonywać Franka, że jeżeli gdzie jego akcya znaj-

---

[1]) Loc. cit. 9. [2]) Graetz loc. cit. 21. [3]) Awedyk loc. cit. 9.

[4]) Graetz 23, wyraźnie powiada, że Sabbatejczycy podolscy, byli z nim w stosunkach.

dzie powodzenie, to tylko śród żydów naszych. Ów Falik z Lanckoronia, prawdopodobnie ta sama osobistość, która w „Biblii bałamutnej" nosi nazwisko Fatka lub Rafała kulawego, stał się jednym z nieodstępnych towarzyszów Franka i namawiał go do udania się na Podole.

Sprzyjało temu także głębokie i namiętne rozdwojenie, jakie w tej porze powstało wśród żydów tamtejszych. Niejaki Jonathan Eibeschütz, rabin w Altonie, począł w mieście tem propagować naukę Sabbateja Cebi, ale wyklęty przez rabinów niemieckich, uciekł do naszego kraju i zyskać tu potrafił wielu zwolenników. Wywołało to spory bardzo żywe i gorące między żydami, zjeżdżano się, zwoływano synody, wyklinano kacerzy i prześladowano ich zapamiętale [1]). Bądź co bądź Sabbatejczycy podolscy nie byli teraz odosobnieni i podnieśli głowę, sądząc, że Eibeschütz jest ich sprzymierzeńcem. Frank o tem wszystkiem oczywiście wiedział; są ślady, że był zapraszany przez żydów podolskich, by zjechał na Podole [2]). Żywił nadzieję, że między zwolennikami Eibeschütza

---

[1]) Graetz: „Geschichte der Juden" t. X.

[2]) Graetz „Frank und Frankisten", 23. Pikulski loc. cit. 329, powiada, że Sabbatejczycy podolscy wysłali do Franka „sekretnie niektórych dla wywiedzenia się o jego nauce".

znajdzie sobie adeptów i ostatecznie postanowił tam jechać.

Jakoż zamiar ten miał przyjść do skutku w końcu 1755 roku, i tym sposobem rozpoczęła się akcya większa i szersza nowego reformatora.

III.

Przyjazd na Podole. Sprawa Lanckorońska.

Jakkolwiek okoliczności, w których Frank zamierzał rozpocząć swą działalność, były dlań ze wszech miar sprzyjające, przecież ze względu na przymioty swego umysłu i ciała, nie był on stworzony na propagatora, nie był człowiekiem, któryby mógł porywać za sobą tłumy i jednać sobie ich serca. Jak wiemy, znał kilka języków, ale mówił tylko po francku, po polsku zaś miał czas zapomnieć przez czas swego pobytu długoletniego w Turcyi. Była to bezwarunkowo słaba strona przyszłego reformatora; chcąc działać na ciemne masy, trzeba przemawiać do nich ich językiem, a Frank nawet żargonu żydów polskich nie znał. Radził sobie tem, że woził ze sobą tłumacza [1]).

---

[1]) Skimborowicz, 10.

A przytem nie był wymowny i jąkał się. Jeden ze współczesnych mniej więcej świadków [1]), pisze o nim jak następuje: „Frank, jak mi opowiadał człowiek, który go znał, za młodu nie był zdolny; był brzydki, twarz miał upiora i nie wyglądał na człowieka. Nie miał wymowy i jąkał się“. Jest to co prawda, opinia wygłoszona przez jednego z najzaciętszych nieprzyjaciół Franka, ale znajduje ona potwierdzenie w innych relacyach. Ci, co go w późnej starości widzieli, utrzymują, że „był brzydki, ospowaty, wyraz twarzy miał zimny, a uśmiech przerażający. Wzrostu był średniego, postawy krępej“ [2]). Nie potrafił mówić pięknie, ani przekonywająco. Wyrazy wychodziły mu z ust wolno, ciężko i zaledwie zrozumiale.

Wszystko to były warunki niesprzyjające wcale szerokiej akcyi reformatorskiej; wynagradzał je sobie jednak Frank żelazną, niezłomną wolą, jaką posiadał i umiejętnością owładania ludźmi. Owładał ich nie wymową, nie piękną postawą, ale wyższością i mocą swej woli. Później w starości, nie mając żadnej faktycznej władzy w ręku, potrafił trzymać w żelaznej karności swój niezmiernie liczny dwór. Teraz działał przeważnie przy pomocy pieniędzy i uroku tajemniczego, jakim się

---

[1]) Emden, cytowany u Graetza, 21.
[2]) Schenk-Rinck, loc. cit. 11.

umiał otoczyć w oczach tłumów ciemnych i zdenerwowanych niezdrową mistyką, oraz cudowności, której moc jakoby posiadał.

Pierwotnie, mając już stały zamiar udania się na Podole, pojechał najprzód do Czerniowic na Bukowinie, oddalonych od ówczesnych granic Rzeczypospolitej o kilka mil zaledwie [1]). Miał ze sobą znaczną ilość pieniędzy i kilkunastu towarzyszów [2]). Tutaj to stanęli przed nim posłowie podolscy w liczbie kilkunastu [3]), i przez trzy tygodnie wykładał im publicznie księgę Zoar i tajemnicę Trójcy św. z niej wywodził [4]). Robił to wszystko w zupełnem bezpieczeństwie, gdyż wszyscy możniejsi żydzi czerniowiccy z nim trzymali.

Nakoniec wyruszył na Podole. Później utrzymywał, że niechętnie tam jechał. „Gdy mi rozkazano iść do Polski, mówiłem: „niech idzie rebe Isacher, albo rebe Mordke, bo oni są uczeni, a ja jestem wielki prostak“. Odpowiedziano mi: „nie pytaj się, bo ciebie Bóg wybrał; ale jeżeli nie pójdziesz, to w łańcuchach żelaznych poprowadzą ciebie, abyś tam to uczynił, co potrzeba czynić“ [5]).

---

[1]) Awedyk, 10.

[2]) Loc. cit.

[3]) Loc. cit. Pikulski loc. cit. 329.

[4]) Awedyk, loc. cit. Pikulski powiada: „utwierdził on posłów w tajemnicy Trójcy św.“.

[5]) Biblia bałamutna art. VI.

Innym razem „mówił Pan“ (t. j. Frank): „wszak Szabsa-Cwi nie brał żony, tylko z Polski, a tamten Pan mówił wyraźnie, że ja nie mogę iść do Polski. Żebyście wiedzieli i to, że w żadnym kraju tak się nie boją sądnego dnia, jak w Polsce, bo fundamentem jest Jakób i Ezaw, którzy są napisani w Capitolium“ [1]). Ale wszystko to są oczywiście zdania, które umyślnie wygłaszał dla pokazania, że szedł nie za wolą własną, ale za wolą Bożą, wolą przeznaczenia dla spełnienia swego posłannictwa.

Zjechał na Podole w Listopadzie 1755 roku [2]).

---

1) Loc. cit. art. XXVI.

2) Nie wszystkie źródła są zgodne co do tej daty. X. Pikulski (loc. cit. 329) wyraźnie tę datę oznacza, niemniej w listach nuncyusza, u Theinera loc. cit. czytamy: „cum vero anno 1755, mensa Novembris, in Podoliam venit ex Turcia Frenk Lebovicz“. To samo twierdzi Skimborowicz, loc. cit. 6. Ks. Awedyk zaś (loc. cit. 10) utrzymuje, że Frank przybył na Podole w r. 1756. Biblia bałamutna art. XXII, powiada: „przyszedłszy Pan w r. 1756 do Polski“. Tę niezgodność dat, Graetz loc. cit., 23, tłumaczy tem, że we wspomnieniach Frankistów używany bywa zawsze rok żydowski. Listopad 1755, odpowiada żydowskiemu 5016, co, nie uważając już na różnicę co do dnia nowego roku, odpowiada rokowi 1756. Nam się zdaje, że mowa o r. 1756 dotyczy drugiego przybycia Franka na Podole, co tym jest prawdopodobniejsze, że ani Awedyk, ani Biblia bałamutna, jako dokumenta

Towarzyszyli mu rabin Mojżesz i Nachman [1]), oraz sługa Mateusz. Sługa ten był jego natchnieniem, jego główną mocą i odgrywał przy nim taką rolę jak Natan Ghazi przy Sabbateju Cebi [2]). Przeprawa przez Dniestr nie musiała być łatwa, i trzeba się było niejako przemycać, kiedy za przewodnika służył „rozbójnik Sakadży", co znaczy, że przedostawano się drożynami bocznemi, tajemniczemi i tylko zbójom znajomymi. O tej podróży Frank mówi: „Gdy Pan jechał do Polski z rebe Mojżeszem przez Dniestr, mówił te słowa: „Ester! Ester! ich bin dein Bruder und du bist meine Schwester!" [3]). Coby to miało znaczyć, i coby to była za Estera, o której mówił, trudno odgadnąć, słowa jego jednak wywierały na słuchaczy takie wrażenie, że je zapisywano jak świętość.

Zjechał najprzód do rodzinnej Korolówki [4])

---

najlepiej obeznane z życiem Franka, takiej pomyłki by nie zrobiły.

[1]) Zdaje się, że jest to ta sama osobistość, którą Awedyk, 11, nazywa „Lachmanem Samułowiczem z Buska rodem, najpierwszym towarzyszem" Franka.

[2]) Biblia bał. XXXVI „Mateusz mój wierny sługa jest u mnie tak, jak rebe Natan, co był u Szabsa Ćwi".

[3]) Loc. cit. art. IV.

[4]) Tak twierdzi Awedyk. Skimborowicz, 7, nie wiem na jakiej podstawie, każe mu jechać najprzód do „pogranicznego Iwonia, gdzie był stryj Jakób".

i rozpoczął swą propagandę. Zrazu jednak wyłącznie trzymał się nauki sabbatejskiej.

Jeżeli mówił o Trójcy św. to nie o *Trójcy* chrześcijańskiej, ale sabbatejskiej, to jest o „świętym przedwiecznym", o „świętym królu" albo ubóstwionym Mesyaszu, i o niewieściem uzupełnieniu Trójcy (szechina).

O chrzcie i chrystyanizmie nic teraz nie wspominał [1]).

Nauka ta oczywiście nie była nowością dla Sabbatejczyków podolskich i propaganda Franka nie miałaby charakteru pociągającego, gdyby nie to, że począł się przedstawiać jako Mesyasz nowy, w którego przez metampsychozę wstąpiła dusza Barochii [2]); mówił, że „jest następcą Barochii, który był Mesyaszem i dusza jego weszła w niego (we Franka)" [3]). Uczył, że jest czwarty Bóg, Bóg bogów, od którego on był posłany, że jest

---

[1]) Pikulski, 333 powiada: „jeździł wszędzie nauczając tej nauki kabały, że jest bez zawodu Bóg jeden w 3 osobach, nie wspominając nic o chrzcie i wierze katolickiej".

[2]) List nuncyusza z d. 13 lutego 1760 (Theiner loc. cit.) „l'uno di essi concerne la comune credenza della gente suddetta, che quest' uomo (Frank) sia il novello Messia disceso in terra, e che percio hanno verso di lui praticato qualche sorta di culto"...

[3]) Doniesienie Abrahama z Szarogrodu u Emdena, cytowane u Graetza, 24.

większy od Mojżesza, Salomona, nawet od Chrystusa.

„Wszyscy stukali do drzwi tego miejsca, gdzię ja idę, Mojżesz, Aron, Dawid, Salomon i wszyscy przodkowie, którzy byli filarami świata i nie mogli otworzyć, a ja się morduję i z pomocą boską otworzę“ [1]). Wołał: „teraz przysłano mnie, abym ja przyprowadził żywot wieczny na świat, i mnie dano tę moc“ [2]).

Głosił się za wyższego od Sabbateja Cebi. „Postanowiono mię na wysokim stole, a Szabse-Cwi mówił: „patrz! oto miejsca do których my iść nie mogli, ale ty, gdybyś się nie spierał, toby ta rzecz nie była tak ciężka; ale dla tego, żeś nie chciał iść zaraz, owóż pójdziesz z wielką ciasnością“. I widziałem ztamtąd wszystkie ciasności, które mogą przyjść na mnie i zaraz wepchnęli mnie w bezdenne ciemności“ [3]).

Przepowiadał o światłych na niebie zjawiskach i znakach, o snach, w których widział proroka Eliasza, nakazujego mu jechać do Polski [4]); zrobił się bóstwem. „Moje imię Adonaj!“ [5]). Modląc

---

1) Biblia bałamutna art. II.

2) Loc. cit. art. XV.

3) Loc. cit. art. VII.

4) Skimborowicz, 7.

5) Biblia bałamutna XXXIII: „a jeśli dobrymi będziecie, to wam powiem, co to jest moje imię Adonaj“.

się, zawsze jeszcze wedle rytuału żydowskiego głosem podniesionym, wołał: „odwieczny Boże, ojcze mój święty!“ — co niby znaczyło, że on Frank, jest synem Bożym, Mesyaszem [1]).

Naukę o swem posłannictwie mesyanicznem objawiał tylko osobom bardziej do siebie zbliżonym [2]); tłumom zaś przedstawiał się tylko jako mistrz i uauczyciel. Dzięki pieniądzom, których nie szczędził, dzięki tajemniczości, którą się otaczał, znalazł wśród Sabbatejczyków podolskich zupełną wiarę. W Korolówce zyskał dwudziestu adherentów, którzy „swoje imiona własną ręką zapisali i Frankowi oddali, obiecując stać przy tej wierze, na żadne prześladowania i niebezpieczeństwa nie dbając“ [3]). Ztąd pojechał do Jezierzan, gdzie przystało do niego czterech nowych adeptów; potem do Kopyczyniec, gdzie znów dwóch się zapisało. Z Kopyczyniec ruszył do Buska, i tu znaczną ilość zwolenników zyskać potrafił; trzydziestu bowiem „gospodarzy“ do niego przystało [4]). Zatrzymawszy się w Dawidowie, wysłał ztąd Lachmana Szmujłowicza, rabina buskiego „najpierwszego z towarzyszów swoich“, do Lwowa, gdzie

[1]) Skimborowicz, 7.

[2]) Pikulski 329: „oprócz kilku do tego sekretu sposobniejszych, którym to namienił“. Graetz 24.

[3]) Awedyk, 10.

[4]) Loc. cit.

Lachman „rozgłosił sobie wiadomym braci, że Frenk od nich pożądany, znajduje się blizko Lwowa", i 12 „gospodarzów" pociągnął do reformatora. Teraz już Frank począł napomykać, że nauka jego o Trójcy „ściąga się do wiary katolickiej" [1]; rozpowiadał, że „jak drugi raz przyjdzie do Polski, trzeba nam będzie przyjąć chrzest święty i wiarę katolicką". Świadczy to, że pobyt jego w kraju chrześcijańskim począł nań oddziaływać, i już wtedy w umyśle jego zarysowywała się potrzeba przyjęcia pozornego chrześcijaństwa, według zasady Sabbateja Cebi. Mówił jednak o tem tylko najbliższym swoim i kazał im to „w sekrecie trzymać".

Nauka jego w ogólności wielkie wrażenie wywierała na nowych adeptów. „Z płaczem go słuchali", jak zapewnia ks. Pikulski [2]). Nie przestawał grać roli proroka. „Jeżeli zechcecie wierzyć szczerem sercem, mówił, w Boga w Trójcy św. jedynego, wiele wam potrzeba wycierpieć, ale trzymajcie się mocno". Przypominał im, jak Abraham, Dawid, i „inni ojcowie nasi, bez probunku nie byli u Boga" [3]), Wzbudził taką wiarę u swych adeptów, iż „uważali, że gdy przyszłe rzeczy mówił, to zawsze się spełniły". Nakoniec uchodzić zaczął za cudotwórcę, za istotę świętą.

---

[1]) Pikulski, 329. [2]) Loc. cit. [3]) Loc. cit.

Jadąc bowiem do Rohatyna, gdzie przy pomocy gorliwego Lachmana Szmujłowicza, 20 „gospodarzy“ pozyskał, zatrzymał się był na noc w Dawidowie, i znany nam już dobrze Salomon Szor, zwany później Łukaszem Franciszkiem Wołowskim, widział nad Frankiem światłość zielonkawego koloru. „Ta światłość była z początku jak gwiazda jasna i czysta, potem się rozszerzała na pół łokcia, trwając dość długo“ [1]). Według nieprzyjaznego reformatorowi Graetza, który miał to wiedzieć z tradycyi, całe to tajemnicze światło było wywołane pewnem ustawieniem zwierciadeł, co jednak nie wydaje nam się dostatecznem tłómaczeniem z tego względu, że światło owe widziane było w nocy. Gdzieindziej znowu, choć nie wiemy gdzie, inny cud miał zrobić. Bawiąc u bardzo bogatego żyda Eleazara (czy nie u Elizeusza Szora w Rohatynie?), rzekł do Franka rabi Mar-

---

[1]) Loc. cit. 330. Nuncyusz Sera w liście z d. 30 stycznia 1760 (Theiner loc. cit. 164) pisze: „vari praetesi miracoli operati dal Frenk“... „ante annos quatuor Leopoli Rochatinum iter faciens, cum pernoctaret in villa Dawidow, hic Frank Lebowicz, vidit noctu supra eundem lumen, olim Szloma Rohatinski“. O tym samym przedmiocie pisze cytowany u Graetza (25), niejaki Abraham z Szarogrodu: „wydało się wszystkim, że ma nad głową zielonkowate światło i koło w kształcie księżyca, z którego biły blaski. Tak się wydał wszystkim“.

docheusz: „Jakóbie, pokaż tu twoją siłę!“ — „Poszedłem na górę, mówi sam o sobie, po dębowych wschodach, a każdy krok pantofla wyryty został na drzewie“ [1]).

Wszystko więc czynił, by opanowywać umysły tłumów ciemne. Graetz, który jest namiętnym przeciwnikiem Franka, utrzymuje, że podsycał najpoziomsze namiętności ludzkie, nauczał o wspólności kobiet, dozwalał nawet na stosunki płciowe między bliskimi krewnymi [2]). Twierdzenia to jednak nie oparte na żadnem autentycznem świadectwie. Starał się swoją naukę, za przykładem wszystkich sekciarzy religijnych, popierać cytatami z Pisma św.; tłómaczył niektóre ustępy z Biblii, a tłómaczył oczywiście tak, jak mu to było potrzebnem. Zwłaszcza przytaczał chętnie te ustępy, w których jest mowa o Jakóbie, dając przez to niejako poznać, że one do niego się odnoszą. Wiersz, który żydzi wchodząc do synagogi zwykli powtarzać: „o jak dobre są namioty Jakóbowe!“ miał, jak utrzymywał, do niego (Franka) się stosować. „Dla czego, pytał, gdy żydzi wchodzą do synagogi, zaczynają zaraz przy

---

[1]) Biblia bałamutna art. XXII. Pantofel ten przez długi czas miał być przechowywany jako świętość w pewnej rodzinie frankistów warszawskich.

[2]) Graetz loc. cit. 25.

drzwiach od tych słów: „o, jak dobre są namioty Jakóbowe!?“ Przecz nie wspominają ni Abrahama, ni Izaaka?“ [1]). Twierdził, powołując się na odnośny ustęp biblii, że Bóg dał Sabbatejczykom, jak niegdyś Izraelitom mojżeszowym, wędrować przez lat 40 po puszczy, a potem jego, Franka, do nich posłał [2]). Pod puszczą rozumieć należy czas od wystąpienia na Podolu Chaima Malacha w r. 1711 i brak Mesyasza, którego Sabbatejczykom dał Bóg po latach czterdziestu w osobie Franka.

Tym sposobem Sabbateizm powoli zmieniał się na Frankizm, na cześć oddawaną mistrzowi, jak Mesyaszowi, jak Bogu wcielonemu. Modlili się doń, bili mu pokłony. Najbardziej doń zbliżeni, wybrani, zgromadzali się koło niego w pewnych dniach, zdaje się raz na tydzień, śpiewali psalmy i zanosili modły do Franka [3]). Przywiózł on ze sobą z Saloniki modlitwę hebrajską, zawierającą wyrażenia hiszpańskie i aramejskie, która odno-

---

[1]) Biblia bałamutna art. XXII.

[2]) Loc. cit. „Przyszedłszy Pan w r. 1756 do Polski pokazał wszem na jawie wiersze następujące w V księdze Mojżeszowej, w rozdz. 29, w 4, 5 i 7: „On wam dał 40 łat wędrować po puszczy... dla tego, abyście wiedzieli, że ja Panem i Bogiem waszym jestem“.

[3]) List nuncyusza Sery z d. 26 grudnia 1659 r. (Teihner loc. cit.).

sząc się pierwotnie do Sabbateja Cebi, teraz z kolei rzeczy odnosiła się do Franka [1]). Brzmiała ona jak następuje: „Bądź wola Twoja, uczyń nas szczęśliwymi w zakonie twoim i przywiąż nas do twoich przykazań. Oczyść myśli moje, aby ci służyły w prawdzie, w bojaźni Bożej, w miłości i z sercem całem; i wzmocnij wiarę twoją w sercach naszych, ażeby wszystkie czynności nasze były według zakonu wyższego i tylko gwoli imienia twojego *Sennor Santo*, święty Panie! Obyśmy poznali wielkość twoją, że ty jesteś Bóg prawdziwy i król świata i żywy zbawiciel nasz, który byłeś w bycie cielesnym i zniszczyłeś zakon stworzenia i podniosłeś się na własne twe miejsce, aby usunąć wszystkie inne stworzone światy, i oprócz ciebie niema innego Boga [2]), ani wysoko ani nizko. I nie przywódź nas na pokuszenie, ani na wstyd, dla tego klękamy i korzymy się i chwalimy imię Boga, króla wielkiego i silnego i wspaniałego. Święty on jest..... [3]). Tyś jest Bóg Sabbateja Cebi, w twoje ręce oddaję ducha, umysł, tchnienie, *Sennor Santo!*"

---

[1]) Przytoczona u Emdena i zacytowana u Graetza w oryginale. Za dokładność jednak przekładu, nie ręczymy.

[2]) Ten ustęp jest po aramejsku.

[3]) Znów ustęp aramejski.

Uczył również metampsychozy [1]), wiary w sny. „Umarli żyją i dają znać o sobie przez sen“, mówił [2]); opowiadał, że Chrystus w nim jest ukryty. „Może i teraz już jest ukryty w ciele ludzkiem, wołał, ale przyjdzie ten czas, kiedy się raptem jawnie pokaże“ [3]).

Tak ucząc i rozpowiadając o swem mesyanicznem posłannictwie, Frank nie przestał jeździć z miasteczka do miasteczka, zyskując wszędzie prozelitów. Z Dawidowa, gdzie wśród nocy owa światłość ukazała się nad jego głową, pojechał do Rohatyna, w którym, jak się zdaje jego pantofel dokazał cudu. Z Rohatyna puścił się do Podhajec, gdzie pięciu czy sześciu żydów przeciągnął na swą stronę [4]). Ta działalność nie mogła ujść bacznego oka żydów prawowiernych. Głuche, i jak zwykle bywa, przesadzone wieści, poczęły wśród nich obiegać i zwróciły ich uwagę na podróżującego Franka. W takich warunkach katastrofa była nieunikniona; jakoż rozegrała się ona w nędznem miasteczku podolskiem Lanckoroniu.

---

[1]) List nuncyusza z d. 31 października 1759 r. „l'opinione che tra gli Ebrei di Turchia si sia diffuro l'errore de metempsicosisti“.

[2]) Skimborowicz, 74.

[3]) Pikulski, 332.

[4]) Awedyk, 12.

Frank wiedział zapewne o podnoszącem się przeciw niemu oburzeniu i rozpowiadał szeroko o potrzebie zniesienia „probunku“. Jadąc z Podhajec na Brzezie, Kopyczyńce do Lanckoronia, przepowiadał, że „w Lanckoroniu będziemy mieli probunek, wezmą nas w sekwestr“ [1]). Stało się to d. 27 stycznia 1756 r. [2]). W ów dzień odby-

[1]) Pikulski 330. W liście nuncyusza czytamy: „cum idem Frenk Lebovicz iter dirigeret Lanckoron, praedixit Braeste: facturos nos periculum innocentiae nostrae Lanckoron habentem in caput nostrum quaestionem, haec que calamitas nobis accidit“. Emden cytowany u Graetza raz utrzymuje, że to stało się w Lanckoroniu, to znów, że w Szarogrodzie. „Początek ich kacerstwa, pisze, był w małej gminie Lanckoroń. Tam przyszedł na początek przeklęty Frenk i zbiegli się doń zaraz i mianowali go swą głową i naczelnikiem“. Słowa te świadczą, jak podówczas jeszcze miano wiadomości niedokładne o całej akcyi Franka, kiedy jej początek Emden widzi w Lanckoroniu.

[2]) Data rzeczona znajduje się w dekrecie biskupa kamienieckiego, wydrukowanym w całości w „Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums, herausgegeben von Dr. Z. Frankel (Breslau 1872, str. 335). Wyraźnie tam czytamy: „sub die 27 mensis Januarii, anno elapso 1756“, a dalej: „w dobrach miasteczka Lanckoronia z d. 27 na 28 stycznia roku ubiegłego 1756“ (in bona oppidum Lanckoron de die 27 in diem 28 Januarii, anno proxime elapso 1756). Graetz loc. cit. 26, podaje w wątpliwość tę datę, z powodu, że u Emdena czas oznaczony jest między wielkanocą i zielonemi świątkami, oraz że zeznania świadków w procesie, mówią, jakoby się to

wał się w Lanckoroniu, miasteczku dziedzicznem Lanckorońskiego, starosty rawskiego, jarmark, na którym znajdowało się mnóstwo żydów, którzy zjechali się z całej okolicy. Frank przybywszy na miejsce, stanął w gospodzie żydka Lejbki Arona [1], którego mu zalecił jeden z jego adeptów w Kopyczyńcach. Gospodarz ciekawy i chciwy nauki nowej, sprowadził dwunastu żydów, którzy chcieli usłyszeć Franka i przystąpić do jego sekty. Żeby zaś im nie przeszkadzała, jak później utrzymywali, wrzawa jarmarczna, Aron zamknął mocno drzwi i wrota, oraz okiennice [2].

Co się tam właściwie odbywało, trudno wśród wiadomości sprzecznych, powiedzieć. Według jednych, Frank kazał tym, z którymi przyjechał, głośno śpiewać pieśń sabbatejską, „która zamyka

---

stało w czerwcu. Wiadomości u Emdena podawane są ze słuchu, nie mogą zatem kwestyonować daty dokumentu urzędowego, jakim jest dekret biskupi. Awedyk, 13, podaje także 27 stycznia.

[1]) Tak go nazywa dekret biskupi.

[2]) Loc. cit. „żeby od ludu na jarmark przychodzącego nie byli niepokojeni, czyli rzetelniej, żeby od przeciwników nie byli prześladowani, zasłoniwszy okna, w noc głęboką czytali pismo św. i śpiewali" (...quatenus a plebe ad nundinas convenira solita, non impetantur, seu verius suis ab adversariis ne persequantur, velatis fenestris occlusos, ac protunc profunda de nocte lectioni sacrae scripturae, tum psalmodiis vocentes...").

w sobie wyznanie Trójcy" [1]); według zaś innych, przy śpiewie poczęli jego uczniowie tańczyć i skakać koło jednej czy kilku kobiet nagich, które w uniesieniu mistycznem kolejno całowali i ściskali [2]). Ze względu na znaną nam już naukę Sabbateja i Franka, oraz że schadzka odbywała się w nocy, fakt ten wydaje się bardzo prawdopodobnym.

Bądź co bądź śpiew głośny, zamknięcie szczelne drzwi i okien w gospodzie, zwróciło na siebie uwagę żydów, będących na jarmarku. Niejaki Gerszon, arendarz miejscowy, zajrzał przez szczelinę w okiennicach i uwiadomił innych żydów co

[1]) Awedyk loc. cit. 13.

[2]) Dekret biskupi loc. cit. „dopuścili się mięszania bezbożnych śpiewek, tańców, skoków z nabożeństwem; rozpustnych obcowań z cudzemi żonami, krewnemi i powinowatemi swemi, w brew prawu Mojżesza" („cantilenas impias, saltus ac tripudia devotionibus intermiscentes, carnales commistiones distinctis cum uxoribus, consanguineis, imo et affinibus suis, Mosaicae renuntiando legi publice perpetraverint"). W innem miejscu dokument tenże powiada: „mięszając do tego skoki, tańce i sprośne spółkowania z publicznem zgorszeniem wiernych i niewiernych" („saltus, tripudia, ac commistiones detestendas, cum publico Christo fidelium scandalo"). Wnioskować by z tego można, że na owej schadzce znajdowała się nie jedna, ale kilka kobiet. Wszyscy jednak autorowie utrzymują stale, wbrew słowom dokumentu, że tańczyli Frankiści tylko koło jednej kobiety.

się tam dzieje [1]). Oburzenie było powszechne. Otoczono dom i wysłano z doniesieniem do dworu, do rządcy Romanowskiego, że „są tu ci, którzy i Bogu bluźnią i sprośnie między sobą żyją i żydów zagranicę uprowadzają i do mahometańskiej ich sekty prowadzą“ [2]). Na skutek tego doniesienia sam rządca Romanowski z ludźmi pośpieszył, wrota i drzwi wybić kazał i wszystkich zebranych w karczmie Frankistów uchwycił i do więzienia dworskiego zaprowadził. Dom Arona przetrząśnięto cały, księgi, pisma i niektóre druki zabrano [3]). Gdy jeńców prowadzono, rozwścieczony tłum żydowski obsypywał ich obelgami i nie szczędził razów. Bicia dopuszczali się także kozacy czyli „pachołkowie dworscy“. Romanowski przy badaniu pierwotnem kazał ćwiczyć jakiegoś młodego Abramka, żeby zeznał co w gospodzie przeciwnicy talmudu robili [4]). Konie i sanki, któremi Frank przyjechał zabrano, rzeczy zaś jego adeptów żydzi między siebie rozszarpali. Samemu mistrzowi zginęło w tym „niecnotliwym tumulcie“

---

[1]) Loc. cit. „Tam z namowy i doniesienia fałszywego niewiernego Gerszona, arendarza miejscowego...“ („e suggestu et sinistra delatione infidelis Gerszon, loci illis arendatoris“).

[2]) A w e d y k, loc. cit. p. 13.

[3]) D e k r e t biskupi.

[4]) Loc. cit.

ośmset dukatów, pierścień kosztowny i zegarek szczerozłoty. Wszystkich uwięziono.

Nazajutrz jednak Franka z jego „asystencyą, ubraną po turecku“, uwolniono, na skutek reklamacyi poddanych tureckich, może zwolenników Sabbateja Cebi, będących na jarmarku. Udali się oni do dworu i dopominali się „z przegrażaniem krzywdy swoim państwom uczynionej, iż żydów tureckich śmiał gubernator brać, i tak zelżywie uwięzić“ [1]). Uwolniono go więc, oddano sanki i konie, tak że Frank wyjechał na siedzeniu bogato dywanami wyłożonem, otoczony służbą po turecku przybraną, i przestraszony zapewne rezultatem swej propagandy, wyruszył za granicę turecką i zatrzymał się dopiero w Chocimiu [2]).

Sam więc bardzo szczęśliwie się wymknął. Nie tak się rzecz miała z jego adeptami podolskimi. Rządca Lanckoronia, Romanowski, przeprowadziwszy śledztwo doraźne, zrazu oświadczył oskarżycielowi głównemu Frankistów, wzmiankowanemu Gerszonowi, że „nic złego w owych żydach nie widzi“ [3]), i że Gerszon niepotrzebnie dwór miesza w próżne spory żydowskie. Gerszon temu zaprzeczył, i namawiać począł Romanowskiego, że „to nic nie szkodzi, jeżeli oskarżonych do robót cięż-

---

[1]) Awedyk, 13. [2]) Skimborowicz, 12. [3]) Dekret biskupi.

kich użyje“ [1]). Jakoż zaraz nazajutrz użyto więźniów do kopania kamieni.

Po pięciu jednak dniach, Romanowski znowu chciał uwolnić uwięzionych, nie wiedząc naprawdę o co idzie i czego od nich chcą żydzi. Ale sprawa cała nabyła rozgłosu ogromnego; rozbudzony w ciemnych masach żydowskich fanatyzm, domagał się pomsty. Podczas kiedy Romanowski nosił się z myślą oswobodzenia uwięzionych Frankistów, żydzi ortodoksyjni zdołali wyjednać w d. 1 lutego, u biskupa kamieckiego Dembowskiego dekret, władzy dominalnej w Lanckoroniu w d. 4 t. m. doręczony, mocą którego okarżeni Frankiści wraz ze wszystkiemi pismami i książkami, jeżeliby się jakie przy nich znalazły, stawieni być mieli d. 6 lutego przed urzędem biskupim dla odpowiedzenia na zarzuty im poczynione [2]). Ze swej

---

[1]) Loc. cit. „atque nihil haec obfutura replicasse (Gerszon), quinimo ad imponendos ipsis labores ultro super induxisse“.

[2]) Dekret biskupi: „... ut iidem a curia Lanckoronensi detenti, ac conjunctim arresto officii nostri innodati, coram judicio nostro sexta mensis Februarii, anno quo 1756 statueruntur, eorumque sequestrata, si quae scripta et libri comportarentur, e cancellaria officii nostri sub die prima mensis Februarii anno eorem 1756 emanato, ac sub die 4 ejusdem mensis et anni, quibus debuit, initiato“ itd. Skimborowicz, 13, twierdzi, że Frankiści dwa tygodnie siedzieli w Lanckoroniu, nim ich biskup wezwał.

strony rabinat zabrał się do gruntownego zbadania całej sprawy.

Ten ciekawy proces żydowski odbył się w Lanckoroniu [1]). Zjechali się na ten cel starsi (seniores) synagog rozmaitych, z Satanowa, Smotrycza i miejscowi lanckorońscy [2]), i sąd na Frankistów w kachale Melech (in institutoria Melech) złożyli. Przesłuchiwano świadków, przesłuchiwano i samych Frankistów, których przyprowadzano pojedynczo z powrozem na szyi zawiązanym. Funkcye strażników pełnił pachołek dworski i żyd Naftula, łazienki w Satanowie trzymający. Ciągniono oskarżonych publicznie przez miasto, wśród wrzawy i naigrawań się tłumu fanatycznego, który wołał: „Trójca! trójca“ i z nich się natrząsał [3]).

Przed groźnym sądem, dyszącym wszystkiemi wstrętnemi właściwościami fanatyzmu religijnego,

---

[1]) Tak twierdzi dekret biskupi. Graetz loc. cit., 28, utrzymuje, że proces odbył się w sąsiednim Satanowie, oznaczając jego datę na dzień 11 czerwca. Jest to pomyłka, pochodząca ztąd, że według autora katastrofa Lanckorońska przytrafiła się w czerwcu. Dowiedliśmy, że tak nie było, zatem i proces w Lanckoroniu odbyć się musiał w styczniu, jak to zresztą z całego tenoru dekretu biskupiego widać.

[2]) Dekret biskupi: „seniores variarum synagogarum prout Satanoviensis, Smotricensis et loci Lanckoronem supervenerint“.

[3]) Loc. cit.

wielu z nich straciło odwagę i okazało małoduszność. Przyznawali się do wszystkich zarzucanych im przestępstw, i ze skruchą, ze łzami w oczach przyrzekali poprawę [1]. Inni znów zapierali się stanowczo, by mieli należeć do sekty sabbatejskiej. Zeznania ich spisano w formie protokółu. Według niego Sabbatejczycy podolscy nie tylko sabat naruszali i zabronione pokarmy jedli, ale cudzołożyli tak mężczyźni jak i kobiety, za wiedzą i pozwoleniem swych małżonków. Rodzinę Szorów przedstawiono jako punkt środkowy wszelkiego rodzaju wszeteczeństwa i zbrodni przeciw przepisom judaizmu, które dosięgły swej pełni od chwili przybycia Franka na Podole. Starego Szora oskarżono, że był w kazirodczym związku ze swą synową [2]. W całem postępowaniu talmudystów przebijała wyraźna nienawiść obrażonego fanatyzmu religijnego.

Rezultat tego śledztwa lanckorońskiego był opłakany dla Frankistów. Przedewszystkiem żony ich, dowiedziawszy się o życiu nierządnem swych mężów, tłumnie ich opuściły i za nic w świecie żyć z nimi nie chciały [3]. Z tego wnosić należy,

---

[1] Graetz, 28.

[2] Emden cytowany u Graetza.

[3] Loc. cit. „kobiety, które od nich uciekły, narzekają na ich niecne postępowanie". Niejakiemu Liberowi z Brzeżan, wzmiankowany w tekście Naftula, łaziennik z Sata-

że do sekty Franka jak dotąd nie wiele kobiet należało, kiedy własne żony jego zwolenników dopiero wskutek śledztwa lanckorońskiego, dowiedziały się o postępowaniu mężów. „Czysty zmysł kobiet żydowskich, powiada dumny ze swej rasy Graetz, budził w nich wstręt do zdziczenia religijnego“.

Na podstawie protokółu lanckorońskiego, rozesłanego zapewne do wszystkich gmin żydowskich, rabinaty wystąpiły z gwałtowną akcyą przeciw Frankistom. Zadecydowano, że uznani za sekciarzy sabbatejskich lub frankistowskich, jeżeli się kacerstwa swego nie odprzysięgną, mają być zapozywani przed sądy świeckie, zwłaszcza wojewodzińskie, jako złoczyńcy depczący wszelkie prawa boskie i ludzkie. Nie poprzestano jednak na tem. Ze wszystkich synagog podolskich rozległy się uroczyste, z całą grozą oryentalną wygłaszane klątwy na kacerzy. Początek w tym względzie dała synagoga w Brodach [1]). Wyklęto tych wszystkich, którzy wierzą w pseudo-mesyasza Sabbateja Cebi i jego proroków: Natana Ghazi i Barochią. Zabroniono ich przyjmować na urząd rabinów, na kaznodziei, na jakikolwiek obowiązek pu-

---

nowa i zięć jego Lejba, żonę zabrali i z majątku kilka tysięcy wynoszącego, obdarli. (Dekret biskupi).

[1]) Graetz loc. cit. 28.

bliczny; ich żony i córki mają być uważane za nałożnice, a ich dzieci jako bękarty, spłodzone w cudzołóztwie. Zakazano ich przyjmować do swych domów, dawać im i ich koniom żywność. Każdy żyd powinien był denuncyować do synagogi najbliższej takiego, o którym wie, że jest Sabbatejczykiem lub Frankistą. Za przykładem Brodów, poszły synagogi we Lwowie, Łucku, Dubnie i innych miejscach. Zabroniono wszystkim, nie mającym lat trzydziestu, czytania księgi Zoar i wszelkich pism na niej opartych, a nawet starszym nie wolno ich było czytać, jeżeli nie są dobrze obeznani z literaturą talmudyczną [1]). Decyzye te potwierdził wkrótce potem synod rabinów urzędowy, złożony z przedstawicieli czterech prowincyi ówczesnej Rzeczypospolitej, który się zebra w Konstantynowie [2]). Rabin lwowski Chaim Kohen Rapaport wyjednał prócz tego u arcybiskupa lowskiego decyzyą, mocą której wolno było więzić każdego podejrzanego o kacerstwo [3]).

[1]) Graetz loc. cit. Nazywa on to półśrodkiem i utrzymuje, że najlepiej było niszczyć wszędzie samą księgę Zoar. Dziwnie to brzmi w ustach ucywilizowanego i oświeconego żyda i w XIX wieku.

[2]) Loc. cit.

[3]) Emden u Graetza: „rabin Chaim ze Lwowa stanął ze swemi ludźmi przed biskupem i wyjednał pozwolenie uwięzienia ich (Frankistów)“.

Rozpoczęło się więc dzikie i namiętne prześladowanie Frankistów. Wzmiankowanego Liberę z Brzeżan, z namowy Gerszona, który w sprawie lanckorońskiej jedną z najgłówniejszych ról odgrywał, zbili żydzi tegoż miasteczka aż do śmierci [1]). Do synagogi ich nie wpuszczano i publicznie nazywano czcicielami Sabbateja Cebi [2]). Taki był, ze wszech miar opłakany dla nowej nauki, skutek pierwszego publicznego na Podolu wystąpienia Franka. Zdawałoby się, że cios zadany kacerstwu, nie pozwoli mu więcej głowy podnieść. Ortodoksya i fanatyzm tryumfowały. Jednakże obfity w pomysły rozum reformatora, potrafił z tego położenia wyjść szczęśliwie i na chwilę nawet zdołał swej nauce nadać wielki rozgłos i blask niezwykły. Jeżeli dotąd frankizm przedstawiał ciekawe zjawisko, o ileż ciekawszem się ono staje w nowej fazie swego dramatycznego istnienia, którego koleje przyjdzie nam teraz opowiedzieć.

[1]) Dekret biskupi.

[2]) Loc. cit. przytacza taką anegdotę: „chłop Bazyli Knysz z namowy Talmudysty, żartował z żyda Henszyi w Lanckoronie, że jest czcicielem Sabbateja Cebi. Tenże Henszyja odrzekł, że nim nie jest, bo ma krzyż na odwrotności brzucha“.

IV.

Proces kamieniecki.

Opłakany wynik sprawy lanckorońskiej, wywołał w prześladowanych Frankistach niczem nieubłaganą nienawiść do Talmudystów, nienawiść, jaką tylko wyrodzić mogą spory religijne. Nienawiść ta przytem przybrała charakter dziki, nie przebierający w środkach, właściwy tej rasie starej i głęboko w gruncie rzeczy niemoralnej. Sam Frank zresztą zemsty nie uważał za nic złego.

Jeżeli jednak zwycięztwo na chwilę przechyliło się na stronę ortodoksyi żydowskiej, nie znaczyło to wcale by sekciarze mieli wyrzec się swej nauki i zaprzestać dalszej akcyi. Sprawa zresztą teraz z rąk rabinów talmudycznych, przeniosła się w sfery inne, wyższe, w sfery rządzące i chrześcijańskie, jednem słowem dostała się do rąk biskupa kamienieckiego, którym był wówczas Mikołaj z Dembowej góry Dembowski.

Na skutek oskarżenia zaniesionego przed juryzdykcyą biskupią przez Talmudystów [1]), którzy obwiniali Frankistów o szerzenie herezyi religijnej [2]), jakeśmy to w rozdziale poprzednim napom-

---

[1]) Graetz loc. cit. 31 utrzymuje, że ponieważ proces był natury religijnej, więc sam biskup Dembowski wmięszał się w niego. Tak nie było, jak świadczy Dekret biskupi. List nuncyusza Sery z d. 15 sierpnia 1759 r. na który powołuje się Graetz, wcale nie twierdzi ¬jego, by biskup sam się w to wmięszał. Czytamy tam „é poi gran tempo che insorte fra Ebrei ed Ebrei simili contese, furono gli odierni Antitalmudisti tradotti dagli adversarii ac tribunali castrensi del palatinato di Podolia; ma trattandosi di questioni pertinenti alla religione se ne rimise da essi la cognizione al defunto vescovo di Kaminiek, dalla di cui sentensia appellarono i Talmudisti ac regi tribunalii". Świadczy to, że sprawa była najprzód w sądach grodzkich a potem przeszła do biskupich, co jest błędem, gdyż czasu na to nie było, jeżeli już cztery dni po awanturze lanckorońskiej, biskup żąda przesłania mu oskarżonych. Serra pisał o tem w trzy lata i mógł się pomylić. Nadmienić tu musimy, że w ogóle cały proces kamieniecki u autorów, zajmujących się Frankiem, jest tak mętny i poplątany, że trudno dziś, z tych materyałów, jakie posiadamy, nakreślić istotny jego przebieg a nawet porządek chronologiczny, w jakim się akcya odbywała.

[2]) Dekret biskupi wymienia wszystkich oskarżonych Frankistów, a mianowicie: Lejzor i Nuhim z Jezierzan, Lejbka (Krysa?) z Nadworny, Lejbka Szajowicz Rabinowicz i Moszko Dawidowicz z Brzeżan, Herszko

knęli, biskup Dembowski wydał pod d. 1 lutego 1756 r. dekret, wręczony w trzy dni potem władzy dominialnej w Lanckoroniu, ażeby oskarżeni, znajdujący się jeszcze w więzieniu dworskiem i wydobywający tam kamienie za karę, dostawieni byli na dzień 6 lutego wraz ze wszystkiemi pismami i książkami, jakie przy ich aresztowaniu zabrano w domu Abrama, do Czarnokozienic, rezydencyi biskupów kamieniecko-podolskich, „aby do odpowiedzi na zarzuty przez wielebnego fiskalisa (prokuratora, instygatora duchownego) naszego, pociągnięci byli“ [1]).

Na oznaczony dzień „Frankiści przez pachołków dworskich zostali dostawieni, ale natomiast oskarżyciele ich, talmudyści [2]) „akcyi swej prowadzić odmówili i od jej toku odstąpili“. Dla czego? nie wiemy. Prawdopodobnie nie mieli potrzebnych dla poparcia swego oskarżenia dowodów i prosili

Szmulowicz i Icek Motylowicz z Buska, Nutka Falek (Fatek?) Mejerowicz, Moszek Lejbka Abramowicz i syn jego Jankiel z Lanckoronia, Elizeusz Szloma (oczywiście stary Szor) z Rohatyna z liczną rodziną, Lejbka Herszko z Satanowa, Moszko Izraelowicz z synem Joskiem z Nadworny, Mozesz Aaronowicz ze Lwowa, Zelik z synem Lejbkiem i Lejbko Szmulowicz.

[1]) Loc. cit.

[2]) Byli nimi, podług Dekretu, rabini i starsi (seniores) z Międzyborza, Satanowa, Lanckoronia, Jezierzan, Gródka, Balic, Baru i Husiatyna.

o odroczenie sprawy. Biskup się na to zgodził i przez dekret z d. 9 marca, sprawę na dzień 31 tegoż miesiąca naznaczył. Frankistów zaś, po parotygodniowem więzieniu, wprzódy „ściśle wyegzaminowawszy“, wypuścić kazał [1]).

Przyczyną tego kroku ze strony biskupa, kroku, którego w żadnym razie obie strony procesujące się nie spodziewały, była nowa okoliczność, całkiem nieprzewidywana. Frankiści siedząc w więzieniu, pozostawali w ciągłych stosunkach ze swym mistrzem, który jak wiadomo, schronił się był pod opiekę władz tureckich, do Chocimia. Tam, człowiek ten niepospolicie zręczny, wpadł na pomysł, którego pierwowzór jego, Sabbataj Cebi, w podobnem położeniu z korzyścią był użył. Frank kazał swym uczniom szepnąć potajemnie, ażeby, gdy będą stawieni przed biskupem, zeznali: 1) że wierzą w Trójcę św. „którą jest Bóg jeden we trzech osobach“, i 2) że odrzucają Talmud, „jako pełen błędów i bluźnierstw“ [2]).

Zeznanie to oczywiście musiało wywrzeć silne wrażenie na biskupa, człowieka religijnie usposobionego, który widział w tem niejako zbliżenie się żydów do kościoła chrześcijańskiego, i zapewne marzył o zyskaniu nowych dla niego prozelitów. W obec tego nie znalazł żadnej winy w uwięzio-

---

([1] Skimborowicz, 13. [2]) Awedyk, 16.

nych Frankistach i kazał ich uwolnić. Sprawa jednem słowem odrazu przybrała całkiem inny i zupełnie nowy charakter.

Raz stanąwszy na takim gruncie, rozumiał to dobrze Frank, należało już dalej iść po tej drodze. W tym celu, umówił się z oswobodzonymi z więzów swymi wyznawcami, i zjechał się z nimi w miasteczku Kopyczyńcach dla narady, co czynić dalej wypada wobec wiszącego wciąż nad ich głowami procesu biskupiego. Frank wprost powiedział, że jedynem wyjściem z okropnego położenia, w jakiem się znajdowali, było to, ażeby dwunastu lub trzynastu z pomiędzy nich jak najprędzej się ochrzciło [1]. Zachęcał do wytrwania, „cieszył ich w onem prześladowaniu i umacniał" [2]. Ale zjazd taki, teraz, wśród nadzwyczajnego rozdrażnienia pomiędzy żydami talmudystami, nie mógł ujść ich uwagi. Pobudzano najróżnorodniejszemi wieściami mieszkańców Kopyczynieckich, uchwycono Franka i jego zwolenników, i znowu ich uwięziono [3]. Tu w więzieniu, trwającem cały tydzień, Frank nie przestawał zachęcać swych współtowarzyszów do wytrwania i do ostatecznego przyjęcia wiary katolickiej.

[1]) Skimborowicz, 13. U Graetza, 31, z tych 12 lub 13, zrobiło się dwudziestu lub trzydziestu.
[2]) Awedyk, 17. [3]) Loc. cit.

Gdy wieść o uwięzieniu Franka i jego uczniów, doszła do biskupa Dembowskiego, ten wysłał w charakterze komisarza swego do tej sprawy, księdza Szczepankiewicza, kanonika katedralnego kamienieckiego i proboszcza kopyczynieckiego, dla przeprowadzenia śledztwa [1]. Ksiądz, oczywiście jak najlepiej teraz usposobiony dla sekciarzy, kazał ich zaraz uwolnić, polecając im by do miejsc swego zamieszkania stałego powrócili; Frank zaś po krótkim i tajemnym pobycie w Kamieńcu [2], gdzie zapewne widział się z samym biskupem, wyjechał do Nikopola, do swej żony, zabrawszy ze sobą dwóch „przedniejszych", z pomiędzy swych adeptów podolskich [3].

Taki był stan rzeczy, gdy naznaczony przez biskupa termin 31 marca, na ostateczne rozpatrzenie sprawy, zbliżył się, i znowu spełzł na niczem [4]. Zdaje się, że talmudyści, widząc z góry, iż w obec nowej postawy Frankistów, sprawę stanowczo przegrają, nie stawili się wcale. Zato Frankiści byli obecni, swoje pierwotne zeznanie o chęci przyjęcia chrztu potwierdzili, i domagali się w końcu u biskupa o opiekę przed prześladowaniem i o list żelazny, który im został udzielony. Sprawę znów odroczono do 30 lipca [5].

---

[1]) Loc. cit. [2]) Skimborowicz, 7. [3]) Awedyk, 17. [4]) Dekret biskupi. [5]) Loc. cit.

Czy jednak w tym czasie odbył się jaki proces, nie wiemy. Powtarzamy, cały przebieg tej sprawy jest mętny, danych pozytywnych brak, które w dodatku wszyscy piszący o tej epoce życia Franka, jeszcze bardziej poplątali i zaciemnili. Są ślady, że odbywał posiedzenia biskup Dembowski także dnia 2 sierpnia, i spisywał protokół ksiądz Kazimierz Franciszek Klejn, kanonik i notaryusz konsystorza jeneralnego kamienieckiego. Frankiści za każdą razą stawali i starali się podniecić fanatyzm duchowieństwa miejscowego przeciw żydom talmudystom. Twierdzili, że jeżeli ci ostatni dopuszczają się względem adeptów Franka prześladowań, to nie w obronie mniemanych przepisów religijnych Mojżesza, ale dla tego, że oni, Frankiści, chcą przyjąć wiarę chrześcijańską [1]). Utrzymywali, w wyraźnej chęci pomszczenia się na swych przeciwnikach, że talmud nakazuje używanie krwi dzieci chrześcijańskich do mac, że wszystko co w nim powiedziane jest przeciw Grekom i Rzymianom, do dziś dnia znajduje zastosowanie względem chrześcijan [2]). Słowem starali się

---

[1]) Graetz, 33.

[2]) Emden, cytowany u Graetza, pomieszcza list z d. 26 grudnia 1756 niejakiego Abrahama Kohena z Zamościa, w którym czytamy: „ośmielili się ci złoczyńcy (Frankiści) szydzić z talmudu, i twierdzili, że ustępy odnoszące

wszelkiemi siłami i sposobami podburzyć nienawiść przeciw żydom ortodoksyjnym. Sami, mając zapewnioną opiekę i list żelazny biskupa, czuli się bezpiecznymi, ale im to nie wystarczało. Robili wszystko co mogli, by dać uczuć prześladowcom swą chwilową przewagę. W owych czasach przy ciemnocie ogólnej i niechęci powszechnej ku żydom, łatwem bardzo było wzniecenie takiej nienawiści. Jakoż w tej porze, w Jampolu uwięziono kilku żydów, oskarżonych o zamordowanie dziecka chrześcijańskiego [1].

Sami Frankiści zaś oświadczali, że odtąd stanowczo wyrzekają się religii żydowskiej, rabinicznej, oraz talmudu, bo ten sfałszował religią; że trzymają się księgi Zoar, która judaizm wykłada w jego prawdziwych, autentycznych formach; że uczy ona o Bogu w trzech osobach, a zatem jest bardzo blizką chrystyanizmu. Do protokółu, spisanego przez księdza Klejna w d. 2 sierpnia 1756 r. [2], podali swe głośne później dziewięć punktów [3], stanowiących niejako ich wyznanie wiary.

---

się do bałwochwalców, odnoszą się do teraźniejszych narodów, wśród których żyjemy".

[1] Emden u Graetza.

[2] Protokół ten znajduje się w całości w „Monatschritt für Geschichte" i t. d. Dra Fraenkla, str. 335.

[3] Co do liczby tych punktów zachodzą u różnych autorów sprzeczności. W mowie, jaką mieli do biskupa

Zdaje się, że już wtedy domagali się, by między nimi a talmudystami biskup zarządził dysputę. Stanąwszy przed nim wołali: „dla tego my, za którymi w ślad idzie trwoga, prześladowanie, potwarz haniebna naszych nieprzyjaciół, śpieszymy do sądu JW. Pana, podawszy wprzódy siedem punktów z własnoręcznym podpisem" [1]). Do dysputy jednak wówczas nie przyszło. Biskup, powtarzamy, osłonił tylko swą opieką Frankistów, dał im list żelazny i pozwolił osiąść w pobliżu Kamieńca Podolskiego. Nateraz wszystko na tem się skończyło.

Taki jednak stan prowizoryczny i niepewności, nie mógł ani jednej, ani drugiej stronie się podobać. Nienawiść dwóch obozów wzrastać musiała z każdą chwilą i domagała się ostatecznego pokonania przeciwników. Jednakże upłynął blizko rok cały nim biskup Dembowski, który właśnie w tej porze zamianowany został na wakującą katedrę arcybiskupstwa lwowskiego, zgodził się na to, by między talmudystami a Frankistami odbyła się dysputa pod przewodnictwem i nadzorem władz duchownych, w Kamieńcu. Termin jej wyznaczono na d. 20 czerwca 1757 roku [2]).

Dembowskiego, Frankiści, czytamy o 7 punktach; w protokóle ks. Kleina jest ich 9, jak również w innych źródłach polskich. U Emdena jest ich 8.

[1]) Monatschrift für Geschichte.

[2]) Skimborowicz, 13.

Jaki miał cel biskup w zarządzeniu tej dysputy? trudno odgadnąć. Pisarze żydowscy (Graetz) usiłują nas przekonać, że chciał przez to nową swoją godność uświetnić i sławą otoczyć. Wątpimy, by taki cel miał czcigodny i przez wszystkich współczesnych za świątobliwego uznawany biskup Dembowski. Przedewszystkiem tego rodzaju dysputa między żydami, w owych czasach powszechnie pogardzanymi, w niczem nie mogła uświetnić nowej godności biskupa. O dyspucie tej nikt w kraju nie wiedział, i nikt na nią uwagi nie zwracał. Sądzimy, że raczej szło Dembowskiemu o dobro wiary, której był sługą gorliwym. Może zdawało mu się, że z tej dysputy wyłoni się jaka dla tej wiary korzyść, może żydzi się nawrócą i on będzie miał zasługę przed Bogiem. Takie zapewne a nie inne względy powodowały Dembowskim, że się na rozprawy zgodził.

Co się zaś tyczy Frankistów, to dla nich dysputa przedstawiała istotny interes. Przedewszystkiem zwracała na nich uwagę powszechności katolickiej, a potem zapewniała im stanowcze zwycięztwo. Rabini żydów ortodoksyjnych nie umieli dobrze mówić po polsku, by mogli swych zasad jasno i logicznie bronić; następnie stawali przed sądem duchowieństwa katolickiego, które bądź co bądź było przeciw nim uprzedzone, i uważało sobie za obowiązek przechylać się na stronę tych,

którzy zdawali się zbliżać do chrystyanizmu. Główną zresztą osią, około której cała dysputa miała się obracać, była wiara w Trójcę św. Czyż żydzi w obec aeropagu duchownego mogli z tą wiarą walczyć? Nie ulegało więc najmniejszej wątpliwości, że talmudyści zostaną pobici, a wyznawcy nowej nauki będą tryumfowali, o co tym ostatnim głównie szło.

Jakeśmy wyżej rzekli, dysputę wyznaczono na d. 20 czerwca, i rozesłano do wszystkich synagog, leżących w obrębie dyecezyi Kamienieckiej wezwanie, ażeby przysłały pod groźbą kary pieniężnej swych reprezentantów. W tym celu Frankiści zredagowali rodzaj tez, zawartych w 9 punktach, które miały być przedmiotem dysputy. Był to zarazem pewien rodzaj aktu oskarżenia przeciw talmudystom. Przytaczamy je tu w streszczeniu [1]).

1) Żyd prawdziwy powinien nietylko Boga kochać i czcić, ale starać się o zbadanie Jego istoty wewnętrznej.

2) Wprawdzie Tora i księgi proroków starają się wykryć prawdziwą istotę Boga, ale są one tak pełne ciemności i tajemnic, że chcąc ją zrozumieć, trzeba mieć łaskę Bożą i głęboką naukę.

---

[1]) Peter Beer loc. cit. 311—320. W dziele tem tezy rzeczone podane są w całości. Streszczenie nasze polega na pominięciu licznych cytat z Pisma św. i Zoary.

3) Talmud stara się wyjaśnić tajemnice Tory i ksiąg proroków, ale jest on wysoce wstrętny, pełen kłamstw, fałszów i staje bardzo często w sprzeczności z Torą. Zobowiązuje on nawet swych wyznawców, ażeby tych, którzy w Chrystusa wierzą, nie tylko oszukiwali, ale nawet zabijali. Frankiści zaś używają do wykładu Tory i w ogóle Biblii, księgi Zoar, która wszystkie tajemnice wyjaśnia.

4) Frankiści wierzą w jednego Boga i stworzyciela świata, który zarówno opiekuje się największemi istotami i najdrobniejszemi robaczkami.

5) Wierzą także, iż Bóg ten jest w trzech osobach (Parzufin — προσωπα) czego dowodzi Pismo św., księga Zoar zaś wyraźnie to powiada. „My wierzymy w Boga w trzech osobach, równych jedna drugiej, bez żadnej różnicy, czego uczy nas Pismo św. i wszyscy prorocy. Taką jest prawda, i w księdze Zoar są trzy szczyty, a jeden szczyt jest nad niemi, który je w sobie jednoczy. Objaśnijcie nas dla czego są trzy miary mąki?.... dla czego trzy razy w roku?.... dla czego trzy łokcie długości?.... dla czego trzy skrzynie?.... Dla czego pytamy, wy żydzi nie wierzycie w Trójcę, wszak Pismo św. i Zoar jest pełne tej nauki?“

6) Wierzymy, dalej, że Bóg przybrał ciało, jadł, pił i spał, i innym potrzebom, podobnie jak

ludzie, zadość czynił, tylko spełniał to wszystko bez grzechu.

7) *Wierzymy, że Jerozolima nigdy odbudowaną nie będzie.*

8) Mesyasz nie pojawił się dla tego, by żydów do Jerozolimy uprowadzić, ale ukaże się w ciele człowieczem, by ludzi od grzechu uwolnić.

9) Sam Bóg zniesie przekleństwo z pierwszych rodziców, a przez nich z całych narodów, i to jest prawdziwy Mesyasz „Bóg niebieski".

Program ten, wydrukowany w dwóch językach: polskim i hebrajskim, został rozesłany do wszystkich synagog dla tego, by go żydzi ortodoksyjni mogli przeczytać i do dysputy odpowiednio się przygotować. Pojawienie się tych tez wśród rabinatów żydowskich, wywołało płacz i zgrzytanie zębów. Widzieli oni wyraźnie jakie niebezpieczeństwo im grozi, i dla odwrócenia onego, uciekli się do zwykle przez żydów praktykowanego środka, do przekupstwa. Sypali pieniędzmi [1]), ale napróżno; Dembowski raz powziąwszy postanowienie, ustąpić nie chciał. Jednakże większość rabinów wolała się poddać ciężkim karom pieniężnym, niż jechać do Kamieńca i tam patrzyć na deptanie swych świętości przez garść odszczepieńców, jak nazywano Frankistów. Najstraszliwsza ze wszyst-

---

[1]) Graetz, 36.

kich nienawiści, nienawiść religijna, przenikała ich na wskroś.

Na oznaczony termin zjechało się ze strony talmudystów do Kamieńca, zaledwie czterech rabinów, a mianowicie: Mendel rabin z Satanowa, Lejba z Międzyborza, Berko rabin z Jazłowca, a zarazem syndyk gmin podolskich i jako taki musiał się zapewne z urzędu stawić; nakoniec Jos Krzemieniecki, rabin z Mohylowa. Ze strony Frankistów zjazd był o wiele liczniejszy. Samych najwybitniejszych było dwudziestu pięciu, a między nimi znalazł się stary Salomon Szor z Rohatyna, praojciec Wołowskich, Lejb Krysa z Nadworny protoplasta Krysińskich i Nachman z Buska, przodek Jakubowskich. Obok nich wieszała się bardzo liczna gromada mniej wybitnych i mniej znanych.

Co zaszło w Kamieńcu na tej dyspucie, nie wiemy [1]). Talmudyści główny nacisk kładli na życie nierządne swych przeciwników, że „mają podejrzane towarzystwo z żonami swemi zobopólnie“. Namówili nawet jakąś żydówkę, żeby na

---

[1]) W drukowanym protokóle procesu, wyszłym we Lwowie w r. 1757, ma się znajdować według Skimborowicza, „cała rozmowa ustna w protokół ujęta“. Ponieważ jednak druku tego nie mogliśmy odnaleść w żadnej z bibliotek warszawskich, więc szczegółów dysputy podać nie możemy.

męża swego „tę niepoczciwość“ powiedziała [1]). Frankiści znów zarzucali talmudystom, że z rozdziału LIII Izajasza wyrzucili opis Chrystusa Pana i w ogóle przymiotów Mesyasza; że w Deutoronomium, w rozd. VI, słowa: „słuchaj Izraelu, Bóg, Bóg nasz, Bóg jeden jest“, zastąpili jednym wyrazem *Adonaj*, czyli Pan, tak że tekst brzmi: „Bóg nasz Pan jeden jest“; że zmianę tę mieli dla tego zaprowadzić, że każdy żyd, co najmniej dwa razy na dzień wspominać powinien to „straszliwe i pełne uszanowania słowo Boskie“, woleli więc zastąpić je pospolitem Adonaj. Właściwie jednak uczynili to dla tego, że słowa owe przypominały im Trójcę w jednej osobie.

Dalej, twierdzili oni, jak wiemy, że żydzi napróżno spodziewają się Mesyasza, gdyż ten już był. Gdy ks. Pikulski, obecny na dyspucie, zapytał: „co za skutek mają obiecany z przyjścia Mesyasza?“ odrzekli: że „on zniósł trojakie przekleństwo włożone od Boga na rodziców naszych: 1) że umieramy, 2) że w pocie czoła pracujemy na kawałek chleba, 3) że niewiasty w boleściach rodzą“. Wysłuchawszy tego Pikulski zrobił słuszną uwagę: „azaliż teraz nie umieramy? azaliż temi czasy nie pełnią się na nas te trzy przekleństwa?“ Jeżeli więc tak jest, to według nauki Frankistów, Me-

---

[1]) Pikulski, 41.

syasz jeszcze nie przyszedł [1]). Nie umieli na to odpowiedzieć i umilkli.

O Piśmie św. mówili, że „jest jako panna, zakrytą twarz mająca, którą widzieć możemy, ale jej piękności i urody zakrytej nie pojmujemy. Chyba żeby komu osobliwszym sposobem Bóg tej panny, zakrytą twarz przed rozumem ludzkim, tajemnicę objawił". Na to odpowiedziano im, że kiedy nie rozumiecie, to słuchajcie uczonych i doktorów kościoła.

Jednakże, pomimo cząstkowych niepowodzeń, rzeczą jest pewną, jak zresztą łatwo było przewidzieć, że obrońcy talmudu zostali pobici, tyle wszelako zdziałali, że ostateczny rezultat w tej sprawie odwleczono na kilka miesięcy, mianowicie do d. 17 października [2]).

W owym dniu więc jeszcze raz obie strony się zeszły. Żydzi ortodoksyjni przynieśli ze sobą talmudy, oraz przywileje cesarzów niemieckich i królów polskich i prosili sądu konsystorskiego, ażeby „kontratalmudystów (tak zwano urzędownie

---

[1]) Loc. cit. 46.

[2]) Loc. cit. 828. Awedyk 18, Skimborowicz, 14. wprawdzie twierdzi, że wyrok nosi datę 14 października, że miał jego egzemplarz drukowany w ręku. Ale Skimborowiczowi bardzo wierzyć nie można, nader bowiem powierzchownie rzecz tę traktuje, wolimy więc przyjąć podanie pisarzy współczesnych.

Frankistów), wyłączono z synagogi, i żeby im naznaczono inne suknie, oraz żeby się żydami więcej nie nazywali". Oskarżali ich, powołując się na sprawę lanckorońską, że miewają schadzki nocne „przy których śpiewanie brzydkie i społeczności cielesne nad prawo natury i mojżeszowe odprawowali". Gdy jednak dawniej przeprowadzone śledztwo, nie dowiodło prawdziwości tych zarzutów, sąd konsystorski Frankistów „od wszelkiej kalumnii" uwolnił, i wydał wyrok, mocą którego dozwolono im wszędzie rozprawy publiczne toczyć ze swymi przeciwnikami. Prócz tego talmudyści mieli zapłacić 5,000 złp. na koszta i wynagrodzenie strat Frankistom w ciągu jednego miesiąca, oraz 152 czerwone złote [1]) na reparacyą wieży przy kościele katedralnym w Kamieńcu. Znanego nam już Henszyję z Lanckoronia, oddano pod sąd władz świeckich, „za bluźnierstwo przeciw ukrzyżowanemu Panu" [2]). Zabroniono żydom czytania talmudu i nazywania się talmudystami, ponieważ

[1]) Skimborowicz, 14, opierając się na powieści A. Bronikowskiego każe im płacić 154 czerw. złote. Z tego widać, że chociaż dzieło Pikulskiego w spisie materyałów, z jakich korzystał, wymienia, nie czytał go jednak wcale.

[2]) Jest to ten sam Henszyja, który chłopu Knyszowi odrzekł, że „nosi krzyż na odwrotności brzucha". Zdaje się, że ten niefortunny dowcip naraził go na odpowiedzialność przed władzami świeckiemi.

ich korona polska przyjęła pod tytułem żydów nie talmudystów" [1]. Wreszcie nakazano wszystkie egzemplarze talmudu, znajdujące się w obrębie dyecezyi, spalić ręką kata.

Wyrok ten podpisany przez cały sąd konsystorski [2] odczytano uroczyście, poczem wygłoszono parę mów do zebranych żydów, i cała sprawa na tem się skończyła. Wywarła ona silne i przygnębiające wrażenie na żydów ortodoksyjnych. Napróżno powoływali się na swe przywileje, jeszcze od czasów króla Kazimierza Wielkiego datujące i przez wszystkich królów zatwierdzane i dozwalające im we wszelkich sprawach wewnętrznych zupełnej autonomii; napróżno za pośrednictwem wielu szlachty podolskiej starali się wpłynąć na biskupa. Wszystko to na nic się nie zdało. Wyrok był natychmiast i bezwzględnie wykonany.

Rozpoczęło się więc gwałtowne polowanie na egzemplarze talmudu. Palono je setkami, w czem oczywiście Frankiści gorliwie władzom dopomagali. Przyszło do tego, że jeden z nich wjechał w dzień święta Kuczek na ulicę Żydowską w Ka-

---

[1] Pikulski, loc. cit.

[2] Skimborowicz wypisuje wszystkie nazwiska księży na str. 14 swej broszury, co zarazem świadczy jak mało pisarz ten miał zmysłu historycznego. Treść sprawy opuszcza, zbywa ją kilku słowy, ale za to żadnego znaczenia nie mające podpisy przytacza w całości.

mieńcu, i zatrzymawszy się przed domem rabina ogień rozłożył i wrzucił weń księgi talmudyczne [1]). Pewni teraz zwycięztwa Frankiści, odwołali się jeszcze w jednej sprawie do biskupa. Jakeśmy wspomnieli we właściwem miejscu, po katastrofie lanckorońskiej, zwłaszcza po klątwie rabinicznej, wiele żon Frankistów, dowiedziawszy się o ich życiu nierządnem, opuściło ich i za nic w świecie wracać do mężów nie chciały. Jedne z nich pomieściły się u swych krewnych, inne, ubogie, utrzymywane były przez gminy [2]). Korzystając z tej ostatniej okoliczności, Frankiści oskarżyli przed biskupem rabinów i starszyznę żydowską, że zatrzymują ich żony i nie pozwalają im wrócić do mężów. Dembowski usłuchał tego oskarżenia i nakazał żonom powrót do mężów, a gdy to nie poskutkowało, uciekł się do siły. Gwałtem więc sprowadzano kobiety, przyczem uporniejsze nawet bito. Były jednak takie, które wolały znosić plagi, niż żyć z mężem wyklętym [3]).

Zrazu to prześladowanie talmudu i jego wyznawców ograniczało się tylko na dyecezyi kamieniecko-podolskiej, wkrótce jednak rozszerzyło się i na lwowską. Tu także wyszukiwano egzemplarze księgi zakazanej i palono je na stosach.

---

[1]) Peter Beer loc. cit. II, 321. [2]) Graetz, 39.
[3]) Loc. cit. 39.

Dnia 12 listopada 1757 r. a więc zaledwie w miesiąc po dekrecie kamienieckim, w sam dzień szabasu, urządzono takie autodafe w Brodach, Żółkwi, Lwowie i wielu innych miastach [1]). Rozpacz, zgroza, oburzenie bezsilne ogarniało żydów ortodoksyjnych i nazywali te czasy dniami gorszemi od dni niewoli babilońskiej. Nie mogąc nigdzie znaleść ratunku, uciekli się do pomocy modlitwy i postów. Rabinaty nakazywały tak surowe posty dla przebłagania Boga, że matki nawet niemowlętom piersi nie dawały [2]).

Obok tego jednak starali się o inną pomoc i inny ratunek. Był wtedy przy słynnym Brühlu, wszechmocnym ministrze Augusta III-go, faktor, załatwiający interesa ministra, jeżdżący często do Drezna i Warszawy, żyd ze Szkłowa rodem, nazwiskiem Baruch, a jak się sam lubiał nazywać Baruch Jawan (Grek). Miał on wielki wpływ na Brühla, z czego korzystając talmudyści, udali się doń z prośbą, by położył koniec ich prześladowaniu. Jakoż Baruch przedstawił Brühlowi „wzruszający“ obraz prześladowania żydów podolskich, i „obrzydłego“ kacerstwa Frankistów, oraz podejrzane ich wyznanie wiary chrześcijańskiej. Brühl przyrzekł pomoc i oświadczył, że trzeba by żydzi podali do króla suplikę, w której mają przedsta-

---

1) Loc. cit. 40. 2) Loc. cit.

wić istotne położenie rzeczy. Jakkolwiek suplika taka została wygotowana [1]) i nawet dostała się do rąk nuncyusza papiezkiego Serry, przecież nie przyniosła żadnego pożytku. Nuncyusz wprawdzie zażądał dekretu oryginalnego, nakazującego palenie talmudów, ale na tem wszystko się skończyło. Król i Brühl zajęci wojną siedmioletnią nie mieli czasu ani chęci do innych spraw; przytem dla poparcia skutecznego prośby należało sypać pieniędzmi, których żydzi podolscy wcale nie mieli.

Starania więc te nie przyniosły pożądanego skutku, i prześladowanie talmudystów trwałoby dalej, gdyby nie przypadek, który we wszystkich sprawach ludzkich pierwszorzędną odgrywa rolę. Dnia 9 listopada 1757 r. umarł prawie nagle biskup Dembowski, a jak teraz nominat arcybiskup lwowski [2]). Śmierć ta wywarła na sfery żydowskie i na duchowieństwo katolickie tej części kraju bardzo silne wrażenie. Żydzi mówili, że była to kara Boża, jaka spotyka każdego zawsze i wszędzie, kto śmie targnąć się na Izraela. Opinia ta

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Datę powyższą śmierci Dembowskiego podaje J. Bartoszewicz w „Encyklopedyi Orgelbranda" VI, 954, nazywając datę 17 listopada „mniej pewną". Skimborowicz ze zwykłem sobie niedbalstwem poszedł za prostą pomyłką druku w książce ks. Awedyka i naznacza datę śmierci Dembowskiego na r. 1747!!!

była tak powszechną, że nawet wśród duchowieństwa katolickiego znalazła wiarę. Biskup bowiem na jakiś czas przed śmiercią dostał pomięszania zmysłów i ciągle tylko mówił o talmudzie [1]. Wielu członków kapituły kamienieckiej i lwowskiej uważało postępowanie biskupa w sprawie talmudystów i Frankistów za niewłaściwe i błędne; tych ostatnich podejrzywali mocno i uważali ich za ludzi, którzy tylko dla interesu chcą zmienić religią. Nie wierzono w ich szczerość co do przyjęcia chrześcijaństwa, zwłaszcza, że dotąd o chrzcie nie było mowy. Dość, że ze śmiercią Dembowskiego sytuacya odrazu się zmienia i stanowczo na niekorzyść Frankistów.

Zaraz bowiem po tej śmierci arcybiskupa, cofnięto przyznaną im przez dekret tegoż, swobodę wyznawania publicznego swej nauki [2]. Talmudyści podnieśli głowę, z prześladowanych stali się prześladowcami niemniej namiętnemi i bezwzględnemi. Za ich wpływem i insynuacyą poczęto Frankistów uważać i traktować jako kacerzy, nie należących do żadnej religii, ani żydowskiej, ani chrześcijańskiej. Dla odróżnienia ich od innych żydów nakazano im połowę brody golić [3], ale co najważniejsza użyczone im schronienie w pobliżu

[1]) Graetz loc. cit. [2]) Niebuhr cytowany u Graetza
[3]) Peter Beer loc. cit.

Kamieńca Podolskiego musieli opuścić i poczęli „prawdziwie jak błędne owce“ [1]) rozchodzić się po Podolu, wszędzie wystawieni na prześladowanie i niepojętą dziś dla nas nienawiść swych współplemienników. Majątki ich, znajdujące się pod Kamieńcem, nieprzyjaciele rozdrapali [2]). Stary Elizeusz Szor z Rohatyna, przyciśnięty tylu nieszczęściami i prześladowaniem, zmarł [3]), inni rozproszyli się, a większa część zbiegła zagranicę turecką do sąsiedniego Chocimia. Ale i tutaj prześladowcy nie zapomnieli o nich. Żydzi tamtejsi uwiadomieni o stanie rzeczy przez swych współwyznawców podolskich, wysłali swych rabinów do paszy i kadiego, i oświadczyli, że ci cudzoziemcy nie są ani chrześcijanami, ani żydami prawdziwymi, że więc nie podlegają opiece głównego rabina z Konstantynopola, zwanego Chacham pasza, że

[1]) Pikulski, 39.

[2]) Graetz, 41, ze zwykłą żydom niemieckim nienawiścią do nas, powiada, że „rozbójnicza szlachta“ (räuberischen schlachtizen), kontenta że ma sposobność do zbogacenia się, zawładnęła ich bogactwami“. Wiadomości tej, nie wiemy zkąd zaczerpniętej, nie spotykamy w żadnem ze znanych nam źródeł. Zdaje się więc, że wylęgła się ona w bujnej, żydowsko-niemieckiej wyobraźni Graetza.

[3]) Kompilator Graetza w „Izraelicie“ No 21, powiada, że między talmudystami i Frankistami przyszło do starć krwawych, i że w jednem z nich stary Elizeusz Szor, został zabity. Wiadomość ta nie potwierdza się nigdzie.

zatem nikt się za nimi nie ujmie i można z nimi robić co się żywnie podoba [1]). Tego też trzeba było tak Turkom jak i Tatarom, osławionym w naszych dziejach rabusiom Lipkom. Rzucono się na przybyłych Frankistów, obdarto ich doszczętnie, bito, więziono [2]). W obec tego wielu wróciło znów na Podole, ale ścigani jak dziki zwierz, błądzili nad granicą w ostatniej nędzy, niepewni swego jutra, ani swego życia.

W takiem ze wszech miar opłakanem i rozpaczliwem położeniu, udali się z prośbą do króla Augusta III-go. W prośbie tej wystawili prześladowanie, jakiemu ulegli od talmudystów, powołali się na dekret biskupa Dembowskiego i na jego przywilej, mocą którego jako żydzi wierzący w Trójcę Śtą, mają być cierpiani i szanowani. Prośba ta poskutkowała. Król pod wpływem kilku magnatów [3]), wyrok biskupi w całej rozciągłości

---

[1]) Peter Beer, 322.

[2]) Biblia bałamutna, art. XX. „przeto musiałem was mocną ręką wygnać na Wołoszczyznę, do takiego narodu, któregoście nawet języka nie znali i bez mała coście się Tatarzynom w ręce nie dostali, gdyby nie łaska osobliwsza Boga was strzegła była, i dla tego musieliście znieść ciężkie więzienie, brać plagi i w łańcuchy być skutemi, póki się Bóg nad wami i waszemi dziećmi nie zmiłował“.

[3]) Izraelita No 21.

zatwierdził, tak co do palenia talmudów jak i innych szczegółów, i pod datą 11 czerwca 1758 r. [1]), wydał Frankistom list żelazny, dozwalający im osiadać nie tylko w województwie podolskiem, ale na każdem miejscu w Królestwie i Saksonii; stawać we wszystkich sądach najwyższych duchownych i świeckich; handle, podług używania przywilejów sobie dozwolonych na każdem miejscu po miastach, miasteczkach, wsiach prowadzić i jarmarkować, wszelkie sprawunki godziwe i poczciwe czynić, tudzież żony, dzieci i czeladź domową, jako też dobra i ruchomości protekcyą królewską zaszczyca.

Mając takie poparcie za sobą, sądzili Frankiści, że są już zupełnie zabezpieczeni od prześladowań i tłumnie poczęli powracać na Podole. Ale pozwolenie królewskie nie było szanowane przez nikogo. Ludność miejscowa, znudzona sprawami żydowskiemi, wyraźnie przybrała w obec przybyszów niechętną postawę, w czem zachęceni talmudyści, nie zważając na list królewski, rozpoczęli dawne

---

[1]) Skimborowicz 16, twierdzi, że list ten nosi datę 11 lipca, w czem jak zwykle się myli. W drugiej prośbie do króla, podanej przez Frankistów d. 16 maja 1759 r. a w całości wydrukowanej u Pikulskiego (str. 153), powołują się na dekret królewski poprzedni i datę jego oznaczają na 11 czerwca 1758 r. Graetz podaje tę samę datę.

prześladowanie. W takiem położeniu Frankiści odwołali się do swego mistrza i słusznie bardzo zażądali od niego pomocy.

Ten krok ich nadaje sprawie całkiem nowy obrót i na nowe rzuca ją koleje, których opis będzie przedmiotem następnej części tej pracy.

V.

Dysputa lwowska.

Przez cały ten, blizko półtoraroczny czas prześladowań, kolejnych zwycięztw i klęsk, Frank siedział w Turcyi w Nikopolu lub Dżurdżewie, zachowując zapewne nieustanny związek ze swymi wyznawcami. Kiedy Frankiści na skutek dekretu królewskiego z d. 11 czerwca 1758 r. tłumnie poczęli wracać na Podole, mistrz wysłał niejakiego Osmana, „słabego człowieka", który ich przeprowadził przez Dniestr [1]). Świadczy to, że był w ciągłych stosunkach ze swymi współwyznawcami.

---

[1]) Biblia bałamutna, art. XX. „I posłałem słabego człowieka imieniem Osman, aby was wybawił z tego miejsca, gdzieście rzuceni byli i przeprowadził was przez rzekę Dniestr cudem naturalnym (sic), który był daleko większy, jak one przeprowadzenie przez morze do Egiptu".

Ale sam wracać tak prędko nie miał ochoty. Uległ wreszcie z widoczną niechęcią żądaniu swych czcicieli i dnia 7 stycznia 1759 r., w sobotę wieczorem przeprawił się przez Dniestr i stanął w miasteczku Iwaniu [1]). Przeprawa była trudna i niebezpieczna, gdyż z powodu powietrza grasującego na Wołoszczyźnie, na lewym brzegu rzeki był rozciągnięty kordon wojskowy, nie przepuszczający nikogo. Szczęśliwe przebycie łańcucha straży uważał później Frank za cud, za wyraźny objaw opieki Boskiej nad jego osobą [2]). Miał ze sobą około 50 towarzyszów, ubranych po turecku, żydów z Węgier, Wołoszczyzny i Multan [3]).

Tu w Iwaniu, Frankiści odbyli wielką naradę, i Frank dużo mówił o swem posłannictwie Bożem, co zresztą jego zwolennicy skrzętnie notowali. Przedewszystkiem więc zapadło postanowienie przyjęcia chrześcijaństwa. „Ja jestem poseł od Boga do was, mówił, i oznajmiłem wam, że musimy iść do Chrystusa“ [4]). Wybrał z pomiędzy gromady otaczających go zwolenników dwunastu, niby 12 synów Jakóba, lub 12 apostołów Chrystusa [5]).

---

[1]) Loc. cit. art. IV, XIV, XX, XXIV.

[2]) Awedyk, 112.

[3]) List nuncyusza z d. 26 grudnia 1759 r.

[4]) Biblia bałamutna art. XXIV.

[5]) Loc. cit. II, VIII, XVI. W art. XX powiada: „wybrałem sobie bojących się Boga i stawiłem ich sobie jak

Zdaje się, że oni mieli być bezpośrednimi jego powiernikami. Ustanowił też 12 apostołek [1]).

Co zaś do dalszego postępowania w walce z żydami ortodoksyjnymi, postanowiono napisać suplikę do nowego arcybiskupa lwowskiego, którym po śmierci Dembowskiego, został Władysław Łubieński. Suplikę taką wygotowano bardzo prędko i podano ją Łubieńskiemu we Lwowie d. 20 lutego 1759 r. Podpisało ją sześciu żydów [2]), z których ani jeden nie pochodził z Podola, lecz wszyscy byli poddanymi tureckimi [3]).

---

braci i siostry, i miłowałem ich, abym im mógł zwierzyć rzecz ukrytą". W art. XVI mówi: „Przetom ja postawił wam 12 dzieci Jakóba. Jakób szedł sam, a ja chciałem pójść z wami i cały świat widział i wiedział, żem postawił sobie mężczyzn i kobiety, bom się nie bał nikogo. I to są owe 12 wołów, na których Salomon morze budował, i na których wzrost wasz i moc codzieńby się wzmagały". W art. II: „widziałem 12 żydów stojących, którzy bardzo piękni i bardzo uczeni byli. Ja ich przywitałem i oni mnie wzajemnie, i mówili do mnie: „jesteśmy posłani od Boga żywego"... i t. d.

[1]) Loc. cit. art. II. „Widziałem na drugiej stronie 12 kobiet stojących, którym w piękności i dobroci nie było równych".

[2]) Myli się Graetz, 43, twierdząc, że ją podpisało siedmiu żydów. Mamy przed sobą osobny druk tej supliki, oraz przedruk jej w Awedyku. Na obu dokumentach jest tylko sześć osób podpisanych.

[3]) Oto ich nazwiska: Mojżesz ben Izrael z Szegietu,

Sama suplika była bardzo zręcznie pomyślana. Zaczyna się od opisu sprawy kamienieckiej i dekretu biskupa Dembowskiego. „O czem dowiedziawszy się, walczący zawsze z duchem mądrości przeciwnicy nasi, podnieśli na nas a prędzej na samego Boga rękę i oskarżyli o zbrodnie niesłychane przed biskupem“. Z zarzutów tych jednak potrafili się obronić. „Jakim porządkiem to się wszystko działo, zkąd nam Bóg nad nadzieję, języka polskiego nie umiejącym dostatecznie, dopomógł, że ta oskarżona garstka czego nauczała po hebrajsku, po polsku napisała“. Na nieszczęście biskup umarł i oni podpadli prześladowaniu straszliwemu. W końcu umieszczają swe wyznanie wiary. „Wierzymy, że Jezus Chrystus, syn Boży przed wieki z Maryi Panny w czasie narodzony, prawdziwy Bóg i człowiek, którego ojcowie nasi na krzyżowem drzewie umęczyli, ten był prawdziwy Mesyasz w zakonach i prorokach obiecany; wierzymy w Niego usty, sercem i całą duszą i tę wiarę opowiadamy“. Wygłosiwszy to wyznanie

---

Anczel Szloma synowiec Mojżesza, Meyer ben Dawid z Szegietu „za wszystkich“, Esdran ben Izrael, Aron ben Szmul z Wołoszczyzny Czernec (sic, zapewne z Czerniowic), Moszko ben Jakób z Bukareszt (sic) „za wszystkich“. Przed podpisami umieszczone jest zdanie: „posłuszni w Chrystusie Panu i Zbawicielowi synowie“.

wiary domagają się chrztu św. [1]), pod warunkiem jednak, by mogli wprzódy mieć dysputę publiczną z talmudystami „nieprzyjaciołmi wiary św.“, i kończą słowami, że posłaniec wszystko bliżej opowie.

Łubieńskiemu suplika ta wydała się podejrzaną i nie wierzył w jej szczerość. Zdawało mu się, że Frankistom szło przedewszystkiem o dysputę, to jest o możność pomszczenia się na talmudystach. Dla otrzymania zaś pozwolenia na tę dysputę, obiecywali się ochrzcić.

Arcybiskup Łubieński suplikę odebrał, ale deputatów na audyencyą nie przyjął, samą zaś suplikę kazał wydrukować, w tym celu, jak pisarze żydowscy utrzymują, żeby niejako przez jej opublikowanie zmusić Frankistów do dotrzymania słowa co do przyjęcia chrześcijaństwa [2]).

Pierwsza więc próba się nie udała. Pocieszali się wprawdzie Frankiści tem, że Łubieński prawdopodobnie dla tego im nie odpowiedział, że właśnie w tej porze (d. 3 marca 1759 r.) został mianowany prymasem Królestwa, miał więc głowę całkiem czem innem zajętą. Nie mając innego wyjścia, postanowili jeszcze raz wystąpić z prośbą

---

[1]) Graetz, 43, nie miał widocznie przed sobą supliki tej, gdyż twierdzi, że chrztu Frankiści wcale się nie domagali.

[2]) Graetz, 43.

do nowego prymasa i do króla. W tym celu wyjechali do Lwowa Jehuda Krysa i Salomon Szor z Rohatyna, obaj znani już dobrze, i którzy z czasem mieli nosić miano Krysińskiego i Wołowskiego. Przygotowali oni odpowiednią suplikę, jako „wybrani od wszystkich, jawnie i tajemnie nauki i prawdy prawdziwego Mesyasza króla, z całego serca żądających", i podali ją prymasowi we Lwowie, d. 16 maja 1759 [1]).

Przedewszystkiem cieszą się w niej, że po oddaniu pierwszej ich prośby, Bóg „jak proroka Eliasza na niebo", zaraz Łubieńskiego „na najwyższą w Królestwie Polskiem i W. ks. Litewskiem podniósł godność"; że kiedy został najpierwszym pasterzem, zapewne „o zbawieniu dusz naszych (Frankistów) nie omieszka mieć staranie". Następnie spisują swe żądania:

1) Domagają się „z nieprzyjaciółmi wiary św. rozmowy" (dysputy), a to dla tego, aby ich przeciwnicy nie mówili, że proszą o chrzest nie dla ubóstwa, w jakiem są, nie z łakomstwa, albo „*innych jakich podejrzanych i zwyczajnych narodowi naszemu przewrotności*", ale dla tego, że mają nie mało ukrytych zwolenników, którzy, gdy ich nauka będzie uznana przez najwyższą zwierzchność, „wyjawią się i zbawienie pozyszczą".

---

[1]) Pikulski 146—152.

2) że ponieważ podczas procesu kamienieckiego postradali swe majątki, tak, że „kilkaset obojej płci dusz po wsiach, należących do stołu biskupa kamienieckiego, żadnego sposobu nie mając do wyżywienia“, najmują sobie pomieszkanie i karmią się jałmużną, „którą sobie mieli przysłaną od swych braci z królestwa węgierskiego, Wołoszczyzny i innych miast“. „Przy granicach zaś tureckich osiadać, sprawiedliwym napełniamy się strachem i niebezpieczeństwem dla niepohamowanej złości i nienawiści talmudystów, tam w mnóstwie znajdujących się“. W obec tego wszystkiego proszą prymasa, aby wyjednał im pozwolenie osiadania w miastach królewskich, „bo i głowy nie mamy gdzie skłonić, do takiej zaś życia odmiany, jaka jest w wierze, potrzeba nam żony, dziatki, krewne nasze i staruszków osadzić“. Domagają się by mogli osiąść w Busku lub Glinianach, „jako w miejscach we środku prawowiernych zostających“, gdzie będą się starali o zapewnienie sobie bytu „przystojnym sposobem“. „Nie spodziewamy się bowiem, piszą dalej, aby odtąd który *z naszych miał osiadać w karczmach; przez szynki, posługę pijaństwa i wysączenie krwi chrześcijańskiej szukać chleba sobie przypiskami (sic), do czego talmudystowie przywykli*“. Błagają więc prymasa, by raczył napisać do starostów buskiego i gliniańskiego.

W końcu donoszą, że wygotowali suplikę do króla, którą załączają prosząc o wręczenie królowi i zapewniają uroczyście, że się chcą ochrzcić. Prośba do króla niemniej jest charakterystyczną. Nosi ona tę samą datę co i do prymasa i ci sami są pod nią podpisani, t. j. Krysa i Szor. „Naród izraelski, wołają, powracający przez łaskę Boską do swojego Mesyasza króla, który w miłości nie mający końca, za świat cały dał się umęczyć, tę pokorną suplikę posyła. Te są skutki słodkiego w tem prawowiernem królestwie panowania, te świątobliwych i złączonych z Bogiem dzieł i rządów W. K. Mci Pana naszego najmiłościwszego owoce, że my żydzi, niewierni dotąd i zaślepieni, uznawszy prawdę w zakonie mojżeszowym i świętych prorokach ukrytą, ubiegamy się jako zranieni strzałą jelenie do czystych wód nauki, wypływającej z ran, na krzyżowem drzewie wyciągnionego Mesyasza. Nie naszych to sił dzieło, bo gdyśmy stali na hardej górze woli naszej, mijał nas Bóg, a za nim wiatr wielki, który usypania nasze błędne zawsze mocno wywracał i kruszył, wzruszał jak skały i palił, ale Ducha Bożego. Ten jako szum wiatraku cichego miłościwie powiawszy na nas, odebrał od nas serce kamienne i dał nam serce cielesne“.

Piszą, że wiadomo królowi co Mikołaj Dembowski „ojciec cnót pilny i od nas nigdy nieod-

żałowany“ zrobił, że król w d. 11 czerwca 1758 r. wydał list potwierdzający sprawiedliwy dekret biskupi, uwalniający Frankistów od wszelkich napaści. Teraz mówią dalej „gdy już czas nastąpił oświecenia naszego, gdy wychodzim z Egiptu niewoli, gdy się kwiatki ukazują w ziemi serc naszych, zapach nawrócenia się wydawając“, poddają się pod moc kościoła, proszą, aby król list swój kazał rozesłać na całe państwo, aby jednowiercy ich pozbyli się strachu, aby im pomoc duchowieństwo i stan świecki dawał, aby im żony i dziatki powrócono, aby wolno im było osiadać w dobrach królewskich, gdzie łatwiejszy sposób będą mieli do życia.

Te gorliwe zabiegi i prośby, na nic się nie przydały. Król, jak przypuszczają niektórzy [1]), w skutek podszeptów Brühla, a raczej jego faktora Barucha Jawana, nie odpowiedział wcale na pismo do niego wystosowane. Prymas zaś wyjechał ze Lwowa, gdzie całą sprawę Frankistów zdał na księdza Mikulskiego, mianowanego administratorem archidyecezyi [2]), na suplikę zaś odpowiedział w miesiąc potem, d. 19 czerwca 1759 r. z Łowicza, gdzie wtedy bawił. Ton i słowa tej

---

[1]) Graetz, 46.

[2]) Awedyk, 59. Kuryer polski z r. 1759 powiada, że zdał całą sprawę na ks. Głowińskiego, sufragana lwowskiego, w czem się myli.

odpowiedzi wyraźnie zdradzały jak dalece sprawa ta nie podobała się Łubieńskiemu.

Dla czego? trudno dziś odgadnąć. Może ulegał czyim wpływom, może nie rozumiał doniosłości Frankizmu.

Pisze więc im, że się ucieszył tą wiadomością, że „z wielkim weselem ducha naszego te chęci i pragnienia wasze przyjmujemy, ale to nas nie cieszy, że od pięciu lat o tych dobrych pragnieniach słyszymy, a skutku ich nie widzimy. Upragnionemi zbawiennej wody w suplikach, głosicie się jelonkami, a do tej wody przez godne dyspozycye nie zbliżacie się“. — „Nie bywszy sami w wierze św. ufundowani, chcecie wprzód zwodzić dysputy i rozmowy z bracią waszą, w niedowiarstwie zostającą, do czego więcej czegoś potrzeba jak biegłości w samej Biblii“.

W końcu napomina ich, by nawrócenie się ich nie było powierzchowne i na słowach się opierające; donosi, że z ramienia króla otrzymają listy do starostów buskiego i gliniańskiego, oraz że będą mieli protekcyą najpierwszych osób duchownych i świeckich [1]).

Podczas kiedy prymas stanowczo odrzucał pro-

---

[1]) Cały ten list pomieszczony jest u Awedyka 59—65.

jekt Frankistów zarządzenia dysputy, która dla nich miała znaczenie pierwszorzędne, zdołali już oni sprawę całą we Lwowie postawić na pożądanym dla siebie stopniu. W tym celu, w dziewięć dni po wysłaniu prośby do króla i prymasa, t. j. d. 25 maja, niezmordowany Szor i Krysa, zanieśli do konsystorza lwowskiego prośbę, albo jak ją sami nazywali, manifest.

Stanęli oni obaj „przed urzędem i aktami administratorskiemi, z wybranego przedtem Izraela narodu, który dla niewierności przeciwnej obietnicom Jehowy, słowa swego dotrzymującego, *dotychczas po całym świecie jako plewa od wiatru rozniesiona, wszędzie jest w pogardzie i podeptaniu*". Teraz są wyprowadzeni „na drogi gładkie" uznania prawdziwego Mesyasza, i że „przeciw niewiernym, fałszywym prawodawcom, starszym, rabinom i całemu zgromadzeniu żydowskiemu... takie czynią oświadczenia":

Opowiedziawszy całą swą historyę dotychczasową, wszystkie swe walki, klęski i nieszczęścia, twierdzą, że „Bóg jednak z wysokości patrzący, w uciskach naszych dał nam twarz miedzianą, którzyśmy, im bardziej nas prześladowano, tym goręcej wzywali jego ratunku". Teraz do Lwowa przybywszy oznajmiają, „że jest wiele między nimi skrytych" (Frankistów), którzy jednak boją się objawić, aby nie doznać „nieszczęśliwości",

i naglą ich by prawdę wyznali. Przeto, „punkta następujące, przez łaskę Najwyższego w piśmie św. i w księgach naszych wynalezione, do aktów podajemy:

1) „Proroctwa wszystkich proroków o przyjściu Mesyasza już się spełniły".

2) „Mesyasz był Bóg prawdziwy, któremu imię *Adonaj;* ten miał ciało nasze i wedle niego cierpiał dla odkupienia i zbawienia naszego".

3) „Od przyjścia Mesyasza prawdziwego ofiary i ceremonie ustały".

4) „Krzyż św. jest wyrażeniem Trójcy Przenajświętszej i pieczęcią Mesyasza.

5) „Każdy człowiek powinien być posłuszny zakonowi Mesyasza, bo w nim zbawienie".

6) „Do wiary Mesyasza króla żaden przyjść nie może, jedno przez chrzest".

7) „Talmud naucza, że potrzebna jest krew chrześcijańska, a kto wierzy w talmud, musi jej potrzebować".

W końcu proszą, ażeby „o tych punktach mogli mieć rozmowę z rabinami", przez to „wielkie kościołowi Mesyasza przymnożenie przynieść i braci naszych, o to jedno z serca proszących, potwierdzić, nawrócić i między trzodę wiernych

sług Mesyasza króla policzyć". Zapewniają wreszcie, że po dyspucie tej zaraz się ochrzczą [1]).

Dzięki temu wystąpieniu, ulegając „uprzykrzonym naleganiom" Frankistów, administrator archidyecezyi, ks. Stefan Mikulski, acz bardzo niechętnie [2]), gdyż stawiało go to w opozycyi ze zdaniem prymasa, na dysputę się zgodził. Postawił jednak swoje warunki, świadczące o jego nieufności ku sekciarzom. Warunki te były następujące:

1) Że plenipotenci kontratalmudystów, (tak zwano urzędownie zwolenników Franka), dadzą imieniem swem i swych współwyznawców zapewnienie, że po dysputach do chrztu przystąpią i odtąd żadnych nowych dysput domagać się nie będą.

2) Że przełożeni klasztorów lwowskich przyślą na tę dysputę po czterech teologów z każdego zakonu.

3) Że kontratalmudyści punkta w manifeście wyrażone spiszą osobno i przeciwnikom swoim na jakiś czas wprzódy zakomunikują.

4) Że przed każdą pojedynczą dysputą, kontratalmudyści mają swe propozycye, czyli kwestye podlegające dyspucie, spisać w polskim i hebrajskim języku, i te stronie przeciwnej podać; ta

[1]) Manifest ten znajduje się u Pikulskiego 158—169. [2]) Awedyk, 65.

zaś na nie odpowiadać ma nie zaraz, ale na posiedzeniu następnem.

5) Że obie strony mają swe pisma składać na ręce kanonika, wyznaczonego przez konsystorz.

6) Że godzina dysput ma być raz na zawsze 1 w południe [1]).

Oczywiście Frankiści przyjęli te warunki, i wówczas Mikulski, w czerwcu, rozesłał wezwanie w języku łacińskim i hebrajskim do duchowieństwa katolickiego i rabinatów żydowskich, zapowiadając rozprawy publiczne w archikatedrze lwowskiej na dzień 17 lipca 1759 [2]). Nakazał przytem pod karą tysiąca talarów, ażeby wszystkie gminy żydowskie w całej archidyecezyi, wysłały do Lwowa swych reprezentantów; do szlachty również rozesłał prośbę, by żydów zmuszała do przyjazdu do Lwowa [3]). Jednem słowem zdecydowawszy się raz na ten krok, Mikulski czynił wszystko co można było, by go wykonać w zupełności i sumiennie.

---

[1]) Loc. cit. 65.

[2]) U Graetza, 48, przez pomyłkę zapewne, dzień dysputy oznaczony jest na 16 lipca.

[3]) List nuncyusza z d. 1 sierpnia 1759 r. „Ricorsero a me nella passata settimana, gli Ebrei Talmudisti, dolendosi che chiamati alla disputa, coi loro avversari in Leopoli vi erano stati obligati dall' administratore di quell' arcivescovado sotto pena di mille talleri“.

Wieść o dyspucie i rozkazie ks. Mikulskiego, wywarła przygnębiające wrażenie na gminy żydowskie. Powszechną wśród nich była obawa, zresztą zupełnie usprawiedliwiona, żeby nie powtórzyły się wypadki, zaszłe przed dwoma laty po dyspucie kamienieckiej. Rezultat bowiem takiej dysputy był z góry do przewidzenia i nic innego talmudystom nie mógł przynieść, jak tylko klęskę. W przerażeniu szukali różnych środków ratunku, udali się z prośbą do prymasa i do nuncyusza w Warszawie, by znieśli dekret Mikulskiego [1]). Jakoż obaj ci wysocy dygnitarze kościelni, z decyzyi administratora byli w najwyższym stopniu niezadowoleni. Prymas udał się do Mikulskiego z licznemi zapytaniami, w których objawiał swą zwykłą wątpliwość co do dobrej wiary Frankistów. Administrator pod d. 20 czerwca dał mu odpowiedź, ze wszech miar niedostateczną, w której zapewniał dostojnika kościoła, że kontratalmudyści uznają Trójcę św. i inne dogmaty chrześcijańskie, ale zarazem przyznawał, że wiarę tę opierają na Zoarze, i że celem dysputy jest chęć zawstydzenia i dokuczenia talmudystom. Nie zapewniał wcale, czy w rzeczy samej zamiar Frankistów przystąpienia do chrztu jest szczery; okaże się to dopiero po dyspucie. Co do Krysy i Szora,

---

[1]) Graetz, 49.

wyraził się, że są „oni żydami, przodującemi innym przez mądrość i bogactwa“ [1]).

Nuncyusz Serra niemniej wyraźnie okazał swe niezadowolenie Mikulskiemu [2]). Twierdził, że źle jest zmuszać talmudystów do wzięcia udziału w dyspucie, która żadnych innych rezultatów sprowadzić nie może, jak tylko wzajemne rozdrażnienie umysłów. Zaznaczał, że nauka Franka jest ciemną, i że przyjęcie jego wyznawców na łono kościoła może tylko szkodę przynieść prawdziwym chrześcijanom.

Mimo tych uwag, Mikulski przy swojem pozostał, a może już zapóźno się było cofać. Jakeśmy rzekli, dysputa została naznaczona na dzień 17-go lipca. Musieli się więc rabini żydowscy w liczbie około czterdziestu zjechać do Lwowa. Z samej archidyecezyi lwowskiej było ich trzydziestu [3]), reszta była z okolic dalszych [4]). Na mówców

---

[1]) Loc. cit.

[3]) List nuncyusza z d. 1 sierpnia 1759 r.

[3]) Awedyk, 37.

[4]) Był n. p. rabin z miasta Opatowa w sandomierskiem. Według rękopiśmiennej kroniki gminnej, t. z. „Pinkos“, z której wyciągi mieliśmy łaskawie użyczone, w rubryce wydatków gminnych pod r. 1759, znajduje się następująca pozycya: „Dla rabina udającego się na dysputę do Lwowa, złp. 10. (Seraw schenosa lewikuach Lwow jod sehuwim). Stało się to podług ery żydowskiej r. 5517, co jest prawdopodobnie pomyłką, gdyż było to w r. 5519.

z pomiędzy siebie wybrali rabinów: Beera z Jazłowca, syndyka gmin podolskich, który był i na dyspucie kamienieckiej, znał zatem mniej więcej taktykę przeciwników, choć raz już był stanowczo pobity; dalej Chaima Kohena Rapaporta, rabina ze Lwowa, zaciętego wroga kontratalmudystów; nakoniec Izraela z Międzyborza, cudotwórcę, cadyka, będącego wówczas rabinem w Rozdole, zwanego Baal-Szem, założyciela sekty Chassydów.

Ze strony Frankistów występowali głównie Krysa, Szor i jeszcze trzeci, którego nazwiska nie znamy [1]. W ogólności do dysputy stanęło ich

---

[1] W piśmie Abrahama z Szarogrodu, pomieszczonem przez Emdena w jego dziełach, są wymienieni mówcy obu stron, ale błędnie. Czytamy tam: „wtenczas wybrano z każdej strony trzech żydów: rabina okręgowego lwowskiego Chaima Rapaporta, rabina Izraela z Międzyborza Baal-Szem, i rabina z Jazłowca Beera. A z drugiej strony był obrzydły Frenk i mój teść Krypszer (?), rabin Lejb Krysa i Eliasz Rohatyn (z Rohatyna)". Co do Izraela z Międzyborza jest pewna wątpliwość czy istotnie on się znajdował na dyspucie. Najprzód chassydyzm przybrał do niejakiego stopnia kierunek niezgodny z talmudem, a potem w pismach uczniów Izraela, jak zapewnia Graetz, nie ma wzmianki, by ich mistrz brał udział w rzeczonej dyspucie; donoszą tylko, że dzięki jego modłom gorącym, dekret przeciw talmudystom nie wszedł w wykonanie. W jednem z takich pism, z którego wyciągi mieliśmy pod ręką, jest co do Izraela taka jeszcze wzmianka, którą podajemy tu w dosłownym przekładzie:

dziesięciu [1]). Na skutek wymówek, jakie im zapewne z tego powodu ze strony administratora czyniono, Szor i Krysa domagali się, by im dano wozy i pieniądze, a oni z okolic Kamieńca zwiozą swych współwyznawców, ale Mikulski żądanie to stanowczo odrzucił [2]).

Frank także się nie zjawił. Siedział on gdzieś na Podolu w okolicy Kamieńca, a może nawet jak są pewne ślady za granicą turecką, oczekując na rezultat dysputy. Za to na jego miejsce,

---

„gdy rabin usłyszał ostatnią wiadomość, że Frank zmienił wiarę, zapłakał rzewnie mówiąc: „wprawdzie był to dotychczas członek luźny (ajwer hameduldal) naszego organizmu, jednak szkoda, że się oderwał!“ Co do Franka, o którym pisze Abraham z Szarogrodu, że był na dyspucie lwowskiej, jest to stanowczo mylnem. Elizeusz Szor także tam nie był, bo umarł jeszcze w końcu 1757 r. Wiadomość ta odnosi się do jego syna Salomona.

[1]) List nuncyusza z d. 1 sierpnia 1759 r. „degli Antitalmudisti che sul principio se ne prometterano piu centinaja, comparirono soltanto poco piu Almeno di dieci“.

[2]) Loc. cit. „...riferisce ancora che due giorni apresso fecero gli Antitalmudisti l'instanze all' Amministratore, che si desse loro un numero certo di carri per transportare a Leopoli la gente della loro fede che trovasi presso Kaminiek, e qualche somma di danaro per spesarla nel viaggio: ma ambedue cun giusto motivo furono negate, poiche quanto ai carri, essendogli stati sul principio offerti“... i t. d.

znalazł się we Lwowie obok kontratalmudystów, niejaki Moliwda, osobistość niewyraźna, występująca na dyspucie lwowskiej po raz pierwszy i po niej znikająca stanowczo z horyzontu dziejowego. Kto on był, trudno dzisiaj dojść prawdy. Współcześni bardzo są skąpi w objaśnieniach o nim; mówią tylko, że był „człowiekiem w oryentalnych językach i hebrajskim doskonały“, że miał tytuł „oberstlejtnanta koronnego“, że pochodził z krajów, leżących po za wschodnią ścianą Rzeczypospolitej, że należał do sekty Filipowców. Późniejsi [1]) robią go także oberstlejtnantem w wojsku koronnem, dziedzicem dóbr „nad granicą podolską“, i opowiadają o nim, że w młodości był przeznaczony do zakonu Jezuitów i że nawet stosowne wychowanie odebrał w kolegium jezuickiem we Lwowie i nowicyat tam odbył, ale później stosunki familijne zmusiły go do porzucenia sukienki zakonnej, „lecz mimo to, przez nauki, sposób myślenia i serca nie przestał być Jezuitą“, i że go Jezuici wybrali do prowadzenia całej sprawy kontratalmudystów [2]). Te sprzeczne zdania świadczą jak mało wiedziano o Moliwdzie.

[1]) A. Bronikowski w powieści „Józef Frank“ (Biblioteka Warsz. 1845, III, 112).

[2]) Jeżeli można wierzyć Bronikowskiemu to Moliwda miał posiadać piękną córkę Helenę, pierwotnie także przeznaczoną do klasztoru, ale w dobie dysputy lwowskiej,

W rzeczy zaś samej, Moliwda nie był ani Jezuitą, ani też nie pochodził z dalekiego wschodu. Zwał on się właściwie Antoni Kosakowski i był bratem rodzonym słynnego później biskupa inflanckiego, Józefa Kosakowskiego i Szymona, ostatniego hetmana litewskiego. Był to typ awanturnika, typ nader pospolity w końcu przeszłego wieku, typ człowieka niespokojnego, rodzaj rycerza błędnego, który sobie nigdzie kąta znaleść nie mógł i tłukł się po świecie szukając guza, biorąc udział w najdziwaczniejszych historyach. Ale od tego jeszcze jest daleko do zdrady politycznej i religijnej, do owych niejasnych i brzydkich podejrzeń, jakie na Moliwdę rzucali współcześni i potomni.

Antoni Kosakowski za młodu oddany był przez ojca do kancelaryi króla Stanisława Leszczyńskiego, ale nie długo tam bawił, gdyż z powodu jakiejś swawoli, został wydalony. Powrócił więc do wioski rodzinnej, do Bielewicz, ożenił się z chłopką, młynarską córką, a lękając się od ojca swojego chłosty za lekkomyślny postępek, uciekł i przez 24 lata rodzina o nim żadnej wieści

---

uwiódł ją i wykradł od panien Norbertanek lwowskich Benjamin, syn Dawida, rabina ze Stanisławowa. Ten Benjamin i piękna nowoczesna Helena, mieli dać początek rodzinie Frankistów, którzy później otrzymali miano Grabowskich.

nie miała [1]). Przez ten czas przyszły obrońca i protektor Frankizmu, pędził życie pełne najdziwaczniejszych przygód, i perypetyi. Został profesorem jakiejś akademii, zkąd znów coś przeskrobawszy był wydalony, potem, pisze o nim brat, „zostawszy starszym jednej sekty bohomolców, siedział czas niejaki na Wołoszczyźnie i stamtąd rozpisywał do różnych osób listy, oznajmując o sobie, że pod imieniem Moliwdy panuje na jednej wyspie w Grecyi. Człowiek pełen dowcipu, tyle wiele płochości, język łaciński i ruski posiadał w wysokim stopniu, wielką miał wiadomość Pisma św. i ojców świętych. Za zjawieniem się w Polsce koło Lwowa sekty talmudzistów i kontratalmudystów, pod imieniem tegoż Moliwdy znalazł się u arcybiskupa lwowskiego Łubieńskiego i dysputy publiczne z żydami odbywał, książkę też dysertacyi swoich naprzeciw talmudowi napisał i do druku we Lwowie podał“ [2]).

[1]) Szczegóły te podaje brat Antoniego, Józef biskup inflancki, w swych „Pamiętnikach“ (Warszawa, 1891 r.) p. 20 i 52.

[2]) Loc. cit. Był potem Moliwda u prymasa Łubieńskiego marszałkiem dworu. „Naówczas, pisze pamiętnikarz, poznałem go podczas sejmu elekcyjnego i coronationis; rozkochał się w żonie oficera prymasa, oddalił się od niego, a na opłacenie niektórych w regestrach omyłek, wszystkie fanty i sprzęt cały swój sprzedał, a sam zamknął się u Kamedułów na Bielanach“... „Wyprowadziłem

W przeddzień dysputy rabini żydowscy z rabinem lwowskim Rapaportem na czele, oraz w towarzystwie najprzedniejszych żydów lwowskich, złożyli wizytę ks. administratorowi Mikulskiemu; to samo zrobili ich przeciwnicy wraz z panem Moliwdą [1]. Ponieważ spodziewano się znacznego na dysputę napływu ciekawych, więc ustanowiono bilety wejścia, za które pobierano opłatę „szóstak bity“ [2].

Nakoniec nastał dzień 17 lipca, wyznaczony na dysputę. Kościół archikatedralny lwowski od-

---

go od Kamedułów, już z zapuszczoną brodą, gołego cale opatrzywszy przyzwoicie i opłaciwszy zastawy, moim nowonabytym ekwipażem wysłałem go do Wołpy“. Działo się to w r. 1765.

Z tej relacyi, której w szczegółach głównych autentyczność jest niepodejrzaną, występuje ku nam jasno i wyraźnie postać Moliwdy, dotąd nadzwyczaj ciemna. Jest to awanturnik, ale nie pochodził on, jak twierdził ks. Mikulski w liście do prymasa, ze Wschodu. Łubieński zresztą, przyjmując go do siebie na dwór, musiał dobrze wiedzieć z kim ma do czynienia. Dowiadujemy się również, że Moliwda-Kosakowski już w r. 1764 był u Kamedułów na Bielanach, udziału zatem w nobilitacyach Frankistów nie brał. Niemniej błędne jest podanie Graetza, że Moliwda był u Franka w Offenbachu. Siedział on wtedy na Litwie, jeśli żył jeszcze, i zapewne gospodarzył w Wołpie swemu krewniakowi biskupowi.

[1] Awedyk, 68.

[2] Loc. cit.

powiednio urządzono. W środku ustawiono ławki w „cyrkuł", we dwa rzędy, na których siedzieli teologowie, księża i dygnitarze kościelni i nie kościelni; po prawej ręce umieścili się kontratalmudyści, po lewej zaś rabini i inni talmudyści. W środku, na wyniesionem na dwa gradusy krześle, błyszczał w fioletach sam administrator Mikulski i inni „znaczniejsi goście i dystyngowańsze damy" [1]). Resztę kościoła zapełniał gmin katolicki i żydowski, wpuszczany przez wartę tylko za biletami. Między dostojnikami koronnymi mieli się tu znajdować pan ordynat Zamoyski, margrabia Wielopolski, Michał Ostroróg, Lanckoroński [2]), zapewne ów starosta rawski, w którego miasteczku Lanckoroniu spotkała Frankistów pierwsza katastrofa.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 2 popołudniu, przemową ks. Mikulskiego. „Z taką miał wymową, zapewnia współczesny [3]), i gorącością ducha to apostolskie kazanie, że ledwie się znalazł, ktoby słuchając pamiętał o pierwszej ciekawości następującej dysputy". Po tej przemowie zabrał głos pan Moliwda i wzywał uroczyście ży-

---

1) Loc. cit. Pikulski, 169.
2) A. Bronikowski loc. cit. III, 124. Skimborowicz. 19.
3) Pikulski, 171.

dów, by się nawrócili. „Nie zemsty, złości i złem za złe oddania duchem pobudzeni, wołał, stawamy tu naprzeciw twarzy waszych, ani dla tych przyczyn Boga, Pana, serc rozumnych Stworzyciela, błagaliśmy, aby nakłonił namiestników swoich, aby was zawołali"... „nie dla tego stawamy tu naprzeciw sobie, ażebyśmy sądu Boskiego, sądu sprawiedliwego, któren was niedawno, lat przeszłych, w Kamieńcu uznał za niewinnych"..., ale dla tego „by umiękczył bardzo twarde serca wasze i do uznania prawa Boskiego doprowadził". Cała mowa naszpikowana była cytatami z Pisma św.[1]).

Czytano następnie t. z. „probacye" Frankistów, czyli tezy, w liczbie siedmiu, w tym samym porządku, w jakim podane były w manifeście z d. 25 maja. Każdą z tych probacyi popierali Frankiści ogromnym aparatem erudyci, zaczerpniętej z Pisma św. i księgi Zoar. Na siedm swoich tez aż dwanaście dowodów postawili [2]).

Gdy skończyli, ks. Mikulski zwrócił się do talmudystów i kazał im odpowiadać. Ale ci odmówili, tłómacząc się, że kontratalmudyści mieli czas długi do przygotowania się do dysputy, więc i oni t. j. talmudyści proszą o trzy dni zwłoki,

---

[1]) Pikulski, 179.
[2]) Loc. cit. 180.

aby się mogli naradzić i przygotować należycie. Zgodził się na to Mikulski, i naznaczył przyszłą sesyą na dzień 20 lipca, nadto przykazał Frankistom, by dali żydom na piśmie swe punkta. Na tem skończyła się pierwsza dysputa, na której Mikulski „z jednym był respektem, jako sędzia, dla obu stron, czemu i sami talmudyści nie mogą przeczyć, chociaż się jakowegoś gwałtu przed dysputą obawiali“ [1]).

Dysputa druga była bardziej ożywiona, i miała kilka interesujących i charakterystycznych epizodów. Zgromadzenie było o wiele liczniejsze niż za pierwszym razem; stawili się wszyscy rabini, oraz mnóstwo żydów pospolitych i „szkolników“ z Brodów i innych synagog. Na mówcę wyznaczyli rabina z Bohorodczan [2]), który rozpoczął od przemowy łacińskiej i tłómaczył się, że miał czas bardzo krótki, by mógł stanowczo i zupełnie odpowiedzieć na „probacye“ Frankistów. Odpowiedź swą czytał z karty. Zawiązała się dyskusya koło drugiej tezy, że Mesyasz już był, i więcej nie przyjdzie. Żydzi temu zaprzeczyli i oparli się na proroctwie Eliaszowem. Gdy skończyli, zaczął ich przekonywać Mikulski, że się mylą, gdyż z proroctwa Eliaszowego pokazuje się, iż Mesyasz wię-

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Awedyk, 70, robi go rabinem stanisławowskim.

cej jak od półtora tysiąca lat już przyszedł. Eliasz bowiem powiedział, że Mesyasz będzie za 6.000 lat, które podzielił na trzy części, każda po 2.000 lat. „Sześć tysięcy lat stać będzie świat. Z tych dwa tysiące puste, dwa tysiące nauki, dwa tysiące dni Mesyaszowe“. A że według Mojżesza teraz jest rok 5.219, więc rzecz oczywista, że to są lata Mesyaszowe.

Na to odrzekli rabini, że Mesyasz tak dobrze może przyjść na końcu jak na początku dwu tysięcy lat, wreszcie rabin Bohorodczański dodał, że „Mojżesz stracił lata swoje“. Oburzyło to księdza Mikulskiego. „O hultaju! zawołał, a możeszże ty w przytomności wielu słuchaczów tak wielką kalumnią kłaść na mojego i całego Izraela patryarchę, Mojżesza? Jak ty nie masz pokątnie bluźnić prawdziwego Mesyasza, Boga i człowieka, kiedy publicznie nie przepuszczasz Mojżeszowi?“ Usłyszawszy to, inni rabini, obrażeni na swego kolegę, że ich tak skompromitował, wypchnęli go z pierwszej ławki przy ogólnym śmiechu obecnych. Na jego miejsce wszedł rabin stanisławowski i przed argumentami ks. Pikulskiego, ze zgromadzenia oo. Franciszkanów, ustąpił [1]).

[1]) Rabin Stanisławowski rzekł: „prawda, że 2000 bezprawne skończyły się w całości, ale drugie 2000 prawa nie były skończone, ponieważ od wyprowadzenia ludu z niewoli egipskiej i danego prawa przez Mojżesza do

Nakoniec jeszcze jeden zapaśnik wystąpił w osobie ks. Słabniewicza, jezuity. Zadał on talmudystom takie dilemma: „albo prawdą jest, że się już dawno zaczęły lata dni Mesyaszowych, albo nie jest prawdą? Jeżeli jest prawdą, to już Mesyasz obiecany przyszedł, jeżeli zaś nie jest prawdą, to wasz talmud, który o tych latach pisze jest fałszywy. Na jedną z tych dwóch rzeczy pozwolić musicie". Gdy skończył tę swoją, jak sądził arcymądrą i arcylogiczną uwagę, administrator kazał się żydom lepiej przygotować na przyszłą dysputę, zwłaszcza co do proroka Eliasza i uznał ich, jak dotąd za zwyciężonych. Na to odrzekł rabin stanisławowski, że nic do wiary nie należy ten punkt o latach wyrachowanych troja-

---

narodzenia Mesyasza chrześcijańskiego, nie upłynęło 2000 lat". Na to nakazał administrator odpowiedzieć ks. Pikulskiemu, który mówił długo i bardzo uczenie, i w końcu taki rachunek przedstawił:

Od stworzenia świata do potopu upłynęło lat	1656.
Od potopu do wyjścia z Egiptu	887.
Razem lat .	2543.
a że od wyjścia żydów z niewoli egipskiej	
do budowania świątyni Salomona upłynęło lat .	480
od skończenia tejże do niewoli babilońskiej . .	152
od niewoli babilońskiej do wcielenia Syna Bożego	525
Razem lat .	1457
Gdy do tego dodamy cyfrę poprzednią lat .	2543
Będzie tak jak prorok przepowiedział lat .	4000.

kiego prawa“ — ale mu, rozumnie, jak powiada sprawozdawca [1]), odpowiedział administrator: „i owszem tak należy ten punkt do wiary i teraźniejszej dysputy, że gdyby was kontratalmudystowie nim jednym tylko przekonali, już tem samem dowiedli by wam wszystkie sześć probacye; ponieważ, jeżeli teraz są dni prawa Mesyaszowego, idzie zatem, że już przyszedł obiecany przez proroków Mesyasz, że jego prawu posłuszni być winniście, że wiara wasza i talmudy są złe. Że zaś na tej dyspucie zwyciężeni jesteście w latach mesyaszowych, daję wam czas do lepszego przygotowania się aż do 23 tegoż miesiąca“.

Gdy się rozchodzono z tej smutnej dysputy, dającej świadectwo niepojętej aberracyi umysłowej jej aktorów, rabini głośno płakali, „czy od żalu, czy złości“ [2]).

Na dyspucie trzeciej, Frankiści odczytali i udowodnili cytatami licznemi z Pisma św. i Zoary drugą swą tezę, t. j. że „Mesyasz był Bóg prawdziwy, któremu imię Adonaj; ten wziął ciało nasze i wedle niego cierpiał dla odkupienia i zbawienia naszego“. Na tę tezę mieli odpowiadać rabini na dyspucie czwartej. Rozprawy toczyły się tak samo jak poprzednio, o słowa; wypotrzebowywano

---

[1]) Pikulski, 214.
[2]) Loc. cit.

ogromną moc erudycyi, godnej zaiste lepszej sprawy. Gdy Frankista Krysa, powołując się na Zoarę, twierdził, że „Mesyasz, lubo miał cierpieć i umrzeć, jednakże powinien być prawdziwym Bogiem“, rabin stanisławowski trzymając się zawsze swego odrzekł, że „Mesyasz nic do wiary nie należy“. Na to odezwał się ksiądz Piotr Booszewicz, wikary i penitencyarz kościoła archikatedralnego ormiańskiego lwowskiego: „z jakiej racyi Mesyasz do wiary nie należy? bo, albo miał być czemś znaczniejszem nad człowieka, albo szczerym człowiekiem. Jeżeli nad człowieka znaczniejszym, tedy ponieważ nie miał być aniołem, zatem musiał być Bogiem i do wiary należał“. Na to rabin: „Mesyasz powinien być prostym człowiekiem“. Uwaga ta spowodowała długi, śmiertelnie nudny, pełen niezliczonej ilości cytat, wykład ks. Booszewicza, w którym starał się dowieść, że żydzi mylą się w swych pojęciach [1]). Wynikiem tej dysputy było to, że żydzi oświadczyli, iż za tekst Zoary, jako księgi wyklętej, oni odpowiadać nie będą.

Dysputa piąta i szósta, zajęta była trzecią tezą Frankistów. Ks. Stanisław Kleczewski, reformat, czytał swe dziełko, które potem wydał we Lwowie w r. 1759 p. t. „Disertacya, albo mowa

---

[1]) Loc. cit.

o pismach żydowskich i talmudzie, podczas walnej dysputy kontratalmudystów z talmudystami, na sesyi 4 publico ore miana"[1]). W rozprawach brali udział: ks. administrator Mikulski i ks. Booszewicz, ormianin.

Na siódmem i ósmem posiedzeniu zajmowano się czwartą tezą Frankistów, że „krzyż św. jest wyrażeniem Trójcy przenajświętszej i pieczęcią Mesyasza". Zawiązały się żwawe spory, gdyż talmudyści na podstawie tekstu Pisma św., ściślej mówiąc na zasadzie rozdz. XXXIV, VI, 10 Deutoronomium: „i nie powstał prorok więcej w Izraelu podobny Mojżeszowi", starali się dowieść, że Chrystus nie był Bogiem ani prawodawcą, gdyż przez to samo byłby większym od Mojżesza. Powstał ks. Wenanty Tyszkowski, eksprowincyał bernardynów, i rzekł: „posłuchajcie panowie talmudyści, pytam się was, jak wy sami sądzicie o tym Mesyaszu, którego jeszcze próżno się spodziewacie i czekacie według obietnicy proroków? Jeżeli ten Mesyasz, którego tak dawno Bóg przez proroków obiecał, miał lub ma być większy i godniejszy niżli Mojżesz, czyli od niego niższy i podlejszy?" Na takie pytanie rabini zamilkli, mówiąc

[1]) Jest to maleńka broszurka o 16 stronnicach w ćwiartce i nic ciekawego ani nowego w sobie nie mieści.

tylko: „my sami nie wiemy, kto to wiedzieć może?“ Wtedy ks. administrator Mikulski zawołał: „ponieważ sami nie wiecie i odpowiedzieć nie umiecie, więc dajcie się nauczyć“ [1]).

Na dyspucie dziewiątej rozbieraną była teza piąta. Rabini nie chcieli na nią odpowiadać, mówiąc i słusznie, „że im się nie godzi nic mówić przeciwko wierze katolickiej; gdyby zaś im przyszło na wszystkie probacye kontratalmudystów odpowiadać, bez tego by się obejść nie mogli, przez coby się wprawili w jakie niebezpieczeństwo“ [2]). Podobnież zachowali się na dyspucie dziesiątej, na której przedmiotem rozpraw miała być teza szósta, że „do wiary Mesyasza można przyjść tylko przez chrzest“.

Ale najważniejszą, największy interes wogóle budzącą, miała być dysputa jedenasta, na której rozbierać miano zarzut uczyniony przez Frankistów żydom, jakoby na zasadzie talmudu mieli używać do swych obrządków krwi chrześcijańskiej. Dysputy tej, jeśli można wierzyć sprawozdawcy, najwięcej się obawiali talmudyści, co zresztą było bardzo naturalnem, gdyż ujemny jej rezultat mógł jak najgorsze sprowadzić skutki na głowy żydów od rozfanatyzowanych tłumów. Bądź

[1]) Pikulski, 254.
[2]) Loc. cit.

co bądź talmudyści dysputę rzeczoną odkładali z dnia na dzień, tak że gdy sesya dziesiąta odbyła się d. 6 sierpnia, jedenasta dopiero d. 10 września, to jest przeszło w miesiąc potem zagajoną została.

Napływ publiczności był wielki [1]). Znudzone masy jałowością dotychczasowych rozpraw, sądziły, że doznają teraz żywszej sensacyi. Posiedzenie rozpoczął pan Moliwda [2]), odczytaniem rozprawy, po polsku napisanej, w której dowodził i za rzecz pewną uważał pogłoskę o używaniu przez żydów krwi chrześcijańskiej. Twierdził i przytaczał mnóstwo faktów, przydarzonych jakoby w Polsce i na Litwie, w których żydzi przelali krew dzieci chrześcijańskich, za co byli sądzeni na śmierć. Wprawdzie, wołał p. Moliwda, żydzi zapierają się tego i utrzymują, że to na nich niewinnie chrześcijanie taką kalumnię ciskają, „ale my Boga wszystko widzącego, mającego przyjść sądzić żywych i umarłych, wziąwszy na świadka, nie ze złości albo zemsty na onych (żydów), ale z miłości wiary tej, którą przyjmujemy, wydajem światu całemu do wiadomości, bośmy się sami w młodości naszej u onych tego uczyli“ [3]).

---

[1]) Awedyk, 74.

[2]) Loc. cit.

[3]) Pikulski, 244 i nast.

Udowadniając to swoje twierdzenie, mówca odwoływał się na odnośne ustępy ksiąg talmudycznych [1]). Tę samą rozprawę odczytał po hebrajsku Krysa.

W następnej dyspucie, dwunastej z kolei, rabini odpowiedzieli na te zarzuty drukiem, zbijając twierdzenia Frankistów.

Po tej ostatniej sesyi, po tych dwumiesięcznych blisko i jałowych sporach, ogłoszoną została publicznie przez administratora Mikulskiego w archikatedrze lwowskiej, decyzya, mocą której uznano talmudystów za przekonanych i pobitych co do sześciu tez. Co się zaś tyczy tezy siódmej o krwi chrześcijańskiej, ostateczną decyzyą zostawił sobie sąd konsystorski. Potem wypowiedziano uroczyste kazania, których talmudyści także musieli wysłuchać.

---

[1]) W księdze Aurechaim Megine Erec, na karcie 242, rozdz. 412, ma się znajdować „przykaz starania się o wino czerwone“. W księdze Rambam, 38, Meschte Psochym, pod wyrazem wino, rozumieć się ma krew. Należy wiedzieć, że w hebrajszczyźnie: wino, udym, i chrześcijanin Edym, pisze się jednakowo, różni się tylko kropkami czyli akcentem, t. z. Sygiel: i Kumec v, tak że „wino czerwone“ i „wino chrześcijańskie“ jednako się pisze. Pikulski, loc. cit.

VI.

Chrzest Franka i Frankistów.

Podczas gdy się to wszystko działo, gdy Frankiści zwycięzkie dysputy staczali we Lwowie, mistrz ich podróżował po Podolu, objeżdżając miasta i miasteczka, gdzie tylko zasłyszał o tajemnych Sabbatejczykach i zyskiwał sobie „z dosyć wielkim sukcesem“ nowych zwolenników. W samym Busku przyłączyło się do niego gospodarzów piętnastu [1]). Ale nakonicc trzeba było zjechać do Lwowa, gdyż nieobecność dłuższa mogła być źle tłomaczona.

Jakoż wjechał tam w sierpniu [2]), otoczony tłumem swych zwolenników, liczącym do 200 głów, którzy za nim ciągnęli na wozach i wózkach. Sam

---

[1]) Pikulski, 316.

[2]) Loc. cit. Skimborowicz, 21, idąc za powieścią Bronikowskiego utrzymuje, że przyjechał d. 21 lipca.

Frank wjeżdżał we wspaniałej, poszóstnej karecie, i „reprezentował paradę wielkiego posła tureckiego“ [1]). Przed nim postępowało konno 12 żydów z kopiami, ubranych po turecku. Takiż strój miał na sobie sam mistrz. Oczywiście na wieść o takim pełnym przepychu wjeździe, tłumy ludności pociągnęły na przedmieście Halickie, by się przypatrzyć niezwykłemu widowisku. Żydów zaś zupełnie nie było, a nawet uciekali i kryli się, gdyż „rabini nabili im głowę, że którego z nich Frank obaczy, zaraz przez czary musi przystać do niego“ [2]).

Na wielkiej sali ratusza lwowskiego mieli przyjmować Franka, jeśli można wierzyć zapewnieniom powieściopisarza Bronikowskiego [3]), administrator Mikulski, prezydent miasta i inne znakomite osoby, poczem w towarzystwie Moliwdy, udał się do przeznaczonego dla siebie mieszkania, którego pilnowała warta.

Frank naturalnie stał się ogólnym przedmiotem zajęcia we Lwowie. Uderzało wszystkich jego zachowanie się. „Ukłony miał tureckie z powagą bisurmańską złączone“ [4]) Na swoich zwolenników miał wpływ ogromny, który zadziwiał patrzących

[1]) Pikulski loc. cit.
[2]) Loc. cit.
[3]) Józef Frank loc. cit. III, 114.
[4]) Pikulski, 317.

na to. Nie bez jego woli i rozkazu nie robili i służyli mu „jako dziedzicznemu panu poddani". Gdy to ślepe, niewolnicze prawie posłuszeństwo poczęło budzić pewne podejrzenia w duchowieństwie lwowskiem, i gdy pytano się Frankistów: „dla czego Franka nazywają panem swoim i z takiem przywiązaniem mu służą?", ci odpowiadali: „dla tego że nas przywiódł do poznania wiary prawdziwej i żywił nas swoją ekspensą na Podolu, i do tego czasu nie przestaje zawiadować o potrzebach naszych" [1]) W ogólności swemi bogactwami, strojem, powagą, dworem ubranym po turecku lub węgiersku, swoją złocistą poszóstną karetą, w której wizyty oddawał różnym panom, na ubóstwo żydowskie wywierał wielkie wrażenie.

Z nim razem przyjechała jego żona. Oglądano ją jak dziwowisko. Ubierała się bogato, także po turecku, siadała z nogami podwiniętemi pod siebie i miała też obyczaje tureckie. Posiadała niezwykle białą i delikatną płeć [2]), którą tak szanowała, że nigdy sama rękami swemi nie jadała, tylko ją karmiono. Jeden z Frankistów potrawy przysposabiał, krajał, a służąca, po drugiej stronie pięknej Hanem stojąca, do ust jej jak dziecku podawała; podobnież gdy piła, sama kieliszka ani

[1]) Loc. cit.
[2]) Awedyk, 109.

szklanki nie brała [1]). Jeden z Frankistów, który po chrzcie przybrał miano Jakubowskiego, opowiadał o tym osobliwszym sposobie jedzenia, co następuje: „ja świadkiem, gdym trafił na jedzącą, rozmówiwszy się z Frankiem w interesie, pytałem: czyli nie chora żona jego, że w krześle opartą tak karmili? Odpowiedzieli mi temi słowy: „tak to ona jest delikatna, że własnemi rękami nie jada nigdy". „Ta osobliwość, wśród żydów, dodaje współczesny historyk [2]), nadzwyczajne mniemanie o Franku urodziła".

Tymczasem dysputy się skończyły i należało je ukoronować ochrzczeniem Frankistów. Był to zresztą jedyny i wyłączny cel, dla którego Mikulski zezwolił na dysputy. Szło mu teraz tym więcej o to, że zachowanie się Franka, jego rządy samowładne, budziły w nim i w całem duchowieństwie podejrzenia. Z Warszawy nuncyusz Serra pisał [3]), by zachowywano wszelką ostrożność. Podejrzenia te, pobici talmudyści starali się wszelkiemi siłami podniecać. O ile można wyrozumieć z niebardzo jasnych źródeł żydowskich [4]), rabini talmudyczni zebrali się na naradę do Konstanty-

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Loc. cit.

[3]) List z d. 15 sierpnia 1759 r.

[4]) List rabina Abrahama z Zamościa u Emdena, cytowany u Graetza 52.

nowa, i wezwali jakiegoś rabina z Ciechanowca, by pojechał do Warszawy do nuncyusza i przedstawił mu fałszywość celów i zamiarów Frankistów. Jakoż rabin się udał; przyjęty łaskawie nie mało się zapewne przyczynił do utrwalenia w nuncyuszu tych podejrzeń, jakie go ani na chwilę nie opuszczały.

Bądź co bądź, Mikulski bez narażenia się na śmieszność i słuszne swych władz wyrzuty, musiał rzecz do skutku doprowadzić i zabrał się do tego energicznie. Zaraz po dysputach zwołał uroczystą sesyą, złożoną z członków kapituły i przełożonych zakonów, i naradzał się z nimi. w jaki sposób postępować przy katechizowaniu Frankistów [1]). W tym celu zredagowano okólnik do duchowieństwa archidyecezyi i rozesłano go pod d. 16 sierpnia 1759 r. [2]). W okólniku tym („procesie", jak go nazywają źródła współczesne), administrator donosił o dysputach, i chęci antitalmudystów przyjęcia chrztu, i że dla nauczenia ich zasad wiary wyznaczył kościoły: Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów, Trynitarzy, Bernardynów, Karmelitów trzewiczkowych i bosych oraz Reformatów, do których to kościołów „za daniem znaku przez dzwon kościelny, na godzinę 2-gą po południu, w pewnej

---

[1]) Awedyk, 85.
[2]) Pikulski, 324.

liczbie osób schodzić się mają". Kazał spisać wszystkich Frankistów i podzielił ich między rzeczone kościoły. Katechizacya miała iść we wszystkich kościołach równomiernie i rozpocząć się winna w niedzielę 12 po Zielonych Świątkach. Prócz tego nakazał suplikacye sześcioniedzielne po wszystkich świątyniach we Lwowie i całej archidyecezyi.

Dla ubłagania pomocy Boga zarządził nabożeństwo uroczyste w archikatedrze lwowskiej w d. 25 sierpnia, i sam sumę celebrował i suplikacye od „Veni Creator" zaczął. Na nabożeństwie tem był magistrat miasta, t. z. „trzy porządki", wszystkie zakony i bardzo wiele osób. Zjawił się i Frank z żoną, i z mnóstwem swych adeptów płci obojej, „z okazaniem wielkiego ukontentowania swojego, jakoteż z niewymowną radością katolików, patrzących na mnóstwo więcej niż tysiąca osób, chrztu św. żądających" [1]).

Katechizowanie rozpoczęło się dnia 29 sierpnia [2]). Współczesne źródła nie mogą się nachwa-

[1]) Awedyk, 87.

[2]) Odbywało się ono w ten sposób: „mający katechizować w komżę i stułę przybrany, trzymając w ręku krucyfiks, w asystencyi dwóch w komżę ubranych, niosących kropielnicę z wodą święconą i kropidło, wyszedłszy wodą je święconą pokropił, potem kazał uklęknąć i mówić za nim wolno i nabożnie: Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga i dziesięcioro przykazań. Zakończywszy mo-

lić ochoty, z jaką Frankiści słuchali nowej dla siebie nauki. „Niepodobna, woła jeden [1]), *jak wielka ochota znajdowała się w nich do słuchania i pamięć do pojmowania, jaką mieli śmiałość dzieci nawet, obojej płci, odpowiadać na pytanie, jedne drugich poprzedzając*“. „Było to wcale zdumiewające wszystkich widowisko, pisze inny [2]), gdy Izrael w hebrajskich jeszcze ustrojony sukniach, w kościele razem z katolikami *przykładnie się modlił*, po mieście Lwowie chodząc, wyraźnie przy talmudystach chwalił to imię, które całem życiem swojem (będąc w błędach żydowskich), bluźnił, mówiąc w głos te powszechne katolikom słowa: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Dzieci małe żydowskie jak prędko do Lwowa z rodzicami przyjechały, po mieście chodząc głośno chwaliły imię Messyasza Jezusa, tak dalece, że jako rzecz niepraktykowana w słuchaczach katolickich wprzód rozum do podziwienia, aniżeli usta do odpowiedzi na wzwyż pomienione słowa otwierała“.

---

dlitwą o Duchu Śtym, tłomaczył ten artykuł, który na ten dzień przypadał. Jeden z żydów pojąwszy tę naukę notował ją sobie krótko po hebrajsku dla przypomnienia i douczenia w domu. W końcu wolno im było pytać się i żądać objaśnień w razie wątpliwości. Po nauce, modlitwie i błogosławieństwie pytano ich, czy nie potrzebują czego, czy kto z nich nie choruje i chrztu św. nie żąda“.

[1]) Awedyk, loc. cit.

[2]) Pikulski, 324.

Gdy który, choćby najlżej nawet zachorował, *zaraz upomniał się o chrzest* [1]. Franka i jego żonę przygotowywali osobno w domu księża „nacyi ormiańskiej, świadomi oryentalnych języków [2]“.

Żyli Frankiści „w pospolitości, jak za życia apostołów chrześcijanie“ [3]; co który miał dawał do wspólnej kasy, która znajdowała się w rękach mistrza. W żadnym to jednak razie na tak liczną gromadę wystarczyć nie mogło, tak że ciężar cały ich utrzymania spadł na Mikulskiego. Wydawał on na nich tygodniowo po 35 dukatów, prócz tego starał się o leguminy i suknie [4]. Miasto ze swej strony przyczyniało się czem mogło. Klasztory żeńskie przyjmowały do siebie kobiety z ich córkami, karmiły je i okrywały. Administrator zabiegał jak mógł, by wyżywić tę rzeszę. Zakony męzkie żywiły ich po kilkudziesięciu. Jezuici czterdziestu dawali codzień obiady, złożone z trzech potraw, prócz chleba i piwa, ile spotrzebowali. Później, gdy im się to wydało niewygodnem, dawali po 40 sztuk mięsa surowego i innej żywności [5].

Gdy uznano, że Frankiści są już dostatecznie przygotowani, księża poczęli się starać o takich,

---

[1]) Loc. cit.
[2]) Awedyk, 89.
[3]) Pikulski 326.
[4]) Loc. cit.
[5]) Awedyk 93.

coby ich do chrztu trzymali. Ale wówczas Frankiści poczęli okazywać pewne trudności, odwołując się w tej sprawie do swego mistrza. Ten zaś oznajmił, że chce jechać z przedniejszymi ze swych uczniów do Warszawy, i tam dopiero się ochrzci. Do swoich miał mówić, że „dla ich dobra do Warszawy jedzie, że tam o ich potrzebach pamiętać będzie i wyjedna u panów dochody, a u króla dobra pewne“. Upominał, żeby trwali statecznie w wierze, sposobili się do chrztu, który dopiero za jego powrotem przyjmować mieli [1]).

Tak mówią świadectwa współczesne. Późniejsi pisarze żydowscy starają się ze złej strony przedstawić powody tego postępowania. Dysputa według nich nie przyniosła Frankowi tych korzyści, jakich się spodziewał, a nadewszystko nie zapewniła mu głównego celu t. j. otrzymania cząstki kraju, gdzieby mógł razem ze swymi uczniami mieszkać i praktykom swoim się oddawać [2]). Chciał więc teraz z zamiaru przystąpienia do chrztu wyciągnąć te korzyści, jakich mu dysputa nie dała; chciał wprzódy jechać do Warszawy i tam uzyskać to, czego we Lwowie nie uzyskał. Gdyby mu się zaś to nie udało, widocznie nie miał zamiaru się chrzcić wcale, czego dowodem miał być ów

---

[1]) Loc. cit. 90.
[2]) Gaetz, 52.

zakaz dany sekciarzom, by nie przystępowali do chrztu, dopóki on, Frank, z Warszawy nie wróci.

Jest to jednak wątpliwem, bo taka gra była bardzo ryzykowna, zwłaszcza w obec obudzonego w duchowieństwie lwowskiem podejrzenia, co do czystości jego zamiarów i jego dobrej woli. Łatwą znów do zrozumienia jest rzeczą, iż Frank dla wyrobienia sobie wpływów, chciał chrzcić się w Warszawie wobec króla i nuncyusza. Jego oznajmienie powszechnie się nie podobało. Pominąwszy już wzgląd natury moralnej, to jeszcze inne względy czysto materyalne zmuszały Mikulskiego do przyśpieszenia tej sprawy i ostatecznego jej ukończenia. Znaczne sumy, jakie wydawał na sekciarzy, poczęły mu się przykrzyć; zima była blizką, a tu Frankistów wraz z dziećmi i niemowlętami zebrało się około 2,000 [1]). Wkradły się choroby, i wielu z pomiędzy nich umarło; w kasie nie było pieniędzy z jałmużny pochodzących. Obawiano się i słusznie, by gdy minie „pierwsza gorącość“ w opatrywaniu sekciarzy, nie pozostano z nimi na karku. Osądzono więc by chrzest przyśpieszyć, i wszystkich tych, których się uda ubrać, chrzcić zaraz, począwszy od ojców rodzin, aby się przed zimą mogli do domów rozjechać [2]). Znaleźli się pano-

---

1) Awedyk 91.

2) Loc. cit.

wie, którzy ich do chrztu trzymać i ubrać obiecywali; zapewniali że ich wezmą do swych miast i miasteczek, dadzą im tam domy i uwolnią na lat kilka od wszelkich czynszów [1]). Poczęły się sypać dary. Nabożne kobiety siedzące na dewocyi przy klasztorach żeńskich, starały się swym kosztem ubierać żony i córki sekciarzy; administrator Mikulski własnym kosztem przystroił dwudziestu, „już w bławaty, już w sukna droższe“[2]). Jezuici ubrali 36, Karmelici trzewiczkowi wraz z Karmelitankami 44, Franciszkanie 18, Dominikanie 16, inne zakony po kilkunastu.

Ale wszystko to nie wiele pomagało; Frankiści najrozliczniejsze stawiali przeszkody, by chrzest odwlec. „Mnie samemu, opowiada ks. Awedyk [3]), dała się doświadczyć uporczywość i hardość tych, którym katechizmy w kościele naszym dawałem. Znaczną otrzymał jałmużnę od JW. Państwa podczaszych koronnych Katarzyny z Małachowskich i Feliksa Czackich, upatrzyłem najuboższych chłopców boso a prawie w jednej koszuli, na katechizmy uczęszczających; z tych dziesięciu pod jedną barwą okryć postanowiłem, mając wzgląd na zimno jesienne a politowanie nad niemi. Kiedy do kroju

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Loc. cit.

[3]) Loc. cit. 94.

sukna i miary sukien przyszło, nie chcieli na miarę pozwolić, ażby wyraźnie starszy im to nakazał. A potem po otrzymaniu pozwolenia (po które umyślnych posyłałem do Frenka), starsi dwóch zesłani od niego, sukno przejrzawszy, którego pięć postawów było, brać go chłopcom owym zakazali, powiadając że to konfuzya dla naszego pana (Frenka swojego tak szanując), żeby w takim gatunku jego ludzie chodzić mieli, choć po złp. 5 to sukno brane było. Podobnie się oparli prócz tych dorośléjsi inni, na których po złp. 7 łokieć sukna, dosyć dobrego wziąłem. Takiej przeciwności doznawali i inni Ichmość księża kateistowie, od których sukna droższego, albo bławatów domagali się uporczywie".

W obec tego, Mikulski zwołał do siebie wszystkich katechistów, raz dla tego, by się dowiedzieć czy Frankiści dostatecznie są do przyjęcia chrztu przygotowani, a potem dla tego, by naradzić się nad postawą Franka i jego wyznawców. Mistrz przedstawił swe żądanie na piśmie i domagał się: *aby mu wolno było jechać do Warszawy i wziąć ze sobą tłomacza, pana Moliwdę, i tych z pomiędzy swych zwolenników, których wybierze;* oraz aby administrator opatrzył go na drogę pieniędzmi, i żonie jego, zostającej we Lwowie, wszystkie potrzeby opatrywał, jako też i wszystkich innych Frankistów; nakoniec, żeby tylko niektórzy, prze-

zeń wybrani, teraz chrzest przyjęli, inni zaś żeby czekali jego powrotu [1]).

Gdy Mikulski odczytał te warunki Franka, wśród zebranych katechetów powstało ogólne szemranie. Poczęto narzekać na Franka z powodu władzy, jaką sobie nad swymi uczniami przywłaszczył, i zadecydowano dopóty nie pozwalać na jego wyjazd do Warszawy, dopóki on i Krysa, „który był jednym z najpierwszych i najmowniejszych kontratalmudystów“, się nie ochrzci, oraz dopóki swoim nie nakaże, aby nie jego ale katechistów słuchali, którzy jedni mogą i mają prawo decydować o czasie chrztu [2]).

Decyzyę tę zakomunikował Mikulski Frankowi, który ją przyjął. Administrator prócz tego napomniał go, aby karetą sześciokonną z kalwakatą jezdnych wizyt nie oddawał, ani się z taką okazałością w mieście nie pokazywał, bo to nie przystoi człowiekowi, który się ucieka do jałmużny innych [3]). „Przyjął tę dyspozycyą Frank z pokorą“, opowiada cytowany przez nas autor, prosił tylko, by we Lwowie z wody był chrzczony, sama zaś ceremonia uroczysta by w Warszawie się odbyła. „Przyczyny, które przywiódł, były tej wagi,

---

[1]) Loc. cit. 96.

[2]) Loc. cit. 97.

[3]) Loc. cit.

że został wysłuchany" — powiada tenże sam autor, nie wdając się w bliższe objaśnienia [1]).

Cóż to były za przyczyny? Frank dla tego chciał odbyć swe chrzciny w Warszawie, by najprzód zwrócić na siebie większą uwagę, potem by sam król mógł go trzymać do chrztu, coby mu niezmierną wyższość i powagę śród rzeszy swych zwolenników zjednało [2]). Powody te świadczyły o znajomości świata i ludzi.

Mikulski zgodził się na to i zajęto się przygotowaniami do chrztu. Odbyła się ta uroczystość d. 19 września 1759 r. Bawiła wtedy we Lwowie pani Brühlowa, żona ministra, i „ta uczyniła Frankowi honor z profitem", że go do chrztu z pisarzem koronnym Franciszkiem Rzewuskim, trzymała; Krysę zaś, który zaraz po chrzcie przybrał miano Krysińskiego, trzymała starościna krzepicka, Miączyńska, z Potockim, starostą leżańskim. Prócz tego ochrzczono, już ze wszystkiemi ceremoniami, dziesięciu małych chłopców, owych katechumenów znanego nam ks. Awedyka, których jednostajnie ubranych trzymał ks. Szeptycki, biskup ruski lwowski z Miączyńską wojewodzicową czernichowską. Chrzcił ich wszystkich ks. Głowiński, sufragan

---

[1]) Loc. cit. 98.

[2]) Listy nuncyusza z d. 24 września, 31 października i 14 listop. 1759 r.

lwowski, ubrany pontyfikalnie. „Był to wdzięczny widok, opowiada tylokrotnie cytowany przez nas autor [1]), jako JW. Ministrowej, tak wszystkim, którzy się arcy ludnie zgromadzili, gdy w pięknem ułożeniu i porządku, poprzedzali oni chłopcy swoich starszych do kościoła i przez środek kościoła idących“.

Żona Franka, która znajdowała się wówczas w stanie odmiennym, nie mogła brać udziału w tych ceremoniach. On sam zaś, dokonawszy w połowie swego, uzyskawszy upragnione pozwolenie na wyjazd do Warszawy, zaopatrzony w rekomendacye i listy do niektórych panów i biskupów (miał list ordynata Zamoyskiego do Brühla [2]), z nieodstępnym panem Moliwdą i dość licznym stosunkowo orszakiem, bo aż 30 osób, opuścił Lwów, którego już nigdy ujrzeć nie miał, dążąc do ówczesnej stolicy kraju. Czekały go tam ciężkie przejścia, które stanowczą tamę położyły jego działalności w granicach Rzeczypospolitej.

---

[1]) Awedyk, 99.

[2]) J. Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda IX, 268.

VII.

Zdrada i sąd.

Drogę swoją do Warszawy, Frank obrócił na Lublin. Wieść o jego zbliżaniu się do tego miasta, wywołana przez to, że kilku z jego orszaku poprzedziło go tam [1]), spowodowała, że żydostwo miejscowe „w zapalczywości zajadłego gniewu i nienawiści“, oczekiwało nań z postanowieniem powitania odpowiedniego. Jechał przez Piaski w swej karecie poszóstnej, ubrany po turecku, otoczony swym orszakiem, który po większej części postępował obok karety pieszo, w strojach polskich [2]). Gdy wjechał na ulicę Żydowską (d. 15 października 1759 r.), zrobił się tumult. Zbiegło

---

[1]) Graetz, 55.

[2]) List z r. 1768, pomieszczony w dziele „Nova acta historico-ecclesiastiqua“, wydawane przez Krystyana Bartolomäusa (Weimar 1872) p. 356.

się mnóstwo żydostwa i poczęło obrzucać tak orszak jak i karetę kamieniami i błotem, tak że niektórych poranili. Jezdni mistrza w liczbie ośmiu, dobyli szabel i poczęli się bronić, ale byliby ulegli, gdyby nie była nadbiegła z Trybunału straż, złożona z „żołnierzy odwachowych“ [1]). Ci, wrzaskliwe żydostwo rozpędzili, kilku znaczniejszych pojmali i w więzieniu osadzili.

Frank udał się do marszałka Trybunału i przez tłomacza swego, zapewne p. Moliwdę, zaniósł skargę na żydów [2]). Śledztwo prowadził ksiądz Komecki, wice-prezydent, i Psarski, deputat z ziemi wieluńskiej [3]). Wkrótce zapadł dekret, skazujący kahał lubelski na 2,000 grzywien dla Franka, jako wynagrodzenie szkód przez niego poniesionych, i 1000 dla Trybunału, który te grzywny ustąpił reformatorowi i jego ludziom [4]).

W Lublinie zabawił Frank kilka dni, oczekując zapewne na wyrok Trybunału. Podczas tej bytności, kilku z jego orszaku się ochrzciło, a jeden „z najpoufalszych Franka i najznaczniejszych kontratalmudzistów“ umarł, ochrzczony przed śmiercią [5]). Pogrzeb jego odbył się z wielkim przepy-

---

[1]) Awedyk. 100.

[2]) Nova acta, loc. cit.

[3]) Kuryer polski z r. 1759 No 44.

[4]) Awedyk, 101.

[5]) Loc. cit.

chem; ciało wśród licznej bardzo asystencyi, przeniesiono do kościoła kollegiaty. Był na pogrzebie obecny cały skład Trybunału. Egzortę miał ks. Brzeski, kanonik kollegiaty lubelskiej, a mowa jego odznaczała się „doskonałem ułożeniem i z wszystkich aprobacyą“ [1]).

Po tych dość przykrych przygodach lubelskich, Frank wyruszył do Warszawy, gdzie stanął d. 22 października [2]). Poprzedziła go tu już wieść o jego wystąpieniu we Lwowie i o chrzcie Frankistów. Gazety ówczesne, jak „Kuryer polski“, „Wiadomości warszawskie“, żywo się nim zajmowały i donosiły o każdym niemal jego kroku. W oczach tłumów uchodził za księcia wschodniego, niezmiernie bogatego, który ze swymi poddanymi przechodzi na chrystyanizm wyłącznie w skutek przekonania wewnętrznego. Patrzano nań ciekawie, interesowano się nim ogromnie. Jezuici lwowscy podobno listy pisali do prowincyała w Warszawie, by Frankowi dał mieszkanie w klasztorze [3]). Stał się osobistością polityczną, bohaterem dnia. Składając wizyty różnym panom, wszędzie był przyjmowany z odznaczeniem. Zawiązał stosunki z duchowieństwem miejscowem (Jezuitami?), dzięki któ-

[1]) Loc. cit.
[2]) Graetz, 55.
[3]) J. Bartoszewicz loc. cit. 168.

rego zabiegom, król zgodził się na to, by być ojcem chrzestnym reformatora.

Jakoż uroczystość ta odbyła się dnia 25 listopada 1759 r. w niedzielę, w kaplicy królewskiej w pałacu Saskim. Po uroczystej mszy pontyfikalnej, którą odprawił biskup kijowski Załuski, i na której obecny był August III, przystąpiono do chrztu. Sam król był ojcem chrzestnym, ale w jego imieniu występował szambelan Bratkowski. Współcześnie chrzcił się rabin z Buska, Nachman Szmujłowicz, którego rodzicami chrzestnemi mieli być ministrostwo Brühlowie, ale zastępowała ich hrabina Horsth i Zboiński, starosta nowski [1]). Frank na chrzcie przyjął imię Józefa, zaś rabin Piotra, i od niego powstała rodzina Frankistów Jakubowskich [2]).

Żona Franka, która spodziewając się słabości, została we Lwowie, powiła tam córkę Ewę, zwaną później w żargonie żydowskim Awalejb [3]), tak samo jak żonę zwał Awaczunią, albo „imością". Ta to córka miała z czasem w dziejach sekty odegrać jedną z najpierwszych i najoryginalniejszych ról. Żona Franka, nauczona w domu zasad wiary przez księży ormiańskich, ochrzczona została

---

[1]) Wiadomości warszawskie z r. 1759. List nuncyusza z d. 18 listopada 1759.

[2]) Awedyk 106.

[3]) Biblia bałamutna XXXVII.

w katedrze lwowskiej przez tegoż samego biskupa Załuskiego, a trzymała ją słynna w naszych dziejach pani kasztelanowa kamieńska, z Potockich Kosakowska [1]). Innych Frankistów chrzczono aż dopiero w marcu następnego roku [2]).

---

[1]) Awedyk, 99.

[2]) Kuryer polski z r. 1760 No XI, pod d. 12 marca, tak opisuje tę uroczystość: „po kilku niedzielnych naukach w kościele parafialnym Św. Krzyża dla przedniejszych z kontratalmudystów miewanych, poczęto ich znowu do chrztu św. przyjmować i temi dniami kilku w tymże kościele ochrzczono. Najgodniejsze osoby wzięły sobie za uczynek pobożności być im tego Sakramentu ojcami chrzestnemi, i znaczną opatrzyć ich jałmużną. Dwóch w przeszły wtorek ochrzczonych trzymali do chrztu imć pan hetman polny W. ks. Litewskiego, z jejmość panną Wołłowiczówną, pisarzówną słonimską, i imćpan Jordan, kasztelan wojnicki, z jejmość panną Szołdrską, chorążanką smoleńską, Kanoniczkami — z tych zaś, którzy we czwartek byli chrzczeni, pierwszy miał szczęście być trzymanym od księcia Jmci Kurlandzkiego i Królewny Jejmości Krystyny przez Jchmościów plenipotentów, to jest imcipana Dzierzbickiego, podkomorzego nadwornego Jego Kr. Mości, i jejmć pannę Tyzenhauzównę, starościankę szmeltyńską, Kanoniczkę — a drugi od Jmci pana Lipskiego, kasztelanica łęczyckiego z Jmć panną Oborską, starościanką sochocińską — w sobotę zaś i poniedziałek chrzczeni mieli za ojców chrzestnych imci pana wojewodę mścisławskiego z Jejmość panią obożną koronną, i imćpana starostę warszawskiego z jejmć panią Lipską, kasztelanicową łęczycką. A dnia wczorajszego chrzczonym, królewiczo-

Zdawałoby się, że wszystko się już teraz skończyło, ostatni akt przydługiego dramatu został rozegrany i obie strony powinny być zadowolone. Tymczasem inaczej się stało. Podobnie jak we Lwowie, tak i w Warszawie powszechną i podejrzliwą uwagę na siebie zwracała, władza despotyczna Franka nad swymi współwyznawcami. Byli mu oni ślepo ulegli, a nawet karał ich, a oni się na to nie skarżyli [1]. To posłuszeństwo bezwzględne, oryentalne, prawie niewolnictwo, dziwnie podejrzanem się wydawało duchowieństwu warszaw-

---

wie Jchmć Albrecht i Klemens z królewnami Jchmć Elżbietą i Kunegundą przez plenipotentów swoich ichmościów pp. Lipskiego kasztelanica łęczyckiego i Bratkowskiego, podkomorzego nadwornego J. K. Mości, byli ojcami chrzestnymi. Tegoż dnia ci wszyscy neofitowie Sakrament Bierzmowania przez JMci księdza Rieaucour, biskupa Ptolomaidy przyjęli; dawniej zaś ochrzczeni wprzód do spowiedzi i Komunii św. nabożnie przystępowali, dnia dzisiejszego znaczna ich część do Lwowa, do familii swoich ztąd powraca, inni do niejakiego czasu tu zabawiają, z których kilku przyjmie jeszcze chrzest Śty". Szkoda, że „Kuryer polski" podając nazwiska rodziców chrzestnych, nie pomieścił nazwisk neofitów.

[1]) List nuncyusza z d. 31 października 1759 r. „...quello pero che e affato evidente, concerne l'assoluto impero, che il Frenk esercita sopra i suoi seguaci, e la cieca soggezione di questi ai volari di lui, tanto che neppur si lamentano se il gastigo, che ingionge per le trasgressioni de suoi ordini, eccede la misura dell'crore" i. t. d.

skiemu, które dzięki intrygom i insynuacyom żydowskim, bacznem okiem śledziło wszystko co się tylko tyczyło Franka i neofitów.

Drugą, niemniej podejrzaną rzeczą, były źródła dochodów jego, dochodów bardzo znacznych, gdyż żył w Warszawie z przepychem. Zapytywany o to pośrednio, wyrażał się, że żyje z jałmużny i składek, jakie zbierano dla neofitów w Warszawie [1]). Ale sumy ztąd pochodzące, były jak utrzymywano nie wielkie i w żadnym razie na zbytki Franka i na utrzymanie znacznej liczby jego współtowarzyszów starczyć nie mogły. Gdy jego adeptom zwracano na to uwagę, mówili, że otrzymują pieniądze od swych współwyznawców z Turcyi, Wołoszczyzny, Węgrzech, Niemczech, Bóg wie zresztą zkąd, nawet ze Szwecyi [2]). Twierdzili, że ich tysiącami jest w tych krajach.

Podobnież zagadkową była jeszcze jedna okoliczność. Większość tych, którzy chrzcili się we Lwowie i Warszawie, pochodziła z krajów chrześcijańskich, jak np. z Węgrzech, Moraw, Wołoszczyzny. Słuszne więc powstawało pytanie, dla czego, jeżeli twierdzą, że oddawna już w skrytości wyznają wiarę chrześcijańską, nie chrzcili się

---

1) Loc. cit. List z d. 2 stycznia 1760 r. „e viva colla largizione de piu fedeli".

2) Loc. cit.

wprzódy, aż dopiero teraz w Warszawie? Wszystko to, powtarzamy, wydawało się duchowieństwu warszawskiemu, które idąc za zawsze nieufnym nuncyuszem, poczynało Franka podejrzywać i wątpić w czystość i szczerość jego zamiarów. A przytem sam reformator przyczyniał się do wzrostu tych podejrzeń. Gdy widział, że jego myśl ulubiona otrzymania dla siebie i swych uczniów osobnego terytoryum (między Glinianami i Buskiem), nie wchodzi w wykonanie i prawdopodobnie nigdy się nie urzeczywistni, zaczął narzekać, głośno objawiał swe niezadowolenie, a nawet raz wyraził się nieostrożnie, że „chrzest służył mu tylko za środek dla zapewnienia sobie i swoim towarzyszom bytu“ [1]).

Prócz tego, po mieście najdziwaczniejsze o nim obiegały pogłoski. Mówiono, że adepci jego zowią się między sobą ‚bracią i siostrami“, że rozpowiadają o nim śród żydów i chrześcijan, że „Frank to nie lada człowiek, że prawdziwie jest od Boga zesłany dla nauki naszej, że w nim jest utajony Mesyasz, który wkrótce z chwałą pokaże się światu i obaczą wszyscy jego bogactwo i honor“ [2]). Czy

[1]) Loc. cit. „che fatto conoscere che l'oggetto suo nell abbracciar la religione Cristiana e stato quello di aver in questo regno terre da abitare coi suoi seguaci, e mezzo di sussistervi“.

[2]) Awedyk, 104.

Frankiści to mówili, nie wiemy; zdaje się jednak, że wieści te wychodziły z ust żydów talmudystów, którzy nie szczędzili niczego, by przewagę „wyklętego Franka“ podkopać i zniszczyć.

Wśród tych zobopólnych niezadowo[illegible] rzeń, gromadzących się niby chmury n[illegible] Franka, nagle w początkach grudnia zjaw[illegible] piorun, który całą akcyą nowego reformatora [illegible] zgotał prawie zupełnie. Piorunem tym była denuncyacya, jaka przyszła ze Lwowa.

Jakeśmy już wspomnieli, Frank przybywszy przed dysputą lwowską do Iwonia, wybrał z pomiędzy swych adeptów dwunastu niby apostołów. We Lwowie, wyjeżdżając do Warszawy, rzecz tę lepiej i ściślej uorganizował. Wszystkich swych współwyznawców urządził na sposób wojskowy i oddał ich pod komendę owych 12 wybrańców. Byli to niby synowie Jakóba, niby apostołowie Chrystusa, niby 12 wołów, na których Salomon śpiżowe morze budował [1]). Każdy oddział taki miał się inaczej ubierać [2]).

Taką była ta organizacya, którą przed wyjazdem ze Lwowa uzupełnił [3]), zawsze zapewne w myśli otrzymania niezależnego terytoryum na Podolu.

---

[1]) Biblia bałamutna, art. XVI.

[2]) Loc. cit. art. XXIV.

[3]) Skimborowicz 22 „zarządziwszy Frank nową gminę swoją... udał się do Warszawy“.

Jadąc do Warszawy sześciu apostołów tych ze sobą zabrał, a sześciu we Lwowie zostawił, ażeby czuwali nad gminem współwyznawców [1]). Między ostatnimi znajdował się także niegdyś zwany Salomonem Szorem z Rohatyna, a teraz Łukaszem Franciszkiem Wołowskim [2]). Ci to sześciu czy przez naiwność, i nieświadomość, a może przez złość jaką do mistrza, stali się przyczyną jego nieszczęść, czyli po prostu mówiąc, zdradzili go.

Rzecz tak się miała. Znany nam już Franciszkanin ks. Gaudenty Pikulski, jeden z najlepszych autorów piszących o Franku, który brał udział w dyspucie lwowskiej i katechizowaniu neofitów, po wyjeździe ich mistrza, oddawał się dalej swym obowiązkom, czyli uczył tak już ochrzczonych jak i nieochrzczonych, i przez trzy tygodnie miewał z nimi konferencye co do wiary. Na skutek podejrzeń, które już we Lwowie Frank wzbudził co do siebie, Pikulski począł wybadywać z lekka i ostrożnie swych nowych uczniów, i w rezultacie doprowadził do tego, że sześciu apostołów Franka, pozostawionych we Lwowie, złożyło Pikulskiemu

---

[1]) List nuncyusza z d. 30 stycznia 1760 r. „e di aver questi scelti fra i suoi segnaci dodici de piu confidenti, quasi altrettanti Apostoli, sei dei quali aveva condotti seco qui (w Warszawie), et altri sei lasciati in Leopoli“.

[2]) Graetz loc. cit. p. 57.

rodzaj wyznania wiary na piśmie, zaopatrzonem ich podpisami „charakterem hebrajskim". Ci sześciu byli: Paweł Rohatyński, Łukasz Franciszek (Wołowski), Jakób Tyśmienicki, Józef z Satanowa, Jakób Szymonowicz i Lejbka Rabinowicz [1]).

W zeznaniu tem, opowiedziawszy początki nauki Franka, opisuje cuda, jakie tenże spełnił, o świetlnym kręgu nad jego głową, jaki widział Wołowski w Dawidowie, o przepowiedzeniu wypadków lanckorońskich, że „siedząc w sekwestrze przepowiedział kiedy będą wypuszczeni, co się i stało. Kiedy teraz w r. 1759 przyjechał na Podole, to odgadywał braci naszych najskrytsze myśli". A gdy mu uczniowie jego przyznawali „większą moc od pospolitego człowieka", odrzekł, „żem ja jest najlichszy z między was". Przepowiedział mnóstwo rzeczy, „które wypisywać byłaby rzecz długa". Gdy raz ostatni przyjechał z zagranicy, niektórym tylko (t. j. wybranym), opowiedział „sekretną tajemnicę".

W tej „sekretnej tajemnicy" zawiera się właśnie wyznanie wiary sześciu apostołów, a zarazem najstraszliwsze oskarżenie Franka. Mówił im tedy:

1) „że koniec świata już jest blizki, i czas ten przyszedł, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

---

[1]) Pikulski, 330.

2) „że już Antychryst się narodził w Tureczczyznie. u którego był sam Frank w mieście Saloniki, i widział go swojemi oczyma, powiadając Jakóbowi z Tyśmienicy, że ten jest Antychryst, którego widział w mieście Saloniki, przydając, że niezabawem będzie cuda czynił i prześladował katolicką wiarę. Ten to jest, którego w piśmie opisano: „trzymajcie się mocno w tej wierze i. t. d.

3) „mówił i to do nas: wy rozumiecie, iż Chrystus Pan w momencie przyjdzie z nieba na sąd ostateczny; i to prawda, ale wy tłomaczenia tych słów Ewangielii nie rozumiecie. Kto wie? może i teraz już jest ukryty w ciele ludzkiem; ale przyjdzie ten czas, kiedy się raptem jawnie pokaże po skończonych prześladowaniach Antychrysta“.

„My te wszystkie słowa, sprawy i inne okoliczności uważając, przyszliśmy do tego rozumienia, że Chrystus, w którego wierzymy, jest utajony w osobie Franka, przewódcy naszego, ponieważ poślakowaliśmy i znaki ran wyrażonych, chrystusowych na nim, na głowie i sercu, lubo się on z tem tai, najlichszym się czyniąc od wszystkich“ [1]).

Zeznanie to było dowodem najoczywistszej herezyi i wyraźnie potwierdzało przypuszczenie dotychczasowe, że Frank ani z dobrą wiarą, ani z dobrą wolą chrztu nie przyjął. Pikulski sporzą-

[1]) Loc. cit. 332.

dziwszy dwa egzemplarze tego zeznania, oba zaopatrzone w podpisy własnoręczne wyżej wymienionych Frankistów, jeden zachował u siebie, a drugi posłał Mikulskiemu. Ten zawiadomił o tem natychmiast tak nuncyusza Serrę, jak i prymasa, którym przesłał egzemplarz zeznań Frankistów lwowskich [1]).

Doniesienie to wywarło wielkie wrażenie. Nuncyusz z przebiegłością włoską zachował zrazu rzecz całą w tajemnicy, a tymczasem postanowił ścisły rozciągnąć dozór nad Frankiem. Mikulskiemu wydał rozkaz, ażeby listy, jakie piszą Frank i jego żona do swych zaufanych we Lwowie, przejmował i czytał; żeby napisał do biskupa w Nikopolu w celu wywiedzenia się o przeszłości reformatora [2]). Ze swej strony poprosił spowiednika królewskiego, ojca Raucha, ażeby konfidencyonalnie wybadał Franka i zażądał od niego objaśnień co do zeznań lwowskich. Pater Rauch należał do najzręczniejszych ludzi i zręcznie też zabierał się do rzeczy, z Franka jednak nic nie wydobył [3]).

Nie na wiele mu się to jednak przydało. Denuncyacye biegły teraz za denuncyacyami.

W dniu 25 grudnia jeden z jego adeptów, żyd polski, oskarżył go przed duchowieństwem war-

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Graetz, 58.

[3]) List nuncyusza z d. 26 grudnia 1759 r.

szawskiem, iż pieniądze, płynące z ofiar publicznych dla wszystkich neofitów, zabrał i rozdaje tylko między pięćdziesięciu swych zaufanych; że ci oddają mu cześć Boską; że w niektóre dni w tygodniu psalmy przed nim śpiewają i formalnie go ubóstwiają [1]. Ze Lwowa też od ks. Mikulskiego przyszła nowa wiadomość, że choć niektórzy tamtejsi Frankiści chrzest przyjęli, jednakże żyją w poligamii i żony zmieniają jak rękawiczki [2]. Tym sposobem nagromadzało się coraz więcej oskarżeń. Zdaje się, że i apostołowie warszawscy, których wziął ze sobą, także go zdradzili [3]. Jakiś nieznany nam bliżej odstępca, którego Frank za jakieś przewinienia osmagać kazał, zeznał, że z rozkazu mistrza, w książkach katolickich do nabożeństwa, jakie nowochrzczeńcy otrzymali, wszędzie wykreślono imię Jezus, a natomiast wpisano imię Jakób [4]. Inny znowu żyd, zdaje się talmudysta, z powołania lekarz, umyśl-

---

[1] Loc. cit. „...questo neofito che le suddete cinquanta persone hanno per costume in alcuni giorni della settimana di recitare come ei suppone salmi nel lornatio linguaggis in facia del Frenk... che dimostri verso di lui un culto religioso ed esterno".

[2] List Serry z d. 2 stycznia 1761. ...„l'errore della poligamia, venuto di fresco a notiza in Leopoli"...

[3] Loc. cit. oraz list z d. 30 stycznia 1760 r.

[4] Emden u Graetza.

nie przeszedł na katolicyzm, żeby Franka zdemaskować i doniósł, że podczas nabożeństw po kościołach, Frankiści zamiast książek do nabożeństwa używają księgi Zoary [1]).

Wszystko to, jakkolwiek co do pochodzenia swego było nader podejrzanem, jednakże starczyło, by pociągnąć Franka przed sąd duchowny, jako podejrzanego o herezyą. To też oficyał warszawski, ks. Turski, rozkazał Franka schwytać i osadzić w więzieniu w klasztorze OO. Bernardynów w Warszawie, inkwizycyą zaś naznaczył na dzień 26 stycznia 1760 r. [2]). W sądzie ustanowionym *ad hoc,* zasiadał rzeczony oficyał Turski, ks. Szembek, kanonik gnieźnieński, Tomasz Próchnicki pisarz konsystorski i ks. Śliwicki wizytator misyonarski [3]). Śledztwo, albo jak go nazywają współcześni „egzamen", trwał przez trzy tygodnie.

Najprzód badani byli świadkowie w liczbie dwunastu, czyli, jak się zdaje, wszyscy apostołowie, gdyż sześciu lwowskich sprowadzono także do Warszawy. Zeznali tedy oni, że: 1) Frank nauczał jakoby koniec świata był blizki; że 2) Anty-

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Awedyk, 105, Pikulski, 332, List nuncyusza z d. 30 stycznia 1760 r.

[3]) Awedyk, 105.

chryst wkrótce się pokaże, owszem już jest, „ale moc swoją i okrucieństwo do czasu utrzymywa“ — że 3) Eliasz jest na świecie, „ale się jeszcze na sobie i na urzędzie swoim nie zna“ — 4) Może być, że już Mesyasz na sąd przyszedł i jest utajony w której osobie, ale się światu nie ukaże, aż Antychryst wynidzie — 5) że „dusze złych po śmierci niszczeją“; — że 6) „kiedy kilku a dopiero kilkunastu na jedną myśl o Bogu zgadza się, nic się wprzódy nie namawiając, to myśl ta zapewne jest od Boga i prawdziwa“ [1]).

Pytani ciż świadkowie, czy Frank nie mówił jakoby był Mesyaszem, albo że w jego osobie utajony jest Mesyasz, który na sąd świata przychodzi, odrzekli, że tego nie słyszeli. Rabin z Buska, który na chrzcie przyjął imię Piotra Jakubowskiego, zeznał, że gdy pytał się poufnie Franka, czy nie w jego osobie ukryty jest Mesyasz? — mistrz zgromił go i publicznie swoim nakazał, aby o nim tego mniemania nie mieli, groził nawet, że jeżeli nie porzucą tego przekonania, to on od nich odjedzie. Gdy zapytano świadków, zkąd wśród nich powstało przypuszczenie, że Frank jest Mesyaszem? ci odrzekli, że wywnioskowali to z jego nauki, a zwłaszcza z owej osobliwszej teoryi o jednakowej myśli u kilku osób. Gdy bowiem raz

[1]) Loc. cit. 106.

mówił o drugiem przyjściu Mesyasza i dodał: „wy nie wiecie, on może już jest na świecie, utajony w której osobie“, wówczas Jakubowskiemu myśl przyszła, że Mesyasz jest utajony we Franku. Myśl tę mieli wszyscy, a że mieli ją współcześnie, więc zgodnie z nauką Franka ona była prawdziwą i od Boga pochodzącą [1]).

Zresztą zeznawali, że Frank często mówił, jakoby był od Boga przysłany dla nauczania i nawracania ich. W czasie modlitw i przy śpiewaniu psalmów, imię Boga wymawiał zawsze „z osobliwszym afektem“, i dodawał: „ojcze mój, ojcze mój święty!“ Na piersiach jego widzieli bliznę dość dużej rany, i gdy go zapytywali, zkądby ją miał, nie odpowiadał na to wcale [2]).

Tym sposobem powoli wychodziły na jaw różne zdania i postępki Franka, które łatwo pociągnąć mogło duchowieństwo pod grzech kacerstwa. Pokazało się, że wielką wagę przywiązywał do

---

[1]) Loc. cit. 107.

[2]) Z temi ranami na piersiach Frank odgrywał jakąś osobliwszą komedyą. Z tradycyi ustnej wiemy, że jedna z młodych kobiet, należących do rodu Frankistów, który przybrał później miano Jasińskich, wiedziona ciekawością zajrzała przez dziurkę od klucza do pokoju, w którym Frank się znajdował i padła nagle zemdlona. Ujrzała bowiem rany na boku i nogach mistrza, jak gdyby z krzyża był zdjęty.

tego, by otrzymać jakieś osobne terytoryum, gdzieby mógł mieszkać ze swymi zwolennikami i tam oddawać się swemu kultowi tajemniczemu. Miał się wyrazić, że gdyby miał tylko dwustu uzbrojonych ludzi, to zdobyłby sobie siłą takie terytoryum [1]).

Zdaje się, że sąd ów duchowny był prawdziwą, w ścisłem średniowiecznem znaczeniu, inkwizycyą. Brano na tortury tak uczniów Franka, jak i jego samego dla wydobycia zeznań, inaczej bowiem trudno sobie wytłomaczyć nadzwyczaj bojaźliwego zachowania się mistrza w obec sądu i zrobienia zeznań, które raz na zawsze w oczach duchowieństwa katolickiego miały go skompromitować. O torturach mówią wyraźnie źródła żydowskie, i w jednym z listów nuncyusza Serry jest o tem wzmianka, wprawdzie bardzo niejasna [2]).

W takich warunkach, nie dziw że zeznanie Franka w zupełności potwierdzało słowa świadków. Przy-

---

[1]) List nuncyusza z d. 13 listopada 1760: „...si sia piu volte dichiarato (Frank) che se avesse in proprio potere dugent nomini, atti al maneggio delle armi, avrebbe beu trovato per se, e per quei che lo se condano il solido stabilimento“.

[2]) List nuncyusza z d. 13 listopada 1760 r. U Emdena znajduje się pismo Lipmana Kohena, w którem czytamy: „męczyli ich ciężkiemi katuszami i przyznali się do zasad swej wiary, że wierzyli w Sabbateja Cebi, a później w Barochię, a nakoniec w trzeciego mesyasza Frenka“.

prowadzony przed sąd, miał sobie postawionych pięć pytań: 1) jaka jest jego nauka? 2) jakie miewał sny i widzenia? 3) jaką była modlitwa, którą chorych uzdrawiał? 4) w jaki sposób przepowiadał rzeczy przyszłe? 5) czy kiedy przeszedł na wiarę turecką? [1]).

Na wszystkie te pytania Frank odpowiadał z nadzwyczajną lękliwością, usprawiedliwioną zresztą przez obawę tortur. Co do zdania o Mesyaszu utajonym, bronił się „że rozumiał to o Mesyaszu w osobach (sic) Najświętszego Sakramentu utajonym". W końcu, zapewne w skutek tortur [2]), przyznał się, że sądził, iż Mesyasz jest już na świecie utajony. „Prawda, wołał, że dotąd tak rozumiałem, jakem nauczał, ale teraz poddaję rozsądek mój pod rozsądek kościoła św., tak chcę odtąd wierzyć i wierzę, jak kościół katolicki trzyma i naucza".

Przyznał się również do widzeń, które miał mieć kilka razy, we śnie i na jawie, ale tłomaczył się, że mogły one pochodzić „z mocnego urojenia w głowie" [3]). Widzenia te zaś były takie, że raz słyszał głos we śnie: „ty musisz iść do

---

[1]) Awedyk, 110.

[2]) Loc. cit. stoi napisane: „po inkwizycyi sam dobrowolnie wyznał". Z toku opowiadania wypada, że tą inkwizycyą były tortury.

[3]) Loc. cit. 111.

Polski", i że gdy innym razem zachorował, to widział proroka Eliasza, który mu powiedział: „ozdrowiejesz, jeśli do Polski pojedziesz". Ozdrowiawszy, począł rozmyślać o tej drodze, i wśród tych rozmyślań ciężej i niebezpieczniej znowu zapadł. Wtedy ukazał mu się Pan Jezus z pięciu ranami i polecił mu udać się do Polski, tam żydów nauczać i nawracać do wiary w Mesyasza, i że przyobiecał mu w trudnych wypadkach przysyłać zawsze proroka Eliasza na pomoc [1]).

Wjechawszy w granice Rzeczypospolitej miał znowu inne widzenie. Gdy się bowiem o żonę, pozostawioną w Nikopolu turbował, miał mu się pan Jezus przyśnić i mówić: „nie smuć się, żona twoja wkrótce do Polski przyjedzie do ciebie". W tymże śnie Pan Jezus dał mu znak, według którego miał poznawać kto do niego ze szczerem lub zdradliwem przystępował sercem. Znakiem tym było, że nad czyją głową widział „wyciągnione w górę światło jak świeca, czyli jak gruby promień", to ten tylko był człowiekiem szczerym i tego on przyjmował [2]). We Lwowie jednak nad nikim już tego światła nie widział. Gdy się zapytano, dla czego tak było, odrzekł: „gdzie dopóki jest noc, tam dopóty potrzebne światło; gdzie dosyć jasności, tam go nie trzeba" [3]).

---

[1]) Loc. cit. [2]) Loc. cit. [3]) Loc. cit. 112.

Trzecie widzenie miał, gdy się zbliżał do granic podolskich. Jadąc, powziął wiadomość, że z tej strony Dniestru były rozstawione warty gęste i mocne, które nikogo nie przepuszczały, z powodu że w Turcyi i Wołoszczyznie grasowało powietrze. Zmięszany tem Frank i nie wiedząc jak sobie począć, miał mieć widzenie Eliasza proroka, który go przez lód na Dniestrze, wówczas bardzo słaby i łamiący się, przeprowadził, tak że żadna straż go nie dostrzegła. Podobnież gdy przybył do Lanckoronia, tenże prorok miał mu się ukazać, zapowiadając, że on, Frank, i jego „bracia“ będą uwięzieni [1]).

Zapytywany, czy kiedy chorych uzdrawiał, odrzekł, że tak; zwłaszcza tych, którzy w skutek rzuconego na nich uroku chorowali. Modlił się przytem jak następuje: „wszechmogący mocny Boże, który wszystkie choroby leczysz, uzdrów tego człowieka, jak od złych oczu, tak od złego spotkania, tak starych jako i młodych. Eloi Eloim (Bóg Bogów), spotkał Asturoj Anioła (czarta), którego też spotkał Elio Annoj (Eliasz prorok) i pytał Asturoj dokąd ty idziesz? i odpowiedział mu Asturoj: idę do chorych i chcę im siedzieć na ręku, na głowie i na wszystkich członkach, i chcę wypić krew ich i ciało. Odpowiedział mu Elio Annoj: jako ty

---

[1]) Loc. cit.

nie możesz wypić morza, tak nie możesz mu dać choroby złemi oczyma, i jako można dziewięć przeliczyć, tak niech cię Bóg uleczy“ [1]).

Modlitwę tę dziwaczną odmawiał trzymając ręce nad głową chorujących i palcem wielkim ręki prawej pocierał ich czoło.

Zapytywany czy przepowiadał rzeczy przyszłe, odrzekł: „prawda, żem przepowiadał swoim, że dnia tego żona moja przyjedzie, że jutro albo kiedyindziej z tych albo innych krajów bracia przybędą, ale o tem wszystkiem miałem skrytą, przez listy poprzedzającą wiadomość, którą jednak przed nimi taiłem“. Mówił dalej, że gdy „kto z dobrych braci miał przyjechać, to go prawa strona nosa świerzbiała, jeśli zaś źli i nieszczerzy, to wtedy lewa“ [2]).

Na pytanie, czy przyjął kiedy „mahomecką sektę“, odrzekł: „i ja i dziesięciu moich ze mną, którzy się w Turczech wychowali, wyznaliśmy publicznie w ich meczecie Mahometa, według onych zwyczaju, ręce w górę wzniosłszy, mówiliśmy głośno słowa: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Uczyniłem zaś to zmyślenie i sercem zupełnie nieszczerem dla otrzymania firmanu (sic) do Polski, o który mi najwięcej wtenczas cho-

[1]) Loc. cit.
[2]) Loc. cit. 113.

dziło, rozumiejąc, że nic złego nie uczyniłem, kiedym to dobrą myślą dla prędszego przystąpienia do wiary katolickiej czynił" [1]).

Takiemi były zeznania Franka, oprócz których jeszcze mnóstwo innych drobnych sąd wykrył faktów, świadczących że Frank nie myślał szczerze o chrystyanizmie. Pokazało się np., że zabraniał oddawać dzieci swych uczniów na naukę katolikom [2]), że wyznawców swoich zwał „swym ludem", że grał rolę samowładnego monarchy i marzył o osobnem dla siebie państewku.

W skutek tego wszystkiego, a zwłaszcza ze względu na cześć, jaką mu wyznawcy jego oddawali, sąd duchowny postanowił go od „społeczeństwa swoich oddalić [3]). Zdaje się, że zgodnie z prawami kościelnemi, jako winnego herezyi, zamierzano go na śmierć skazać [4]), ale z uwagi, że król był jego ojcem chrzestnym, nie chciano zapewne całej sprawie nadawać zbyt wielkiego rozgłosu, a może naprawdę nie znaleziono w obwinionym istotnej winy, dość że wydano wyrok skazujący Franka tylko na więzienie w fortecy [5]).

---

[1]) Loc. cit. 114.

[2]) Pikulski, 337.

[3]) Awedyk, 115.

[4]) Graetz, 60.

[5]) Emden pisze: „nie zabili go, bo uważali, że król był jego kmotrem".

Wyrok ten zapadł d. 19 lutego 1760 r. Na miejsce więzienia przeznaczono Częstochowę, a właściwie utwierdzony klasztor Jasnogórski.

Z tym wyrokiem piętnującym Franka mianem oszusta i kacerza, wszelka rola jego w Polsce musiała się skończyć. Więzienie jego miało być dożywotnie i nikt nie przypuszczał, by wypadki jeszcze raz wyprowadziły reformatora na widownią świata, dla odegrania jednego może z najdziwaczniejszych dramatów w dziwacznem w ogóle jego życiu.

VIII.

Więzienie częstochowskie.

Podczas procesu i trzechtygodniowego więzienia w klasztorze Bernardyńskim, zdaje się, że Frank przemyśliwał przy pomocy swych współwyznawców, pozostałych na wolności, uciec, co w każdym razie jest dowodem, że więzienie to nie było ani zbyt surowe, ani zbyt ścisłe, kiedy Frank mógł zachować związki z miastem.

O ile sądzić można, ucieczka była przygotowana zupełnie i Frank z więzienia rozkazywał swym współwyznawcom, że przy spotkaniu z nim powinni udawać, że go nie znają. „Gdy jeden z was, pisał im, zobaczy mnie w karecie lub na koniu, lub piechotą, aby nie szedł za mną, i żeby nic nie mówił nikomu w domu, ani żonie, ani dzieciom, że mnie widział, bo wpadnie w wielkie nieszczęście“ [1]).

---

[1]) Biblia bałamutna art. XXXV.

Ucieczka jednak nie udała się, i w lutym, po zapadłym wyroku, odesłano Franka okutego w kajdany do Częstochowy, gdzie stanął d. 26 lutego 1760 r. [1]). Tam z początku obchodzono się z nim bardzo surowo, a nawet bito go, jeśli wierzyć relacyom żydowskim można [2]). Zdaje się, że dopóty miał siedzieć, dopóki nie postanowi co do dalszego jego losu Stolica apostolska [3]), do której nuncyusz Serra pisał o całej sprawie.

---

[1]) Datę powyższą podaje Michał Baliński w dziele „Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie, odbyta przez pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez...“ (Warszawa, 1847 r.) p. 398. Autor oparł swe twierdzenie na rękopiśmiennej kronice klasztornej, której odnośny ustęp przytaczamy w oryginale łacińskim: „die 26 Februari (an. 1760) ex dispositione Serenissimi Regis Augusti Tertii, tum Nuntii Apostolici, tum oficii Varsaviensis, venit in arestum Jacobus Josephus Frenk, quasi pseudo-mesias varsaviensis, in inquisitionibus denuntiatus et quasi post Baptismum susceptum factus Turca, ascitis sibi pseudo Apostolis homines seduceret, ulteriorem detentus et incarceratus in hoc loco expestans dispositionem S. Sedis“. Graetz, który nie znał wcale książki Balińskiego, oznacza datę przybycia Franka do Częstochowy na 17 marca 1760 r. Wiadomość tę wziął z Emdena. Większą wiarogodność przypisujemy kronice klasztornej, jak podaniom Emdena, podaniom zaczerpniętym z trzeciej ręki, ztąd nigdy niedokładnym.

[2]) Emden cyt. u Graetza: „bezbożny Frenk siedzi w więzieniu w Częstochowie i karzą go codziennie“.

[3]) M. Baliński, loc. cit.

Bądź co bądź akcya Franka w Polsce stanowczą poniosła klęskę, a współwyznawców jego niemniej smutny los spotkał. Większość z nich w Warszawie została uwięziona, jak np. Salomon Szor, albo Łukasz Franciszek Wołowski, który siedział okuty w kajdany [1]). Inni, jakkolwiek byli wolni, z przyaresztowaniem swego mistrza stracili wszelką możność dalszego działania a nawet egzystencyi. Straszliwa zapanowała wśród nich nędza. Chrześcijanizmu porzucić nie mogli, gdyż za to, według praw krajowych, ukaranoby ich śmiercią, żydami zaś nie byli. Jedna i druga strona odrzucała ich jako kacerzy i gardziła nimi. Nie mając znikąd pomocy, przywykli do życia na żołdzie swego mistrza, wpadli w nędzę ostatnią. Nadzy byli, bosi i żebrali pod kościołami [2]). Znaczną z nich część wysłano za Frankiem do ciężkich robót do Częstochowy, część na Podole albo do fortecy Kamieńca, lub na miejsce urodzenia. Kilkuset podobno zabrał Zamoyski ordynat, i osadził ich koło Zamościa. Jednem słowem zdawaćby się mogło, że Frankizm jako osobna doktryna religijna, skończył swe dni na zawsze.

Za główną przyczynę swych nieszczęść i swego upadku Frankiści uważali żydów ortodoksyjnych,

---

[1]) Emden u Graetza.

[2]) Loc. cit.

Talmudystów. Podejrzenie to zapewne nie było bezpodstawne; dawna nienawiść nie mogła tak odrazu wygasnąć i denuncyacye obficie bezwątpienia dochodziły do duchowieństwa warszawskiego od rabinów żydowskich. Najlepszym zresztą dowodem, że walka ani na chwilę nie ustała, jest ów doktór żydowski, który umyślnie przeszedł na Frankistę, by odegrać rolę swego rodzaju Wallenroda [1]).

W obec tego dziwić się nie można, że pokonani, rozbici i upokorzeni Frankiści, czekali tylko sposobności, by się w straszny sposób odemścić na Talmudystach. Ci, którzy zostali osadzeni w dobrach ordynackich Zamoyskiego, w miasteczku

---

[1]) Calmanson J. „Uwagi nad niniejszym stanem żydów polskich i ich wydoskonaleniem, z francuskiego przez J(uliana) C(zechowicza), Warszawa, 1797 r.“ Jest to przekład dziełka rabina Calmansona p. t. „Essai sur l'état actuel des Juifs de Pologne et leur perfectibilité“. Oryginału nie znamy, posiłkować się więc musieliśmy przekładem, który zresztą w zupełności dla celu naszego wystarczał. Otóż na str. 23 tegoż znajdujemy ustęp potwierdzający nasze przypuszczenie, że do nieszczęść, jakie spotkały Franka w Warszawie, bardzo wiele przyczynili się talmudyści: „żydzi, mieszkający w stolicy, dokonali tego, co rozpoczęli byli żydzi lwowscy; a że bezprzestannie nalegali skargami swemi na urzędy sądowe stołecznego miasta, otrzymali naostatek, a może dokupili się wyroku uwięzienia Franka“.

Wojsławicach, namówili jedną ze swych kobiet, by pod postacią żony rabina wojsławickiego, udała się do duchowieństwa katolickiego i oskarżyła swego męża i rabina, że wraz z innymi żydami tamtejszymi zamordował dziecko, dla wytoczenia z niego krwi [1]).

Jak wiemy kwestya używania przez żydów talmudystów krwi chrześcijańskiej do swych obrzędków, od czasu dysputy lwowskiej weszła na porządek dzienny. Współcześni uważali rzecz tę za dowiedzioną i nie szło już im wcale o zbadanie sprawy, ale wprost tylko o obronę życia swych dzieci przeciw strasznym zbrodniom. Denuncyacya więc żydówki została przyjętą; rabin wojsławicki i jego wspólnicy zostali uwięzieni, badani przy pomocy nieuniknionych w tej dobie tortur i skazani na śmierć. Wyrok wykonano w sierpniu 1761 r. Żona zaś prawdziwa rabina wojsławickiego musiała z pięciorgiem swych dzieci przyjąć chrzest. Tak przynajmniej utrzymują źródła żydowskie [2]).

Tego rodzaju spraw jest teraz pełno. Nie wszystkie oczywiście wypływają bezpośrednio z inicyatywy Frankistów, ale pośrednio oni się do tego przyczynili przez dysputę lwowską. Znany

---

[1]) Emden cytowany u Graetza.

[2]) Loc. cit..

nam ks. Pikulski wydał swe dzieło, w którem dowodzi na podstawie niezwykłej erudycyi talmudycznej, że żydzi używają krwi chrześcijańskiej do swych obrzędów religijnych. Dzieło to miało pokup znaczny, tak że w ciągu kilku lat trzech wydań się doczekało, co świadczy jak sprawa, którą się autor zajmował, była żywotną dla ówczesnego społeczeństwa i jak je interesowała.

W kilka lat później, we wsi Kocerany, w okolicach Grójca leżącej, siedmiu żydów miało w ohydny sposób zamordować trzyletnie dziecko dla wytoczenia zeń krwi. Sprawa nabyła ogromnego rozgłosu i sądzoną była w r. 1774 w sądzie konfederacyi jeneralnej. Niejaki Józefowicz z Sadkowa, żyd, miał się przyznać, że od żyda arendarza w Grabiu, nazwiskiem Notki, dziecko odebrał, w worek je wsadził i z niem konno ujechał do boru i tam oddał arendarzowi ze wsi Uleńca i Koceran. W nocy tegoż dnia, poddani ze wsi Pniowa i Rudy, spotkali żydów jadących wozem i słyszeli dziecię płaczące. Widziano także rabina z Nowego Miasta, jadącego do Koceran, co miało być ważnym dowodem, gdyż według przepisów talmudycznych, rabin winien być obecnym przy wytaczaniu krwi. Trupa strasznie zamordowanego, z krwią wytoczoną doszczętnie, znaleziono w siedem dni potem [1].

---

[1] „Twarz najsubtelniej podziurawiona", czytamy we

Tego rodzaju faktów i oskarżeń poszukawszy dobrze, znalazłoby się więcej. Świadczą one w każdym razie, że Frankiści w części osiągnęli swój cel i sprawy te, jak dotąd u nas bardzo rzadkie, teraz stają się stosunkowo nader częstemi i przetrwały długo jeszcze potem. W czwartym dziesiątku bieżącego wieku nawet sądzono taką sprawę w trybunale kieleckim.

Taki był bezpośredni rezultat w kraju akcyi Franka. Pomimo jego uwięzienia więc, nie stracili

---

współczesnym akcie oskarżenia p. t. „Indukta sprawy o dzieciobójstwo, czyli zamordowanie Maryanny z rodziców Norków, we wsi Grabiu w województwie Mazowieckiem, do opactwa płockiego należącej, zrodzonej, przez żydów inkarceratów d. 30 miesiąca marca 1774 r. sprakтykowane, w sądzie generalnej konfederacyi obojga narodów w Warszawie, publicznie miana“ (b. m. folio). „Twarz była ogniem dla niepoznaki przypieczona, usta spalone, oko lewe z miejsca swego wyjęte, ale brwi i powieki nienaruszone, w tyle głowy pod włosami ciało wyprute“ i t. d. Suknie miały być wcale niepoplamione krwią. Że dziecko umęczono w Koceranach u arendarza miejscowego, sąd taki miał dowód: „ubogi pewien człowiek chciał sobie kupić soli i wszedł do izby arendarza i nikogo tam nie zastał, tylko szwargot słyszał w komorze przyległej, a gdy żydzi wyszli to mieli ręce we krwi zmazane i wypchnęli go (owego ubogiego człowieka) za drzwi“. Cały ów proces, jak wszystkie tego rodzaju sprawy, opiera się na faktach podawanych przez osoby bliżej nieokreślone.

jego adepci energii. Były nawet usiłowania dalszego prowadzenia sprawy. W dniu 27 lipca 1760 r. w Kamieńcu Podolskim, w dzień ingresu uroczystego na katedrę kamieniecką biskupa Adama Krasińskiego, sufragan jego ksiądz Orański, ochrzcił wielu Frankistów [1]).

Frank tymczasem siedział w Częstochowie. Uczniowie jego nie stracili go ani na chwilę z oczów; owszem, przekonanie, wiara w jego posłannictwo mesyaniczne utrwala się teraz wśród nich wskutek prześladowań. Zakazany owoc zawsze najlepiej smakuje, a prześladowanie wywołuje opór; tak się stało i z Frankistami. Wierzą w swego mistrza, mają go za półboga. Częstochowa staje się teraz dla nich jakimś punktem mistycznym ziemi, miejscem świętem, i według reminiscencyi talmudycznych zowią ją „Bramą Rzymu" (Tara de Romi), gdzie mesyasz cierpieć musi [2]).

Jakkolwiek z początku więzienie dla Franka było bardzo surowe i ostre, powoli jednak, jak zwykle u nas bywało, surowość ta zwolniała. Pozwolono mu swobodnie przechadzać się we wnętrzu fortecy [3]), zawiązywać stosunki z innymi

---

[1]) Addytament do gazet z r. 1760 nr. XXXIV.

[2]) Graetz, 63.

[3]) Loc. cit. Wiadomość tę miał Graetz od potomka jednego z Frankistów.

współwięźniami i zarazem współwyznawcami swoimi, których wraz z nim pomieszczono w twierdzy. Nie dość na tem; zdaje się, że po niejakim czasie pozwolono mu nawet wychodzić za obręb fortecy, gdzie w mieście osiadła pewna ilość jego adeptów, chcąc być bliżej mistrza [1]). Dzięki temu mógł znowu rozpocząć odgrywanie swej roli, uchodzić za proroka, cudotwórcę, Mesyasza. Miewał sny, które rozpowiadał swym adeptom, w tym języku prostackim i ciemnym, jakim odznacza się cała jego nauka, a raczej to co zostało spisane w „Biblii bałamutnej“.

Taki sen w Częstochowie „rozpowiadał sam Pan przed jednym z kompanii: „widziałem szkołę żydowską, było w niej trzy szafki, w których chowają przykazania, i tak się zdawały jak trzy ołtarze i modliłem się przed ołtarzem. Jak skończyłem... widziałem dwunastu żydów stojących, którzy bardzo piękni i bardzo uczeni byli. Ja ich przywitałem i oni mnie wzajemnie, i mówili do mnie: „jesteśmy posłani od Boga żywego, ażebyś nas przyjął za braci do siebie“. Odpowiedziałem, że niebo i ziemia się odmieni, a oni się nie odmienią i ja ich nie odmienię, ponieważem ich jeszcze w Iwaniu na granicy polskiej postawił.

---

[1]) Loc. cit. Graetz przypuszcza, że stać się to mogło dzięki zabiegom żony i możnych jakichś protektorów.

Widziałem na drugiej stronie dwanaście kobiet stojących, którym w piękności i dobroci nie było równych. Przyszły z temże samem poselstwem i żądaniem; lecz także im to samo odpowiedziałem i zbudziłem się, a potem ich błogosławiłem" [1]).

Coby to miało znaczyć, trudno odgadnąć. Pewnem jest tylko, że tu mowa o owych 12 apostołach i apostołkach, które wjeżdżając na Podole był ustanowił. Zdaje się, o ile można domyślać się z nadzwyczaj ciemnego tekstu, to owi 12 apostołowie zgłosili się do niego do Częstochowy i zapewne błagali o przebaczenie za swą zdradę we Lwowie i Warszawie. Słowa „jesteśmy posłani od Boga żywego, żebyś nas przyjął za braci do siebie", zdają się mieć to znaczenie. I Frank im przebaczył, gdyż z owego przytoczenia tekstu biblijnego o niebie i ziemi, wnioskować można, że uważał on tych swoich apostołów jako raz na zawsze ustanowionych, którzy już odmienieni być nie mogą.

Był przy tem cudotwórcą. W Częstochowie miał uzdrowić umierającą dziewczynę i wskrzesić trzyletnie dziecko u Henryka W(ołowskiego? a może Wolańskiego?) [2]). Świadkiem tego miał być jakiś M***. [3]).

[1]) Biblia bałamutna, art. II. [2]) Loc. cit. art. XII. [3]) Ten M. w Biblii bałamutnej fakt ten własnoręcznie opisał.

Poza tą szarlataneryą Frank nosił się z innemi, pozytywniejszemi planami. Chciał zdaje się ściągnąć do siebie swych zwolenników i dokonać jakiegoś zamachu. Rzecz ta jednak się nie udała. Adepci przybywać nie chcieli, czy to, jak on sam sądził, wprost z powodu zdrady czy też tchórzostwa [1]). To drugie wydaje nam się prawdopodobniejszem. Plan jaki nakreślił, ażeby przy pomocy swych współwyznawców owładnąć fortecą, czy też wymknąć się z niej, nosi na sobie wyraźne piętno żydowskiego usposobienia. Jest w nim wyrafinowana podstępność i prostacka zarazem naiwność środków. O ile sądzić można z niejasnego jak zwykle tekstu, szło o to, żeby pewna liczba adeptów ubrała się biało i przyszła do bram fortecy; tu mieli stać z oczyma spuszczonemi do ziemi, z rękami na dół zwieszonemi, w zupełnem milczeniu. Frank przypuszczał, że uznanoby ich za waryatów i dozwolono wstępu do twierdzy. Coby zaś potem było, nie powiada, przeskakując do innego przedmiotu, ale oczywiście szło albo o opanowanie twierdzy, albo o uwolnienie mistrza [2]).

[1]) Loc. cit. art. XXI.

[2]) Loc. cit. Art. XXIV. W tekście dosłownym plan ten brzmi jak następuje: „...wołałbym po trzech od was, abyście zjechali do mnie do Częstochowy, i dałbym był nakaz, aby nie prosto do fortecy wchodzili, tylko aby wysiedli przez niejaki czas w miasteczku pod fortecą

Gdy się te zuchwałe plany nie powiodły, uciekł się do innych środków. Dzięki stosunkom jakie miał zewnątrz fortecy, wygotował odezwę do gminy żydowskiej w Brodach i wysłał ją tam w r. 1767. Odezwa ta zapowiada straszne klęski i nieszczęścia, jeżeli żydzi nie nawrócą się do re-

---

znajdującem się. Podczas przeciągu tego kupilibyście mały portrecik, a zamknąwszy się dobrze z zawarowanemi oknami w jednej izdebce i w najcichszem milczeniu między sobą trzy dni i trzy nocy, ni jadła, ni picia, ni snu nie zakosztowawszy, tylko klęcząc odmawiać modlitwy, które byłbym wam rozkazał przed tym portretem, 3 godzin przed południem, trzy godzin po południu, również jak i w nocy: tak czyniąc ujrzelibyście jedną rzecz. Dopiero rozkazałbym abyście się dobrze wykąpali i pourzynawszy paznogcie u rąk i nóg, ubrawszy się w bieli, do bramy fortecy następującym sposobem szli: z oczyma spuszczonemi ku ziemi, rękoma na dół zwieszonemi, z największem milczeniem: tak swoi jako i obcy postępując, mówiliby: „wy oszaleli". Toby trwało w tej pozycyi czas niejaki, ażbyście przyszli za mur. Dopiero po niejakim czasie weszlibyście do fortecy, ażby was do mnie zawołano. Dopierobyście byli ze mną. Ja postawiłbym przed was rzecz, byście na nią patrzyli i mocno weń wglądali. Tak musielibyście stać 7 godzin wciąż na nogach ze spuszczonemi oczyma i rękami, na żadną się rzecz nie obzierając, choćby was mucha gryzła, nawet i wąż choćby koło nóg waszych kołował, by nie tylko nie wzdrygnąć, ani nie patrzyć się przez przeciąg godzin 6. Boże broń, aby się znajdował takowy podówczas, coby tego wytrzymać nie mógł i t. d.".

ligii edomickiej, jak teraz swą naukę Frank poczyna nazywać [1]).

„Słuchajcie twarde serca, woła, oddalone od cnoty i błądzące po krzywych drogach. Kto między wami ma tyle bojaźni Bożej, by mógł słyszeć głos proroka, wołający na puszczy? Zaprawdę Bóg nic nie czyni, jeżeli wprzódy swej tajemnicy nie wykryje. Biada wam, jeżeli wielki lew się obudzi i przypomni sobie o jagnięciu. Pismo mówi: „zaiste nic nie czyni panujący Pan, chyba żeby objawił tajemnicę swoją sługom swoim prorokom“ [2]). Bądźcież więc dziećmi Bożemi, by wam on objawić mógł co na końcu dni, zwłaszcza w obecnych czasach, się stanie. To co było zapowiedziane, stało się; teraz zapowiadam wam nowe rzeczy, i z początku przepowiadam wam koniec, mianowicie musicie płakać i żałować mieszkańców Krakowa i jego okolic. Płaczcie, opaszcie się worami i ustanówcie żałobę publiczną, gdyż ogień płynący z waszych grzechów pożre miasto przez głód, zarazę i niewolę. Dokoła leżeć będą ich zwłoki, jak kupy gnoju na polu, a psy lizać będą ich krew. Z wściekłością uderzy burza Boża, uderzy na głowy bezbożnych i pochłonie wszystko

---

[1]) Odezwa ta znajduje się w całości w dziele Piotra Beera II, 330.

[2]) Amos III, 4.

do najgłębszej przepaści. Kto ujdzie miecza, wpadnie w przepaść. Dla tego żałujcie i płaczcie, ale i oni powinni płakać i żałować was. Gdyż ukazał się lud z potomstwa Edoma; wojna pcha jedno państwo przeciw drugiemu, poczem będzie lud oczyszczony, a plagi pójdą na zatracenie. Ale występni nie chcą tego pojąć, i tylko rozumni spostrzegą, że każdy, który pochodzi od Abrahama, Izaaka i Jakóba zmuszony będzie przejść do świętej religii edomickiej. Kto tę religię z miłości przyjmie, to będzie wybawiony od tych plag, i dobro wszelakie będzie jego udziałem, które przez Izajasza i innych proroków było przyrzeczone. Mógłbym tu jeszcze wiele powiedzieć, ale dla rozumnych to jest dosyć, a dla mądrych dość jednego słowa. Jakób Józef Frank".

Czy miała jaki skutek ta odezwa? w jakim celu wysłał ją Frank? nie wiemy. To pewna, że w tymże jeszcze 1767 r. całkiem inne poczęły go zajmować myśli, gdyż zdawało mu się, że nowe, nie wyeksploatowane jeszcze pole działalności otwiera się dla niego. Wypadki polityczne, jakie wybuchły w tym roku, konfederacya radomska, pojawienie się wojsk cesarzowej Katarzyny, zwróciły uwagę więźnia częstochowskiego całkiem w inną stronę. Czemużby, jeżeli mahometanizm, katolicyzm nic mu nie przyniósł, czemużby nie poszukać gdzieindziej?

W tym celu w początkach zimy 1767 wysłał trzech swoich do Warszawy, gdzie pojawili się w Grudniu [1]). Stawili się przed kim należy i oznajmili, że ich naczelnik Jakób Frank, który siedzi w więzieniu w klasztorze częstochowskim, doszedł ze studyów nad księgami kabalistycznemi, że wiara grecka jest najprawdziwsza, że zatem on chce przejść na tę wiarę, pod warunkiem, że będzie z więzienia wypuszczony. „Gładkie ich słowa" pozyskały serca tych, przed którymi stali, tak że dano im listy rekomendacyjne do kogo należy i wysłano do dalekiej stolicy wschodniej. Działali zaś tak tajemniczo, zręcznie i skrycie, że nikt się w Warszawie ich akcyi nawet nie domyślał [2]).

Przybywszy na miejsce swego przeznaczenia, posłowie (z których jeden zwał się Łukasz i pochodził z rodu Pineles ze Lwowa [3]), oddali pod właściwym adresem listy i prosili o gościnność. Przyjęci grzecznie, rozpowiadali najbezczelniejsze kłamstwa, świadczące jak dalece Frank nie zważał na środki, byle swój cel osiągnąć, rozpowiadali, że ich jest przeszło 20,000; że Frank za to został uwięziony, iż przyszedłszy z Turcyi na Podole, uczył, że najlepsza jest ta wiara, na którą

[1]) List Jakóba Lejby, syna Abrahama z Pińczowa, wydrukowany u Emdena.

[2]) Loc. cit.

[3]) Loc. cit.

teraz przejść chcą. Kłamstwa te niezawodnie byłyby ich doprowadziły do celu, gdyby nie znany nam już faktor Brühla, Baruch Jawan. Ten miał dowiedzieć się o wszystkiem dość wcześnie, by niegodnej intrydze zapobiedz.

Miał on wśród magnatów i dygnitarzy mnóstwo znajomych [1]); wziął tę sprawę zresztą tak do serca, że za nią biegał zapominając o własnych interesach. Trafił do marszałka i innych dygnitarzy Konfederacyi radomskiej, i radził im, żeby Franka, jako niebezpiecznego agitatora, raz na zawsze z tego świata zgładzić kazali [2]). „Jawnem jest teraz, mówił, że ci ludzie (Frankiści) są kłamcami. Czyż można im wierzyć w czemkolwiek? Wszak to już piątą wiarę oni przyjmują; najprzód bowiem mieli żydowską, potem sabbatejską, potem mahometańską, potem katolicką, a nakoniec teraz chcą przyjąć grecką. Oni żadnej nie mają wiary. Potrafili oni oszukać biskupa w Kamieńcu Podolskim, mówiąc że wierzą w Trójcę św.; na szczęście później odkryto ich fałsz i tego zbrodniarza Franka ujęto. Wstyd to będzie, jeżeli on zdoła dalej oszukiwać. On teraz mówi, że był

---

[1]) Loc. cit. „A doprawdy ten Baruch miał wstęp do najwyższych urzędników i znany był ich służbie; wszyscy się radowali i witali go uprzejmie, i on miał odwagę stawać w pałacach królewskich i panów".

[2]) Loc. cit.

uwięziony za wiarę, a on był ujęty za złe czyny, za to, że przedstawiał się za Boga i pozwolił żonom mieć po dwóch mężów. A wyście jeszcze nie słyszeli tego, co on powiedział. On powiedział, że musi zniszczyć moralność całego świata, że jak będzie wojna w tym kraju z Turcyą, to oni się do niej przyłączą" [1]).

Tak wszędzie Baruch prawił. Pomagał mu wiele żyd nazwiskiem Bima, z familii Szpeye, zrodzony i zamieszkały w Mohilewie litewskim, który mając obszerne stosunki wśród tych sfer, do których posłowie Franka się udali, zdołał ich działalności całkowicie zapobiedz. Nic nie zrobiwszy, wrócili ze swej misyi w marcu 1767 r. [2]).

Najdziwniejszem jednak jest to, że choć Baruch skarżył Franka przed Konfederacyą radomską, nie ma żadnego śladu, by ta więźnia częstochowskiego pociągnęła do jakiej odpowiedzialności. W ogóle cały ten ustęp z życia mistrza jest dość ciemny i niejasny, tak, że na podstawie tych, jakie posiadamy materyałów, nic pewnego nie da się o nim powiedzieć.

Skoro mu się nie udała próba nowej i całkiem oryginalnej akcyi, wrócił do dawnych swoich sposobów działania. W tymże 1767 roku, wydaje

---

[1]) Loc. cit.
[2]) Loc. cit.

drugie swoje pismo do wszystkich żydów, przepełnione podobnie jak pierwsze groźbami i zapowiedzią strasznych klęsk [1]).

„Zbudźcie się drzemiący, woła, którzy śpicie w waszych ukryciach i nie czuwacie, którzy macie oczy i nie widzicie, a uszy waszego serca są zamknięte, gdyż nauka leży przed oczami a na to nie zważacie. Ta nauka woła głośno: otwórzcie oczy wy głupcy a będziecie widzieć. Ale nikt nie zważa na ten głos, nikt nie daje ucha. Dokądże będziecie błądzić w ciemnościach waszej woli? Spieszcie się, bo światło objawi się wam. Jesteście przecie we własnych oczach mędrcami i powinniście wiedzieć jak na wojnie z łukiem obchodzić się należy. Napniecie go lekko, to strzała nie poleci daleko, ale jeżeli cięciwę naciągniecie mocno i puścicie ją prędko, to strzała wzniesie się wysoko. Wiedzcie więc, że łuk Boży dotąd był słabo naciągany, ale przyjdą czasy, w których z powodu sądu karzącego Boga, zapomną o was wasze żony i dzieci. Nienawidzieć was będą książęta, panowie i wszystkie rządy, nawet pruski (sic) i kto zobaczy żyda będzie go chwytał. Wasze przyjemności zmienią się w niedolę i niesłychane dotąd plagi was dotkną. Nie sądźcie, by to pismo było podobne do tego, jakie wprzódy do was

[1]) Peter Beer loc. cit. 331—334.

wysłałem, a którego treść jeszcze się nie urzeczywistniła. Pierwszy list zawiera tylko same przypuszczenia, teraz oznajmia się wam, że wkrótce w całym świecie i we wszystkich krajach, zwłaszcza w Wielko- i Małopolsce, Litwie, Rusi, Węgrzech, Wołoszczyznie, Mołdawii, Tartaryi, w całem państwie Tureckiem, Francyi, Niemczech, Czechach, Morawach, Prusach, wszędzie we wszystkich miejscach, gdzie żydzi mieszkają, zjawią się plagi. Biada! biada! Bóg was i wasze żony i dzieci uderzy. Ci, którzy są w domu, umrą w domu, a z powodu mnogości trupów nikogo nie będzie coby je pogrzebał. Ci zaś, którzy są na polu, zginą na polu, a psy ich kości wszędzie rozwłóczyć będą. Gdybym chciał wszystko co się stanie opisać, zabrakłoby papieru, ale dla mądrego dość słowa. Zawiadamiam was jednak, że w żaden sposób inaczej być nie może, dopóki prawo Mojżesza się nie spełni, i dopóki wy nie przyjmiecie świętej religii Edomitów. Tak Jakób do Ezawa, praojca Edomitów. mówił: „nie możemy tej rzeczy uczynić, abyśmy mieli dać siostrę naszą mężowi nieobrzezanemu; bo to obrzydła rzecz u nas“ [1]). Kto więc pochodzi od Abrahama, Izaaka i Jakóba, ten obowiązany jest świętą religię Edom przyjąć. Kto prąd wstrzymuje, to w końcu prąd go po-

---

[1]) I. Mojżeszowe XXXIV, 14.

rwie. Wtedy będzie płacz i zgrzytanie zębów. „Ale palce nóg częścią z żelaza a częścią z gliny, znaczą królestwo częścią mocne, a częścią do skruszenia snadne“ [1]. Ja wam jednak mówię, że słaby zwycięży olbrzyma. Jeżeli jesteście mądrzy to o tem pomyślicie i rozwiązanie przyspieszycie“.

Czy te odezwy, te przepowiednie, w których w dziwacznym związku plącze się zdrowy rozsądek z bredniami mistycznemi, wywierały jaki skutek na tych, do których były adresowane, nie wiemy. Wszelako z całej działalności Franka w czasie więzienia w Częstochowie, ten wniosek da się wyprowadzić, że względnie miał on tam wielką swobodę, kiedy mógł posłów wysyłać, rozpoczynać dalekie próby i pisać odezwy.

Ale więzienie jego miało się już ku końcowi. W 13 lat po swem osadzeniu w Częstochowie, gdy w r. 1772 twierdza ta poddała się jenerałowi Suworowowi, Frank został uwolniony. Graetz zapewnia, że ma wiadomość z tradycyi rodzinnych, że od tej pory Frank był szpiegiem.

Zdaje się, że po opuszczeniu Częstochowy był w Warszawie, prawdopodobnie potajemnie, i nie mogąc tam nic zdziałać, widząc niemożność dalszej akcyi w kraju, postanowił go opuścić i udać się zagranicę [2]. Tam rozpocząć on miał życie

[1]) Daniel II, 42.

[2]) Taki wniosek można wyprowadzić z jego słów

całkiem inne, uderzające swą oryginalnością, które z dość tajemniczej dotąd postaci reformatora, czyni go jeszcze bardziej tajemniczym i nieodgadniętym.

---

w Biblii bałamutnej art. XX. „na ostatek wyszedłszy już z aresztu i przyszedłszy do Warszawy, żadnegom z was nie zastał. I przeto, żeście przed panami bluźnili, musiałem ten kraj opuścić, to jest sukcesyą Boską".

IX.

Pobyt w Wiedniu i Bernie.

Skoro nie tylko działalność dotychczasowa Franka, ale nawet sam pobyt w Polsce okazał się niemożliwym, należało koniecznie udać się zagranicę, uciekać po prostu. Krótka wycieczka Franka po wyjściu z Częstochowy do Warszawy, o której wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, miała zdaje się na celu zabranie ze sobą córki Ewy, która już teraz urosła na prześliczną pannę. Urodzona w r. 1759, miała w tej dobie trzynaście do czternastu lat, które w rasach wschodnich są już wiekiem dojrzałości. Podczas więzienia ojca, przygarnięta została przez swych wysokich i szlachetnych rodziców chrzestnych, i jak się zdaje, wychowana w Warszawie [1]. Dzięki temu nabyła

[1]) Graetz, 73.

manier arystokratycznych, pańskich. Frank pierwotnie osiadł na Morawach, w Bernie, gdzie jeszcze w czasie więzienia swego, przy pomocy wysłanników, rozpoczął był propagandę i zyskał zwolenników. Świadczy to, że oddawna był zdecydowany na wyniesienie się zagranicę. W Morawach zresztą oddawna istnieli potajemnie Sabbatejczykowie, propaganda więc okazała się łatwą i spodziewać się można było dobrego przyjęcia.

Tutaj to w Morawach, może w samem Bernie, a może gdzieindziej, gdyż ten czas z życia Franka jest bardzo ciemny i pozbawiony prawie zupełnie dokumentów, zdaje się, że nauka jego, dotąd bardzo luźna i mętna, skrystalizowała się w pewne pozytywniejsze nieco formy. Gniewał się na tych którzy go zdradzili, groził że „im głowy zdejmie“, choć zaraz usprawiedliwiał się i wołał: „Bóg broń, żebym to uczynił. Ja nie przyszedłem nikogo zabijać, tylko upodlić was, abyście nie byli strasznymi nad kompanią“ [1]).

Z tego zdania wnioskować należy, że zniósł owych dwunastu wybrańców, ustanowionych we Lwowie, którzy mu się tak źle przysłużyli. Wszyscy teraz mieli być równi, choć jak zwykle z gminem nie zawiązywał bezpośrednich stosunków, tylko przez swych najbliższych poufnych,

---

[1]) Biblia bałamutna, art. XX.

do których pomimo zdrad poprzednich, należeli dwaj bracia Szor-Wołowscy i Jerucham ben Lipman z Czortkowa, który na chrzcie przybrał miano Dembowskiego. Cudzoziemscy pisarze, którzy stanowią wyłączne źródło do tej epoki życia Franka, dodają do nazwy Dembowskiego, jakieś dziwacznie, niby z polska brzmiące miano „Jemerdsky“, pod którem trudno doszukać się właściwego brzmienia. Ci trzej pociągnęli za Frankiem zagranicę ze swemi żonami, przynajmniej pewnem jest, że żona jednego z Szorów-Wołowskich, imieniem Matel, znajdowała się w orszaku mistrza [1]).

Z Moraw wysyłał odezwy do swych pozostałych w kraju zwolenników, wzywając ich, żeby się chrzcili [2]). Pozostali i ochrzczeni już Frankiści nie pociągnęli za nim tłumnie zagranicę. Wiodło im się w kraju dobrze i nie mieli wcale ochoty szukać guza po świecie. Za to ci wszyscy, którzy nie mieli nic do stracenia, w których tkwiła żyłka awanturnicza, a może uwielbienie dla mistrza, dowiedziawszy się od wysłańców o miejscu pobytu Franka, pociągnęli za nim. Zwano ich w Morawach „Polacken“ [3]). Dziwiono się, że Frank otacza się tego rodzaju ludźmi; nawet żona jego,

---

[1]) Loc. cit. XXXVII.

[2]) Graetz, 68, twierdzi „żeby szpiegowali“.

[3]) Loc. cit., 68.

owa piękna, o białej płci odaliska, która za nim pojechała i zwana jest w „Biblii bałamutnej“ „Imością“, sarkała na to. „Imość w r. 1785 pytała mnie, za com ja sobie obrał ludzi prostaków i bezrozumnych? to ja odpowiedziałem: „coby to za kunszt był, żeby Bóg z mądremi i uczonemi świat wyprowadził? Bóg koniecznie z najniższemi i najpodlejszemi chce wyjść na świat, aby z takowego miejsca moc Jego okazaną została“ [1]). Podobnież do jednej z 12 apostołek dawniejszych, które się przy nim znajdowały, wyraził się: „cóżby to za cud był, gdyby mądrość wyszła z mądrych; ale w tym się pokaże wielki cud boski. że z takiego nizkiego miejsca, wszystko wyjdzie na świat, bo mądrość z niczego się znajduje“ [2]).

W r. 1776, a więc w cztery lata po swem uwolnieniu z Częstochowy. zjawił się w Wiedniu [3]). Otaczała go liczna, po huzarsku ubrana asystencya. Cała rodzina cesarska „bardzo pięknie go przyjęła“, zapewnia źródło współczesne. Panowała wówczas w Austryi, Marya Teresa, która na starość. jak wszystkie kobiety, oddała się bigoteryi. Ponieważ Frank uchodził za chrześcijanina, i w Mo-

[1]) Biblia bałamutna art. VI.

[2]) Loc. cit., art. VIII.

[3]) T. Lipiński „O gazetach pisanych w Polsce i niektóre z nich wyjątki“. („Biblioteka Warszawska“ z r. 1845, IV, 194).

rawach zyskał wielu zwolenników, więc „cesarzowa, zapatrująca się na te mniemane nawrócenia, jako na tryumfy religii chrześcijańskiej, udzieliła mu opieki“ — „widziała w nim apostoła religii i męczennika prawdy“ [1]). W Wiedniu Frank żył ze zbytkiem ogromnym. Najmniej sto talarów dziennie wydawał [2]), zkądby zaś brał tyle pieniędzy, domyślić się trudno.

Ta okoliczność, ten przepych i zbytek, jakim się otaczał, zwróciła na niego uwagę policyi wiedeńskiej. Kanclerz Kaunitz, nie wierzący w proroctwo i męczeństwo Franka, uważając go wprost za oszusta i awanturnika, używającego religii za narzędzie do celów zbyt poziomych, począł na mistrza krzywo patrzeć. Nie mógł się go jednak pozbyć ze względu na protekcyą cesarzowej. Zdarzyła się wszelako pewna okoliczność, która mu w tym względzie szczęśliwie posłużyła.

Okolicznością tą, według niektórych [3]), była piękność młodziutkiej panny Ewy. Piękność ta miała takie wrażenie wywrzeć na następcę tronu Józefa, że ten zamierzał starać się o rękę córki reformatora żydowskiego, a nawet się z nią oże-

---

1) J. Calmanson, loc. cit. 14.
2) T. Lipiński loc. cit.
3) Schenk-Rinck „Die Polen in Offenbach“ (Frankfurt am Mein 1866).

nić, co spowodowało szybkie wydalenie Franka ze stolicy Austryi. Bardzo to być mogło, że piękna, przepychem oryentalnym otoczona panna Ewa, podobała się młodemu cesarzewiczowi, że się nawet do niej zalecał, ale wątpimy by myślał się z nią żenić. Lecz sam fakt umizgów na surowym dworze Maryi Teresy, musiał wywołać zgrozę, której ofiarą padł reformator. Stanęło na tem, że Frank ma Wiedeń opuścić i osiąść w Bernie, gdzie mu Marya Teresa podarowała plac, na którym mistrz miał stawiać własnym kosztem pałac [1]).

Czy ten pałac zbudował w rzeczy samej, nie wiemy. To pewna, że osiadł na stałe w Bernie. Tu poczęły się zbiegać do niego tłumy jego zwolenników; była to formalna pielgrzymka [2]). Sam zapraszał do siebie Polaków przejeżdżających pod zaklęciem złamania nogi [3]). Żył tu jak udzielny książe. Urządził sobie pewien rodzaj gwardyi konnej, złożonej z 70 ludzi, żydów ochrzczonych, ubranych w błyskotliwe stroje. Często wyjeżdżał w karocy oszklonej, całej złoconej, w cztery konie zaprzężonej. Zawsze przy takich przejażdżkach

[1]) T. Lipiński loc. cit. J. Bartoszewicz loc. cit. 269, twierdzi złośliwie, że cesarzowa zamierzała ten pałac po wybudowaniu skonfiskować.

[2]) Gartenlaube z r. 1865 nr. 33 i 34 w artykule p. t. „Der heilige Herr“.

[3]) T. Lipiński loc. cit.

otaczało go dwunastu huzarów z długiemi pikami, na ostrzach których osadzone były orły złote, jelenie (symbol sabbatejski), słońca i księżyce. Woźnica ubrany był w zielony kostyum, który może nieświadomi rzeczy pisarze obcy, zwą ruskim [1]).

Codzień po południu jeździł w pole, za miasto, na pewne oznaczone miejsce, gdzie, zdaje się, odbywał jakiś tajemniczy kult pseudo-religijny; to pewna, że się tam modlił. Przed karocą biegło dwóch huzarów, inni jechali z prawej i lewej strony, a z tyłu postępował jeździec na dzielnym koniu, obwieszonym mnóstwem dzwonków, pełnych wody, oraz w ręku trzymał lejek zakończony wężem parcianym [2]). Przybywszy na miejsce rozścielano przepyszny kobierzec, na którym „Pan“ się modlił, leżąc wschodnim obyczajem twarzą do ziemi. Gwardziści przez ten czas stali w przyzwoitej odległości, zachowując głębokie milczenie. Gdy Frank się podniósł i kobierzec zdjęto, zjawiał się jeździec z wodą i skrapiał nią miejsce modlitwy.

Cały ten obrządek dziwaczny oczywiście zwracał na siebie uwagę powszechną, ale coby on znaczył, nie wiadomo. Zdaje się, że jest on w jakimś, dalekim zresztą związku z przepisami żydowskiemi o umywaniu się wodą przed i po modlitwie. Bądź co bądź te modły publiczne, te prze-

---

[1]) Gartenlaube, loc. cit.

[2]) Loc. cit.

jażdżki codzienne w otoczeniu świetnem i błyskotliwem, noszą na sobie wyraźne piętno szarlataneryi i tajemniczych obrządków, w których wiek XVIII, obok swego racyonalizmu, szczególniej się lubował.

Ci, którzy w Bernie Franka widzieli, powiadają, że ubierał się w strój podobny do stroju żydów polskich. Na głowie nosił małą czapeczkę jedwabną, koloru karmazynowego, czyli po prostu naszą żydowską *myckę*. Tej nigdy, nawet w czasie modlitwy nie zdejmował. Zwyczajem żydów naszych głowę golił i pejsy nosił [1]). Te pejsy w Bernie były siwe, podobnie jak długa broda, która mu na piersi spadała; liczył już wtedy koło sześćdziesięciu lat, przepędzonych wśród burz wszelkiego rodzaju Kapotę, a raczej żupan uszyty z czerwonego jedwabiu nosił niezapinany, ale zakładany jak u chłopów wielkoruskich, z tą różnicą, że żupan ten był długi do kostek. W zimie tak samo czerwono się ubierał, tylko suknia była podbita i obramowana kosztownem futrem, zwykle gronostajami. Twarz miał podługowatą, okrągłą, bladą, wzrok groźny, rozkazujący i wzbudzający poszanowanie. Żył w olimpijskiem odosobnieniu i dla nikogo nie był przystępny, z wyjątkiem swych najbliższych Szorów-Wołowskich i Jeme-

[1]) Loc. cit.

redskiego Dembowskiego. Nigdy go nie widziano na ulicy [1]).

Na nieszczęście ten spokój nie miał długo trwać. W r. 1780, umarła protektorka Franka, Marya Teresa. i na tron Habsburgów wstąpił wolnomyślny, a zarazem despotyczny i ciasnogłowy racyonalista, Józef II. Z Berna dochodziły nie bardzo przyjazne dla Franka wieści. Żydzi miejscowi głośno się uskarżali, że ich młodzież uwodzi swemi naukami, które oni uważali za błędne, w czem starali się utwierdzać ich talmudyści polscy, nie przestający ścigać Franka swą nienawiścią. Przytem młodzież żydowska w Bernie wszystkie swe dochody oddawała mistrzowi, okradała nawet rodziców ze złota [2]). Oburzenie wzrastało i skargi dochodziły aż do Wiednia, do dworu cesarskiego. Cesarz zrazu na to nie zważał. Kontent był, że Frank znaczne pieniądze wydaje w jego państwie, a że większa część tych pieniędzy pochodziła z zagranicy, z Warszawy, więc sądził według ówczesnych pojęć ekonomicznych, że to przyczynia się do wzrostu bogactwa w jego dziedzinach [3]). Okazywał więc mistrzowi te same względy.

---

[1]) Loc. cit.
[2]) J. Calmanson, 24.
[3]) Loc. cit.

Ale mistrz nagle postanowił wyjechać z Berna. Tutaj pomimo znacznych posyłek pieniężnych, które doń z Warszawy przychodziły, zawsze pod strażą jego gwardzistów [1]), pomimo, że młódź żydowska w Morawach okradała dla niego rodziców, długi rosły. Na przepych z jakim żył Frank, szalone sumy się rozchodziły. Długi wynosiły już olbrzymie sumy, wierzyciele się niecierpliwili i głośno mówiono o pociągnęciu mistrza do odpowiedzialności sądowej [2]). Nagle jednak, pewnego dnia Frank zapłacił wszystkie długi, kazał sobie od władz miejscowych wydać świadectwo urzędowe, że nic nikomu w Bernie nie jest winien, i miasto opuścił z wielkim żalem mieszkańców, którzy teraz poczęli sobie wyrzucać swe postępowanie, przekonani, że źródło dochodów „Polackenfürsta", jak zwali Franka, może być na chwilę zatamowane, ale wyczerpanem nigdy nie będzie. Sądzili, że przez swe nagabywania, zmusili Franka do wyjazdu z Berna.

Tymczasem, zdaje się, że powodem tego wyjazdu były całkiem inne przyczyny. Być może, iż wstąpienie na tron Józefa II, który niegdyś okazywał swe względy pannie Ewie, wzbudziło we Franku myśl udania się teraz powtórnie do Wied-

---

[1]) Schenck-Rinck loc. cit.
[2]) Loc. cit.

nia i skorzystania z wdzięków córki dla spokojnego życia „nad pięknym, modrym Dunajem“. Ale jeżeli tak myślał, to zawiódł się w swym obrachunku.

Osiadłszy w Wiedniu w r. 1781 [1]), żył z takim samym jak w Bernie przepychem, który na skromnych bürgerów wiedeńskich wywierał nadzwyczajne wrażenie. Sam Frank zawsze był odosobniony i gwardya zawsze go otaczała. Ale cesarz Józef II okazał się teraz mniej przyjaznym. Policya wiedeńska poczęła nagabywać Franka o źródło jego dochodów. Tłómaczył się, „że jest pod opieką potężnej księżnej“ [2]), co zdaje się usprawiedliwiać podejrzenia, jakie co do jego rzemiosła mają pisarze niemieccy. Bądź co bądź nie był spokojnym. W Wiedniu nie miał co robić. Opuścił więc stolicę austryacką, jeździł przez jakiś czas po różnych miastach niemieckich, zkąd go wszędzie podejrzliwość i nietolerancya wypędzała [3]), aż nakoniec w r. 1788 osiadł, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, w miasteczku Offenbach, w pobliżu Frankfurtu nad Menem.

---

[1]) Gartenlaube loc. cit. Schenk-Rinck pisze „że w pierwszych latach ósmego dziesiątka lat przeszłego wieku“.

[2]) Loc. cit.

[3]) J. Calmanson, 25.

Nim jednak przystąpimy do opisu tego ostatniego etapu w życiu Franka, należy nam bliżej przypatrzeć się jego nauce, która w tej porze o tyle o ile przybrała formy bardziej skonsolidowane, tak, że można nakreślić mniej więcej jej obraz.

X.

Nauka Franka. Panna Emine.

Nakreślenie choć przybliżone obrazu nauki Franka jest połączone z bardzo wielu trudnościami. Głównem bowiem źródłem poznania tej nauki jest tylokrotnie przez nas cytowana t. z. „Biblia bałamutna“, wydana w części przez Hipolita Skimborowicza. Dokument ten nie został napisany przez samego mistrza, ale przez jego uczniów, jak się zdaje kilku [1]) ludzi nie zbyt wprawnych w pisanie i nie posiadających wyższego wykształcenia. Dzięki temu odznacza się on stylem prostackim i prostackim poglądem na świat, w połączeniu z mistyką nadzwyczaj mętną. Bardzo często nauka wypowiedziana jest w formie przypowieści, formie tak ulubionej przez ludy wschodnie, przypowieści, które w „Biblii bałamutnej“ noszą nazwę *gadek*.

---

[2]) Skimborowicz, loc. cit. 41.

Wszystko, powtarzamy, pokryte jest mistyką, z której myśl trzeba wydobywać z wielkim trudem. Autorowie, jak wszyscy ludzie niewykształceni, nie troszczą się ani o czas, ani o miejsce, ani też o układ systematyczny całości. Widocznie spisywano „słowa Pańskie“, jak nazywają stale naukę Franka, w miarę tego jak co usłyszano, lub jak sobie co kto z redagujących przypomniał, pląrząc jedno z drugiem, bez względu na sens i logikę.

Z tych wszystkich powodów niezmiernie jest trudno doszukać się myśli przewodniej i ideałów Franka, a częstokroć zupełnie niepodobna. Z tych jednak okruchów, jakie zdołaliśmy wydobyć z prostackich, naiwnych czasem, zawsze przepełnionych mistyką ordynaryjną zdań i wyrażeń, postaramy się odbudować choć w części naukę reformatora żydowskiego i jego aspiracye.

Budził on w swoich uczniach cześć niekłamaną i ubóstwienie nieomal. „Tu są pisane słowa Pańskie“ — tem zdaniem poczyna się „Biblia bałamutna“. „Czytelnik powinien gorąco prosić Pana Boga, żeby go Bóg darem ducha swojego natchnąć raczył, aby to mógł pojąć i zrozumieć, co Pan święty do nas mówił“. Drugi napis brzmi: „wybrane słowa Pańskie, któreśmy słyszeli z dawnych lat“ [1]).

---

[1]) Loc. cit. 40.

Zwolenników swoich na wzór pierwszych chrześcijan, nazywał Frank stale „braćmi i siostrami“, co nie przeszkadzało mu trzymać ich od siebie zdaleka i otaczać się przed nimi urokiem nieprzejrzanym Jowisza olimpijskiego. Całą gromadę tych swoich wyznawców, starał on się urządzić na sposób wojskowy; zwał ich stowarzyszeniem, *Chebra,* albo obozem, *Machna* [1]). Świadczy to o jego aspiracyach wojskowych, które zdradza owa gwardya uzbrojona, otaczająca go w Bernie i Offenbachu. W ogóle, z całej jego działalności widać, że marzył o utworzeniu sobie jakiego państwa niezależnego; widać to z jego dążności otrzymania terytoryum między Glinianami a Buskiem, z jego słów, jakie wygłosił w Warszawie, że gdyby miał dwustu zbrojnych, toby sobie zdobył ziemię; z całego urządzenia dworu swego zagranicą, ze słów nakoniec, które w Offenbachu obiegały, że marzy o odbudowaniu upadającego w tej dobie jednego z państw. Słowem chciał być monarchą; ztąd zgromadzenie jego uczniów zwie się *obozem.* Oczywiście marzenia takie, nawet w wieku XVIII, wieku awanturników, illuminatorów i magików wszelkiego ro-

[1]) Biblia bałamutna, art. XVIII. „tobym ja was i całej Machny już na niebie widzieć nie mógł“, — „teraz możecie pomiarkować na jakie miejsce ja chciałem prowadzić Machnę“. Wyraz meches, oznaczający Frankistów, zdaje się, że od tej Machny pochodzi.

dzaju, nie były możliwe do urzeczywistnienia, tym więcej, że za materyał mieli mu służyć żydzi, naród jak najmniej rycerski i pozbawiony zupełnie ducha wojskowego.

Ten obóz swój chciał mieć zgodnym i często zachęcał go do wzajemnej miłości bratniej [1]). Sam zaś przedstawiał się jako posłaniec Boży, i wszędzie im każe iść za sobą [2]). Domaga się od nich ślepego posłuszeństwa i ślepej w siebie wiary. „Gdy będziecie słuchali, mówił, dziewięćdziesiąt dziewięć razy, a jeden tylko raz nie, to wszystko za nic. Gdy powiem wam, że ziemia jest złoto, powinniście wierzyć i nic nie mówić“ [3]). Jednem słowem wymagał zupełnego zaparcia się siebie, nawet wtedy gdyby zażądał od nich najniższych usług. „Do was, powiada, wszelkie nawet roboty pospolite, drzewa rąbanie, wody noszenie, należałyby... gdy kto chce panu wielkiemu służyć, musi mu wszelką siłą ofiarować się“ [4]). Chciał by

[1]) Loc. cit. art. XXI.

[2]) Loc. cit. art. XXXVI. „Ja jestem poseł od Boga, bezemnie żadnej rzeczy nie może nikt otwierać“. — „Wy mówicie, że chcecie służyć Bogu; wprzódy trzeba wiedzieć kto jest przed Bogiem i służyć, aby wpierw do niego przyjść“.

[3]) Loc. cit. art. XXXV, miał to wszystko mówić w Warszawie, gdy wyszedł z niewoli t. j. prawdopodobnie po wyjściu z Częstochowy.

[4]) Loc. cit. art. XXV.

byli podobni do jego sługi Wawrka: „mówiłem wam, żebyście byli tak jak Wawrek, który nie zna żadnego pisma, ani żadnej myśli nie ma i podły jest w oczach swoich, jeśli i wy tak będziecie, dobrze wam będzie i pójdziecie za mną; a jeśli dobrymi będziecie, to wam powiem, co to jest moje imię, Adonaj“ [1]).

Taki nakreślał stosunek między sobą i swymi wyznawcami. Miała to być gromada karna, ślepo posłuszna i ślepo wierząca i nie wdająca się w żadne rozumowania, a on sam był nad nią panem, Bogiem, Mesyaszem. Że się za takiego uważał, kilkakrotnie już w tej książce zaznaczyliśmy.

Moralność, jakiej nauczał, była prawie żadną, a właściwie według pojęć chrześcijańskich, nie uczył moralności. Oprócz paru zdań uczciwszych, które mu się jakby przypadkiem z ust wymknęły: „nikt się do swych zbrodni przyznać nie chce, lecz kto swe błędy wielkie wyznaje, wart nagrody“. — „Wy powinniście miłować każdego człowieka, chociażby był od wszystkich wzgardzony“ [2]), reszta tchnie albo zasadami mojżeszowej mściwości, albo też poziomej niemoralności prostactwa, a właściwie brakiem wszelkich poczuć szlachetniejszych. Zemsta dla niego jest rozkoszą bogów, jest

[1]) Loc. cit. art. XXXIII.
[2]) Loc. cit. art. XVII.

mojżeszowem oko za oko, ząb za ząb [1]); kłamstwo i oszustwo uważa za rzecz dobrą i nienaganną; uczy zdobywania bogactw podstępem, krzywo a mądrze chodzić; zaleca nienawiść i przewrotność; podstęp jest u niego tylko „fortelem“ [2]). Jednem słowem jest to moralność nizka, moralność tej szarej sfery żydowstwa, z której Frank wyszedł.

Jak dla tych sfer pieniądz jest wszystkiem, jest ideałem, pragnieniem jedynem i jedynym celem życia, tak i dla Franka nim on jest. W swych marzeniach fantastycznych, które niekiedy rozwijał w tonie prostacko-mistycznym przed swymi uczniami, złoto zajmuje główne, prawie wyłączne miejsce. W przypowiastkach swych, „gadkach“, mówi o pałacach zaczarowanych, pięknych pannach, królewnach, skarbach ukrytych, drogich sukniach, złocistych koniach, o smoku z zielonego złota. Jest to fantazya pozioma, oryentalna, marząca o zbytku i używaniu życia. Dwukrotnie opowiada o człowieku całym ze złota, z którym jego zwolennicy „będą mogli gadać usta w usta“ [3]); o jaskini, z której jemu t. j. Frankowi przywiezionoby 60 karet srebrnych, wysadzonych drogimi

[1]) Loc. cit.

[2]) Loc. cit. art. XXXIV.

[3]) Loc. cit. art. XVI.

kamieniami z 360 końmi srebrnymi, lub tyleż karet złotych, a w każdej z nich po sześć koni złotych [1]). Prawi o wężu ze złota zielonego, z oczami z drogich kamieni, z językiem czerwonym, pyskiem otwartym, którym mógłby połknąć kilku ludzi, nazywających się „Lindwonu“; o czarnych wyspach, na których rosną róże morskie [2]). Fantazya to niezdrowa, dziecinna, a ulubiony temat marzeń: złoto.

O swej religii, której jakoby uczył i której jakoby był wynalazcą, mówi zawsze niejasno, w formach mistyczno-kabalistycznych. Ztąd trudno doszukać się tu jakiegoś programu pozytywnego, jakiejś właściwej nauki. Wygląda to jednem słowem tak, jakby sam Frank nie miał co do tego zdecydowanych pojęć. O ile zrozumieć można, religia ta nosiła nazwę hebrajską *Das* (właściwie *Dat)* [3]), i dzieliła się na trzy stopnie, podobne do tych, jakie mieli illuminaci XVIII wieku, lub masoni bieżącego stulecia. Były to trzy rodzaje wtajemniczenia się w naukę mistrza. „Dla tegośmy wyszli z tego Das, co był tylko mową (pierwszy stopień) i weszliśmy do tego Das, choć to jest łupiną od fruktu dopiero“ (drugi stopień) [4]). Do-

---

[1]) Loc. cit.

[2]) Loc. cit.

[3]) Graetz, 69.

[4]) Biblia bałamutna XVIII.

myślać się należy, że trzeci Das był samym fruktem. „Do tego Das, powiada w innem miejscu, trzeba wejść w czystości i jasności, wyzuć się ze wszech nauk, praw religijnych i złych obyczajów; trzeba aby tam wchodzący, miał cnoty więcej jeden stopień od innych ludzi. A jam jeszcze tego nie znalazł u was, więc teraz w prosty chrzest was wprowadziłem i samem poszedł z wami“ [1]. Z tego wniosek, że chrzest był pierwszym stopniem.

Jakoż cały ten dziwaczny budynek religijny przedstawia się tak: pierwszym stopniem był chrzest; drugim właściwy Das („proście Boga dobrego, abyśmy godni byli wejść do tego Das“ [2]); trzeciem tajemniczy *Edom*. W tym ostatnim stopniu miał przebywać Ezaw. O tym podziale wyraźnie mówi w „Biblii bałamutnej“ [3]): „jeżeli będziecie dobrymi, to dobroć która wam jest przygotowana, będzie dana, jak jest napisano: dla niej uczynią trzy rzeczy t. j. kroki, pierwszy chrzest (którym jesteśmy my), drugi Das skryty, trzeci Edom“. Że ten Edom nie znaczył chrześcijanizmu ani katolicyzmu, świadczy jego wychwalanie nieustanne Ezawa, który przebrał się w skórę zwierzęcą [3]), pod czem miał rozumieć, jak tłomaczą niektórzy,

---

[1]) Loc. cit.
[2]) Loc. cit.
[3]) Art. XXIII.

udawanie dla interesu, chrześcijanizmu. Zresztą często mówi, aby odrzucili wszelką religią a za nim szli. „Jakób św. czcił Pana swego w cudzym Bogu i my powinnibyśmy czcić swego Pana. Żebyśmy czcili, trzeba abyśmy się wyzuli ze wszystkich nauk, wiar, tylko szli za nim, jak stoi napisano: „nim nowe zboże nastąpi, to stare trza wyprzątnąć“ [1]). Swoją religią uważał za coś zupełnie nowego, a siebie zwać kazał „Panem“, a najczęściej urzędownie po niemiecku „heilige Herr“ [2]). Zresztą o Chrystusie miał swoje pojęcia. „Patrzcie! wołał, Pan Jezus nie szedł do żywota; zostawił między narodami rzecz, którą konserwują, jak to, co nazywają relikwiami, krzyż i inne rzeczy, które mają na pamiątkę. Tak też i od tamtego Pana (Sabbateja Zebi?) kawałki sukna mieliście na pamiątkę. A terazem ja was chciał prowadzić do żywota“ [3]).

O duszy głosił jakieś dziwnie bałamutne teorye. Zdaje się, że dusza wstępowała dopiero wtedy w człowieka, gdy osiągnął trzeci stopień religii Franka, to jest Edom. „Jeszcze żaden człowiek na świecie nie ma duszy, nawet Szabsza-Ćwi i Heiliger Herr i Patryarchowie wszyscy, żaden duszy

---

[1]) Loc. cit. art. XVII.
[2]) Loc. cit. art. XXVIII.
[3]) Loc. cit. art. XXIX.

nie miał. Bo duszy nikt nie może wlać, tylko Bóg sam i to jeszcze z jednego miejsca, i wtedy będzie wieczny i będzie mógł widzieć od końca świata do drugiego, i będzie wielki, bo w utworzeniu człowieka nie dochodzi trzy rzeczy, a tam gdzie brakuje, to nie wieczne, i to jest, że chciał stworzyć człowieka bez braku. Do tego widzimy, iż ludzie uczciwi i dobrzy, proszą Boga o życie; cóżby to było za miłosierdzie od Ojca nad synami, aby ojciec zabijał syna swego? tylko to zapewne musi być, że jeszcze Bóg sprawiedliwy nie ma cząstki w swem stworzeniu, dla tego były złamane statki, bo kto ich stworzył, coraz chciał ich połamać i znowu zrobić, aby było czystsze jak wprzódy, i to jest co stoi: „upadający byli na ziemi z dawna dawności, tylko, że ich zrzucono i zniżono w ich wielkości i t. d.“ i to być nie może, aby dusza była w ciele glinianem i paskudnem jak to jest; a ja chciałem was prowadzić do jakiegoś miejsca, abym was opłókał czysto i zmocnił wasze ciała, abyście mieli moc do przyjęcia duszy. A teraz nie możecie przyjść do tego gradusa, aż póki nie będziecie godni przyjść do Ezawa. Ja chciałem wam powiedzieć jedno słowo, toby się wam oczy otworzyły, tylko iżby wam potrzeba było mówić z początku, a nie ze środka, bo wy nie wiecie początku, to nie będziecie mogli zrozumieć rzeczy jak się należy, jakeś-

cie nie rozumieli, gdym wam pisał tym sensem: „gdybym wam jedno słowo tylko powiedział, tobyście podłożyli swoje ręce pod moje nogi“ [1]).

Siebie uważał za środek świata, za Boga utajonego. „Ale teraz gdy mi Bóg dopomógł (bo Bóg czyni wielkie cuda dla siebie samego), to ja tej mądrości nie mogę wam wyjawić; gdybyście wiedzieli, tobyście rozumieli... że Bóg nie odepchnie i dobry Bóg jeszcze was chce“... [2]).

O ile się zdaje, chcąc „wejść w Edom“, t. j. dojść do najwyższego stopnia doskonałości, trzeba było pomocy „panny“, pod którą może ukrywa się reminiscencya niewieściego uzupełnienia trójcy Sabbatejskiej (szechina). Taką „panną“, taką szechiną, Frank uczył, że jest jego córka, Ewa.

Miała ona teraz odegrać poważną rolę w tajemniczej nauce ojca. Wszystkie warunki były potemu. Była młodą i niezwykle piękną. Ci co ją znali i co pisali o niej, nie mogą się nachwalić jej wdzięku i uroku, jaki w koło siebie roztaczała. Frank, jak złośliwie przypuszcza Graetz [3]), z tego korzystał dla utrzymania w karbach posłuszeństwa swej licznej gromady zwolenników. Jego urządzenia wojskowe, surowa karność, mili-

---

[1]) Loc. cit. art. XXVIII.
[2]) Loc. cit. art. XXXIII.
[3]) Loc. cit. 71.

tarny charakter dworu nie mógł się podobać żydom polskim, ludziom najmniej lubiącym wojskowość. Prócz tego Frank przez swe surowe obejście nie zyskiwał sobie zwolenników, budził raczej strach niż sympatyą. Być może iż w „obozie“ okazywały się nieraz oznaki niezadowolenia, może otwartego buntu przeciw formom wojskowym, jakie im narzucał. Dla zyskania więc od nich posłuszeństwa zupełnego, potrzeba było Frankowi użyć innej władzy, prócz władzy Bóstwa wcielonego, w które może nie wszyscy wierzyli.

Taką władzą miał być urok, jaki roztaczała Ewa, piękna Awelajb, jak ją zwano z żydowska. Na gromady młodych ludzi, stanowiących orszak Franka, jej piękność wywierała urok i wpływ nieograniczony. Trzeba było jednak uzasadnić wprowadzenie tego czynnika w życie dworu Frankowego. Uzasadnienie to znalazł Frank w mistyce, w kabalistycznych teoryach Zoary.

Według tej teoryi, każde działanie dąży do czegoś wyższego, do osiągnięcia pewnego ideału. Frank przewrócił to zdanie w sensie odwrotnym, t. j. że każda idea, każdy atrybut Boży wciela się w istoty ziemskie, w których znajduje dopiero swe urzeczywistnienie. Takiem wcieleniem idei Bożej, miała być zatem piękna Ewa [1]), a może była

---

[1]) Graetz, 73.

trzecią, żeńską osobą trójcy Sabbatejskiej. Bądź co bądź, wiara, *emuna*, albo w żargonie żydowsko-polskim *emine,* weszła w ciało pięknej Awelajb. Będąc zatem inkarnacyą wiary, panna Awelajb miała wprowadzić zwolenników na trzeci, najwyższy stopień religii Franka, do Edomu. W „Biblii bałamutnej“ pełno jest napomknień o tem. Opowiada Frank [1]), że gdy szedł do Polski „miał anioła stróża, którego znaczenia wyjawić mu nie chciał własny ojciec. Owym stróżem była panna Emine, mająca siedem i siedem panien, które jej usługują. Takiego anioła i prowadziciela ma każdy człowiek“. Dalej mówi takie brednie mistyczne: „ona ma dwa razy siedem kobiet. Jakób znak tylko czyniąc, służył dwa razy siedem lat u Labana, była to tylko moc pokazana. Ale ja chciałem przygotować i postawiłem jawnie dwa razy siedem, a gdyby one w tym stanie 15 lat serca chowały, a ta panna kąpała ich w swojej żywej studni, to odmłodniałyby lata ich jak orła, a cały świat zadziwiłby się, i wszyscy panowie padaliby do ich nóg, boby widzieli moc pomiędzy wami, jak stoi w cantica canticorum: „wzrost jego nad drzewo cedru, podniebienie jego pełne słodyczy i miłości i t. d.“ Podobnież stoi: „ciesz się młodzieńcze z urodzenia twego“. Także czytacie:

[1]) Biblia bałamutna art. XVI.

„on jest jak pan młody pięknością osypany, a ona jak panna młoda, ubrana w swoim pysznym stroju“ [1]). „Bóg obiecał Abrahamowi, woła w innem miejscu, „ja cię wielkim narodem uczynię“. To wielkim w prawie, wzroście i mocy. Ale teraz, gdy wam niewiadoma ta „najpiękniejsza między niewiastami“ musicie iść między kompanią; żeby imię braci i sióstr nie było wspomniane, póki ten czas nie przyjdzie, w którym potrzeba braci i sióstr: ja ich nie przyjmę sam od siebie, tylko ta panna weźmie do rąk i odda mi ich, a ja przyjmę za braci i siostry moje; i toćto jest: „jeśli ty nie budujesz panie, próżne jest usiłowanie budownictwa“ [1]). — „Ta panna, gdy ją jeden widzi, to się może ukryć, lecz gdy kilku ludzi godnemi są widzieć ją i patrzeć na nią, już się więcej ukryć i utaić nie może i chociażby na czas mały się zatarła, to naostatek musi wszem odkrytą zostać. Uważcie na to podobieństwo o służącej tej panny, która odziedziczyła własność pani swojej, jak ludzie starają się ją malować, aby nigdy z oczu ich nie znikła i cały świat pogląda na nią. Lecz ta tylko od śmiertelnej strony zależy, my zaś, gdy godnymi będziemy ją widzieć, jej skrzydłami być otoczonymi, przyjdziem do żywota, a ona codziennie w większych okaże się wdziękach, każdy

---

[1]) Loc. cit.

podług stopnia swego oglądać ją będzie; im więcej godnym będzie, tym ją piękniejszą ujrzy i każdy podług serca swego patrzyć w nią będzie“ [1]).

Czasem nazywa ją mianem zoaryckiem „Ajałte“, co znaczy łania, która jest niejako symbolem sabbatejskim. „Macie wielkie szczęście, pisze [2]), że ja widziałem tę pannę we śnie w postaci Ajałte, mającą naturę taką, że w jednem oka mgnieniu jest tutaj, a w drugiem gdzieindziej. Ja was pokazywałem przed nią w waszej postaci, ale nie z ciałami waszemi. Jam jej jeszcze nie widział w całości, tak jak ona piękna jest, bo gdybym ja (broń Boże) wtedy ją widział w całości, tobym ja was i całej Machny już na wieki widzieć nie mógł; w tem poznaję miłosierdzie wielkie od Boga na was, że się ona mi pokazała w postaci Ajałte, bo kto będzie godzien ją widzieć w całości, tak jak ona piękną jest, to będzie godzien przyjść do żywota wiecznego, bo ona, ona sama jest ten żywot wieczny“. — „Jak świat stworzony, to nie dano tej panny żadnemu człowiekowi, tylko mnie dano, abym był jej stróżem“.

Do Das może tylko ona wprowadzić. „Ona, ona jest ta, która otworzy ten Das i ona was

---

[1]) Loc. cit.
[2]) Loc. cit. art. XVIII.

będzie prowadziła, i tam będziecie godni widzieć waszych ojców, a wasi patryarchowie będą was kartać (karcić), i powiedzą wam, coście takiego zrobili; a więcej co tam widzieć będziecie, to wam nie mogę wyrazić i wtedy będziecie godni wejść do Ezawa i wtedy będziecie mieć pocieszenie wieczne. Jakobym ja był kontent oczyma swemi widzieć Abrahama, ojca naszego, siedzącego koło najpodlejszego z Machny; teraz możecie pomiarkować na jakie miejsce ja chciałem prowadzić Machnę" [1]). „Wybyście powinni tu do mnie przyjechać z wielką pokorą, a *ona* by się była nad wami zmiłowała, a teraz ona się wyjawi na świat, a chód jej musi być, żeby ona przyszła przez córkę moją, a wyście przygotowani byli, abyście jej usługiwali. Aby przyszedł król, i wziął ją z waszych rąk, tak jak już stoi, że twój król przyjdzie do ciebie, ale teraz ponieważeście wykroczyli naprzeciw niej, to musicie na ten czas wyjść z domu mego i stać zdaleka; musicie być w stopie owczej, a to jest dla dobra waszego. aby ona wam nie szkodziła, a to trwać musi, póki nie przyjdziecie do Ezawa" [2]). „I onaby dała każdemu z was jakąś rzecz z siebie, żebyście mieli także na pamiątkę; do którego miejsca

---

[1]) Loc. cit. art. XVIII.
[2]) Loc. cit. art. XXVIII.

przyszlibyście, tobyście musieli pokażać znak od niej. Ale teraz cóż będziecie czynić, gdy się was będą pytali, co macie w rękach? Jeszcze macie wiedzieć, że ta ziemia, z której ona wstanie, wyjdzie z przeklęctwa“ [1]). „Gdy ta panna odchodzi od nas, zostajemy się wszyscy jak ciało bez duszy, a wtedy jak się wyjawi ta panna, to będzie żywot wieczny i wszystka dobroć od tego czasu przejmie was“ [2]).

To wprowadzenie swej córki w zasady religijne, jako najwyższą inkarnacyą wiary, zdaje się dokonane było przez Franka podczas pobytu w Bernie, między 1775 a 1778 r. [3]). Posłużyło mu to bardzo dobrze, gdyż nie ulega kwestyi, że karność, porządek i powaga, jaka panowała na jego dworze, była dziełem panny Emine. Zdaje się jednak, że nie obyło się bez pewnego oporu ze strony żydów. Cały obóz, a może tylko część jego, zapewne starsza, a więc mniej wrażliwa na wdzięki niewieście, oburzała się na tę teoryą mistyczną i na wpływ panny Awelajb. Ale Frank zdołał ich poskromić, oddalił ich od siebie i surową naznaczył karę. Tak przynajmniej sądzić można z artykułu XXVIII w „Biblii bałamutnej“.

[1]) Loc. cit. XXIX.
[2]) Loc. cit. art. XXVIII.
[3]) Graetz, 74.

Tłomaczył się później, że musiał tak postąpić. Gdy go bowiem pytał się raz stary Fatek (może Falek): „jeżeli jeden zgrzeszy, czyż na całą rzeszę będziesz się gniewał?“ — odpowiedział: „wszak wszyscy jesteśmy w jednym okręcie, a gdy jeden zrobi w nim dziurę, owo natenczas wszyscy są w nieszczęściu“ [1]).

Dla uzyskania zresztą żydów polskich pochlebiał im zręcznie. Nazywał ich „zwierciadłem“, wzorem dla świata. Wychwalał ich ojczyznę, i żałował że do niej iść nie może [2]).

Co się tycze obrzędów religijnych, to te były bardzo małe, a właściwie żadnych nie było. Zdaje się tylko, że owe skrapianie wodą miejsca modlitwy, jakie zauważono w Bernie, miało znaczenie pewnego rodzaju obrzędu. W „Biblii“ o tem kropieniu wodą powiada: „za półtora lata oczyszczę was ze wszystkich waszych uczynków, tak jak stoi, że będę kropił na was czystą wodą, to jest, że przyjmiecie Das; ale wiele wody trzeba, żeby was oczyścić“ [3]).

---

[1]) Loc. cit. art. I.

[2]) „Wszak Szabata-Cwi nie brał żony tylko z Polski, a tamten Pan mówił wyraźnie, że ja nie mogę iść do Polski. Żebyście wiedzieli i to, że w żadnym kraju tak się nie boją sądnego dnia jak w Polsce, bo fundamentem jest Jakób i Ezaw, którzy są napisani w Capitolium“.

[3]) Loc. cit. art. XXXI.

Z praktycznych rad, jakie zostawił swym zwolennikom, oprócz starania się wszelkimi sposobami o bogactwa, zalecał im by się oddawali prawnictwu, warzeniu piwa i trzymaniu szynków [1]). Żenić kazał im się tylko między sobą, czego Frankiści prawie do ostatnich czasów ściśle się trzymali. W „Biblii“ powiada: „mężczyzna nigdy nie odprowadzi człowieka od drogi boskiej, tylko ta cudza kobieta; ona namówi, bo białogłowa ciągnie ludzkie serce do siebie... Izraelitowie są porównani do gołębia... a gdybyście wy byli bracią w całości, tobyście się nie łączyli z inszym gatunkiem“ [2]). Prócz tego każe swym zwolennikom „mięszać się w narody“, to jest przyjmować narodowości inne, zapewne te, wśród których mieszkają [3]).

Taką w ogólnych, przyznajemy bardzo niejasnych i mętnych rysach, była nauka Franka. Właściwie nie była to żadna nauka, ale szereg poklejonych najrozmaitszych reminiscencyi, powleczonych mistyką. Ale pod tą pokrywą utaja się jedna zasada bardzo pozytywna. Zasadą tą jest, że wszystko powinno być dla pana, dla Franka, że on jest wszystkiem i jemu uczniowie jego służyć

[1]) Z ustnych tradycyi.
[2]) Loc. cit. art. XXXII.
[3]) Loc. cit. art. XXXVI.

winni. Chciał jednem słowem przy pomocy religii stworzyć w swym ręku narzędzie posłuszne, karne, ślepo wykonywujące jego rolę dla celu, który wyżej określiliśmy. Celem tym było zdobycie sobie jakiego kawałka ziemi, gdzieby mógł rządzić jak satrapa wschodni. Nie bardzo mu się to udało, ale to już nie jego była wina, ale wina wieku, w którym żył, wieku zbyt oświeconego i uregulowanego przez przepisy państwowe, by taka myśl mogła znaleść zupełne urzeczywistnienie. W części jednak ją wykonał w Offenbachu i z kolei rzeczy należy nam się przypatrzyć jego życiu w małem miasteczku niemieckiem.

XI.

„Der heilige Herr" i jego śmierć.

Offenbach jest to dziś jeszcze, a cóż dopiero przed stu laty, małe miasteczko niemieckie, leżące w prowincyi Hesskiej, niedaleko Frankfurtu nad Menem, i należące pod owe czasy, gdy Frank szukał po wygnaniu z Wiednia schronienia, do książąt Izenburg-Homburg-Birnstein. Przedstawicielem tej rodziny, a zatem właścicielem miasteczka w dobie naszego opowiadania, był książę Wolfgang Ernest II, typ hulaki XVIII wieku i utracyusza, który miał, jak to mówią, więcej długów niż włosów na głowie. To też z radością zapewne przyjął propozycyą, jaką mu Frank zrobił, sprzedania zamku w Offenbach z pewnem, niewielkiem zresztą terytoryum.

Jakim sposobem trafił Frank do Offenbachu? Prawdopodobnie jeżdżąc po Niemczech z mia-

steczka do miasteczka, dowiedział się o długach właściciela zamku i miasta. Przytem, ponieważ poblizki Frankfurt jest jednem z głównych siedlisk żydów niemieckich. miejscowość była najodpowiedniejszą do osiedlenia się, choćby ze względu na to, że może udałoby się tych żydów wciągnąć w zakres swej propagandy religijnej.

Bądź co bądź zamek w Offenbach został nabyty z prerogatywami monarszemi, t. j. z własnem sądownictwem i policyą [1]). Jednem słowem Frank, wprawdzie na terytoryum bardzo szczupłem, urzeczywistniał swoje marzenie długoletnie, stawał się zupełnie niepodległym, pewnego rodzaju monarchą. Dla czego książę Izenburg się na to zgodził? trudno dziś odgadnąć. Zapewne nie wiele dbał o swą władzę, mając zresztą zawsze możność jej odzyskania.

Wprawdzie są tacy, którzy utrzymują, że inne poważniejszej o wiele natury przyczyny, złożyły się na to, że Frank otrzymał pewien rodzaj niezależności politycznej. Jeden z nich [2]), jest tego przekonania, że „książę rządzący Izenburg, niepodobna by tylko ze względów finansowych garści bezimiennych awanturników nie tylko książęce dał schronienie, ale nawet zgodził się na trzymanie

[1]) Schenk-Rinck, loc. cit. 33.
[2]) Loc. cit.

gwardyi uzbrojonej w swej rezydencyi", sądzi więc, że „Polakenfürst", jak się zwał Frank, musiał dać księciu dostateczne, godne poważania powody, usprawiedliwiające jego żądanie niezależności politycznej.

Jakież to mogły być powody? Oto takie, że przybywający do Offenbachu „Polakenfürst" nie był sobie zwyczajnym żydem podolskim, nie był żadnym reformatorem religijnym, nie był awanturnikiem jak wielu mu podobnych w tej epoce, nie był jednem słowem znanym nam dobrze „bucher Jankiw z Korolówki", ale monarchą potężnego państwa, zdetronizowanym i zmuszonym szukać przed swymi nieprzyjaciołmi schronienia w głębi miasteczka niemieckiego. Utrzymują oni dalej, że dwaj jego synowie Roch i Józef, jak również piękna Ewa-Awelajb, nie byli wcale jego dziećmi, tylko wychowańcami.

W obec tego twierdzenia, słusznie może powstać w umyśle historyka wątpliwość, ażali osiadający w Offenbachu, jako niezależny monarcha, starzec, jest tą samą osobistością, która niedawno wydobyła się z więzienia częstochowskiego? Wątpliwość ta może już powstać przy pojawieniu się Franka w Bernie i Wiedniu, w obec przepychu, z jakim tam żył, w obec owych beczek z pieniędzmi, jakie doń pod eskortą przychodziły, w obec nakoniec uprzedzającej grzeczności, z jaką

przyjmowała go w swych dziedzinach dumna Marya Teresa.

Gdy jednak przejrzymy wszelkie dokumenta, wątpliwość ta ustaje. W „Biblii bałamutnej“ napotyka się „słowa pańskie“, wygłoszone w Bernie. W Offenbachu zaś całe otoczenie, życie, formy tego życia, zdradzają aż nadto wyraźnie kogo mamy przed sobą, czy żyda podolskiego, czy zdetronizowanego monarchę. Że Frank za tego ostatniego chciał uchodzić, to nie ulega kwestyi, że przez zręczne napomknienia, słowa niby mimochodem wypowiedziane, dawał poznać łatwowiernym żydom frankfurckim o swem pochodzeniu monarszem, to na to są dowody, choćby w relacyi jednego z takich żydów, pana Schenk-Rincka. Zdaje się nawet, że pierwotnie w Offenbachu zrobiono sobie z tego rodzaju kłamstwa pewien system, ale wprowadzano go w wykonanie bardzo ostrożnie, cichaczem, może dlatego, by przez wystąpienie otwarte nie ściągnąć na siebie nieprzyjemności. Otaczając te wieści o pochodzeniu monarszem tajemnicą, nie przyznając się do tego nigdy głośno i otwarcie, tym większą wiarę w nie budzono. Rozpuszczono więc pogłoskę, że jak sam „Polakenfürst“ jest monarchą zdetronizowanym, tak piękna panna Awelajb jest tylko jego wychowanicą, córką osoby panującej, pochodzącej z wielkiego domu monarszego. Na kosztownej zastawie

stołowej błyszczała korona i litery *E. R.* Ona sama, znana nam panna Emina, podpisała się nawet na pewnym akcie tem nazwiskiem [1]. Zdaje się wszelako, że jeżeli pierwotnie Frank chciał uchodzić za pozbawionego tronu monarchę, to później zrzekł się tej roli, a natomiast cały splendor pochodzenia monarszego przelał tylko na pannę Ewę, której on był obrońcą i opiekunem. Księciu Izenburg bowiem oświadczył, że „hrabianka polska" jest córką domu panującego, a on i jego synowie są tylko jej strażnikami. Nie należy jednak zapominać, że wszystko to pochodzi z ust żydów niemieckich, że relacye te przyjmować należy z wielką ostrożnością.

Przyjazd tej rodziny do Offenbachu, poprzedziło poselstwo, złożone „z wielu polskich i ruskich magnatów" [2], zaopatrzone w liczne przekazy na domy bankierskie we Frankfurcie, a między innymi i do dziada pana Schenk-Rincka. Ponieważ zamek offenbachski nie był jeszcze zupełnie gotowy na przyjęcie tak dostojnych gości, więc poselstwo szukało mieszkania, gdzieby tymczasowo mogli oni osiąść. Wspomniany dziad Schenk-Rincka, ofiarował im wielki, niegdyś cesarski pałac, dziś zwany „Frankfurter Hof", w Oberrad, miej-

[1] Loc. cit.
[2] Loc. cit.

scowości malowniczej między Frankfurtem i Offenbachem. Właściciel ustąpiwszy pałacu, osiadł w pobliskim, także do niego należącym domu [1]).

Frank, zowiący się teraz baronem Frankiem i „księciem polskim“, przybył tam w r. 1788. Pojawienie się jego i jego orszaku, było do pewnego stopnia dniem uroczystym dla mieszkańców Offenbachu, Frankfurtu, Sachsenhausen i całej okolicy. Tysiące pociągnęły do Oberradu, dla zobaczenia gościa tajemniczego, o którym już wszystkie, wyżej przytoczone wieści, zręcznie rozpuszczone, obiegały. Widok całego orszaku, gwardyi błyszczącej od złota i czerwieni, karet sześcio- i czterokonnych, wzbudził entuzyazm powszechny. Ale ciekawość widzów nie była zaspokojoną. Zaledwie bowiem orszak wjechał na dziedziniec pałacowy, bramy zaraz zamknięto, tak, że z tłumu nikt nie mógł nic zobaczyć.

Ale zato dziwacznej sceny, jaka się rozegrała wewnątrz dziedzińca pałacowego, był świadkiem dziad Schenk-Rincka i cała jego rodzina, od której wnuk zebrawszy wszelkie szczegóły, podał je do wiadomości publicznej. Oto co o tem opowiada: „Skoro orszak zsiadł z koni, a powozy wypróżniły się z dam i panów, którzy w nich się znajdowali, pośpieszyli paziowie trzymając w rękach kosztowne kobierce i rozłożyli je przed karocą podróżną,

[1]) Loc. cit.

w cztery konie zaprzężoną i ciągle zamkniętą, aż do wejścia do pokojów. Wtedy dopiero otworzyła się pierwsza kareta, z której dwaj panowie szlachetnej postawy wyszli i staremu panu, stojąc pokornie po obu stronach, pomogli wysiąść z karety. Był to mężczyzna wzrostu średniego, postawy krępej w jedwabnym żupanie, czerwonym, aż do kolan sięgającym i gronostajem obłożonym, i podobnie ozdobionej wysokiej czapce futrzanej, pełnej sznurów złocistych i z piórem czaplem białem, które przytrzymywała spinka suto brylantami sadzona. Na piersi mieniła się tysiącznemi kolorami gwiazda brylantowa, zawieszona na szyi na łańcuchu złotym. Twarz Franka (gdyż to on był), była brzydka i ospowata, ale z pod brwi krzaczastych błyszczało dwoje oczów ognistych. Całą twarz otaczała długa broda biała. W chwili, gdy stary pan z karocy wysiadał, orszak jego upadł na kolana. Nawet dwaj wychowańcy (synowie), którzy towarzyszyli mu konno, zeszli wśród tego z koni i stanęli, ubrani w mundury wyższych oficerów, z piersią ozdobioną orderami, po obu stronach starego pana z głową odkrytą. Starszy Roch w rysach twarzy miał do Franka pewne podobieństwo, podczas gdy młodszy, piękny mężczyzna w kwiecie młodości, podobniejszy był raczej do panny Ewy. Na skinienie rozkazujące starego pana otworzyła się druga karoca, z której naj-

przód wyszły dwie damy honorowe, potem pełna cudownego wdzięku, okryta zasłoną tkaną złotem i aż do kolan sięgającą, panna Ewa. Starszy pan pokłonił się aż do ziemi i postąpił ku niej parę kroków, podając jej z dworską galanteryą rękę i wprowadzając ją do pokojów. Dopiero teraz orszak powstał z kolan. Wewnątrz pokoju po zamknięciu drzwi, Ewa zdjęła zasłonę; szlachetne formy postaci wyniosłej, okrywała suknia jasnobłękitna, jedwabna, fałdzista, owiązana sznurem brylantów; na czarnych, jak skrzydło kruka, włosach, błyszczał rodzaj dyademu, wysadzany bogato perłami i brylantami. Zbliżyła się ona, jakkolwiek już nie pierwszej młodości, mimo to zawsze cudownie piękna, zdradzając w twarzy bogato obdarzony umysł i pełna nieopisanego wdzięku, ku mojemu dziadkowi, przemawiając doń głosem melodyjnym i przedstawiając obu oficerów, jako swych braci. Mój dziad przywykły do wyższych towarzystw, był zdumiony takim wdziękiem uroczym i do samej śmierci (1792 r.) był gorącym czcicielem damy".

Tego rodzaju wystąpienie, takie formy dekoracyjne, musiały żydów frankfurckich olśniewać. Sam Frank przy pierwszem przedstawieniu nie wyrzekł ani słowa i zwykle rozmawiał z dziadem Schenck-Rincka za pośrednictwem tłóma-

cza[1]). Przy tych rozmowach jednak, ożywienie na twarzy Franka i jego oczy zdradzały, że doskonale rozumie język niemiecki. Ilekroć dziad Schenck-Rincka składał wizytę Frankowi, zawsze musiał być umyślnie meldowany.

Sam Frank siedział wewnątrz pałacu zamknięty, w olimpijskiej nieprzystępności. Pokój jego był wyłożony kobiercami; na otomanie siadał z nogami pod siebie podwiniętemi zwyczajem wschodnim, paląc z fajki tureckiej. Za nim stało dwóch paziów, a przy drzwiach dwóch gwardzistów, czerwono ubranych. Ilekroć gość jego rozpoczynał rozmowę o sprawach politycznych, tylekroć Frank dawał znak, że audyencya się skończyła.

Panna Ewa także siedziała zamknięta w pałacu, ale za pośrednictwem dam swego dworu rozdawała sute jałmużny. Niekiedy jednak sama się ukazywała w oznaczonych godzinach na dziedzińcu i zbiegającym się tłumom biedaków szczodrą ręką sypała pieniądze[2]). Synowie także bardzo często pojawiali się zewnątrz pałacu. Orszak, który nie mógł się pomieścić w pałacu, mieszkał obok niego w wynajętych domach. Orszak ten,

---

[1]) Graetz, 85, przypuszcza, że tym tłómaczem był Moliwda. Wiemy, że tak nie było, że Moliwda-Kosakowski w tej dobie był już kamedułą.

[2]) Schenck-Rinck 18.

z początku wynoszący około 500 osób, w końcu doszedł do 1000 [1]). Zbiegali się bowiem do Offenbachu liczni zwolennicy reformatora z Polski, Czech, Moraw i Łużyc, ażeby brać udział w nimbie świętości mistrza. Były to formalne pielgrzymki kobiet, dzieci, młodzieży obojej płci. Jeżeli rodzice nie mogli sami pojechać, to wysyłali swych synów.

Na tym licznym dworze panował nadzwyczajny porządek i cisza. Tak Franka samego, jak i jego sposobu życia i rządzenia tem zbiegowiskiem, otaczała najściślejsza tajemnica. Frank w swej korespondencyi nigdy się nie posiłkował pocztą państwową, ale jeśli wierzyć można Schenck Rinckowi, miał swą własną pocztę, ludzi rozstawionych ku granicom Polski, przez których swe listy wysyłał. Przesyłki pieniężne, zawsze w beczułkach przychodziły doń pod eskortą jego własnej gwardyi.

Zkąd się brały te pieniądze? pytanie to zadawali sobie współcześni, zadawali i późniejsi robiąc liczne przypuszczenia. Pewną jest jednak rzeczą, że bogaci zwolennicy mistrza nadsyłali mu znaczne sumy z Czech, Polski i Moraw; sumy te, jak zobaczymy później były ogromne [2]). Z drugiej strony,

---

[1]) Loc. cit. 11.

[2]) Graetz, 78, nie znając tych źródeł dochodów Franka, rzuca swym zwyczajem brzydkie podejrzenie.

niemniej jest pewnem, że wszystkich przybywających do niego do Offenbachu, obierał z pieniędzy, które do swej kasy przelewał. Ustanowił pewien rodzaj rzeczypospolitej spartańskiej, jak się złośliwie wyraża jeden z historyków żydowskich i nieprzyjaznych mu [1]), w której wszelka własność była wspólną. a raczej stawała się jego własnością. Tym, których w ten sposób ogałacał z funduszów „jakby samowładca ich własności, udzielał drobnej tychże cząstki, jaka mu zbywała od zbytków, a im kazał wierzyć, że ponieważ chwała ich i szczęście towarzystwa zawisły zupełnie od jego osobistej powagi, okazałości, którą sam tylko różnił się od nich, chwała ta tem samem spływała i na nich. Wierzyli temu ślepo“ [2]).

Trzeciem nakoniec źródłem wiadomem dochodów były długi, jakie robił u bankierów frankfurckich, którzy wierząc jego pochodzeniu monarszemu, pożyczali mu sumy znaczne.

Zbytek roztaczał nadzwyczajny. Gwardya jego, owe ułany, huzary, ubrana była czerwono i na kasztanowatych jeździła koniach [3]). Pałac był

---

[1]) J. Calmanson, 27.

[2]) Loc. cit.

[3]) Kazanie Fleckelsa rabina w Pradze czeskiej, cytowane u Graetza: „ów Jakób (Frank) jak z łona matki wyszedł czerwony, tak ubierał się też czerwono, a nawet przyjaciele jego bezbożni w tej czerwoności jeździli na

ściśle strzeżony. Przed główną bramą, na końcu alei prowadzącej do niej, stali zawsze dwaj zielono ubrani huzary z dobytemi szablami. Wewnątrz dziedzińca i przy wejściu do pałacu, stróżowali dwaj inni. Schody wysłane były suknem cienkiem i kosztownem białej barwy, obszytem po obu stronach lamą złocistą. Karność była wielka i Frank, zapewne przez doskonale uorganizowany system wzajemnego szpiegostwa, o wszystkiem wiedział, co się w jego obszernym pałacu działo [1]. „Gdy zobaczycie, mówił, że który z was źle mówi, powinniście go strofować, a jeżeli to nie nada (sic), macie się zupełnie oddalić od dróg jego“ [2]). Nigdy tu nie było sporów, tak że sądy miejscowe nie miały nawet pozoru wmięszania się w sprawy wewnętrzne pałacu.

W pałacu tym urządzone było laboratoryum chemiczne, które służyło do tego, jak niektórzy przypuszczają, żeby ciemnych i łatwowiernych zwolenników, z Polski przybywających, olśniewać mniemanemi cudami [3]). Prócz tego gwardya jego ćwiczyła się w robieniu bronią. To dało powód do pogłoski, może zresztą umyślnie przez samego

czerwonych koniach. Ma to uosabiać religię edomicką“. (Udom (edom) po hebrajsku znaczy: czerwony).

[1]) Gartenlaube loc. cit.

[2]) Biblia bałamutna, art. XX.

[3]) Graetz, 80.

Franka rozpuszczonej, że jest on Mesyaszem politycznym pewnego upadającego w tej dobie państwa, i że przygotowuje się do odzyskania orężem jego niepodległości [1]). Najdziwaczniejsze więc historye opowiadano o tajemniczym „Panu".

Ktokolwiek z zagranicy przybył na dwór Franka, już więcej z Offenbachu wyjechać nie mógł [2]). Dwie tylko osoby zdołały z niebezpieczeństwem życia ztamtąd ujść [3]). Gdy jedna z żydówek polskich chciała uciec, została przytrzymana i z brutalnym gwałtem napowrót sprowadzona [4]).

Na zewnątrz Frank i jego otoczenie zdawało się zachowywać formy religii katolickiej. Co niedzielę udawał się on i panna Ewa, każde w osobnych powozach, zaprzężonych w cztery izabelowate konie, otoczonych huzarami, uzbrojonymi w lance, do kościoła katolickiego „zu unsrer lieben Frau" we Frankfurcie. Jeżeli na drodze kurz się unosił, to przed pojazdami jechał taki sam jak w Bernie jeździec z wężem parcianym i wodą drogę polewał. Schenck-Rinck zaprzecza, by to polewanie miało jakie znaczenie religijne. Ponie-

[1]) Gartenlaube loc. cit.

[2]) E. Raczyński: „Wspomnienia Wielkopolski" loc. cit.

[3]) Skimborowicz, 30.

[4]) Schenck-Rinck, 35.

waż tym cotygodniowym pielgrzymkom do kościoła we Frankfurcie, towarzyszyły zawsze ogromne tłumy ciekawych, więc przestano tam jeździć, a natomiast przeniesiono się do kościoła, znajdującego się we wsi Bürgel na lewym brzegu Menu.

Tutaj zachowywano przytem taki porządek. Gdy karoca z „baronem von Frank", stanęła przed kościołem, baron wychodził z niej i wstępował pod baldachim, niesiony przez czterech paziów. Zawsze mu towarzyszył liczny bardzo orszak. Powoli i tu tłumy poczęły się zbiegać, by oglądać „Polackenfürsta", ale on kazał je gwardyi swej rozpędzać [1]). W końcu musiała mu się ta ciekawość niedyskretna sprzykrzyć, gdyż zbudował sobie w Tempelseemühle w Offenbachu małą kapliczkę, gdzie bogato uposażył księdza i zaopatrzył ją suto we wszelkie potrzeby.

Tutaj, gdy on się modlił, nie wolno było nikomu innemu się zjawiać. Przyjeżdżał tu codzień. o godz. 4 po południu i modlił się, kładąc się twarzą do ziemi, na pysznym kobiercu.

Niemniej często, podobnie jak w Bernie odbywał wycieczki do lasu, gdzie także jeździec zlewał trawę wodą. Schenck-Rinck, powtarzamy, zaprzecza, by te wycieczki miały znaczenie religijne. Szło tylko o użycie świeżego powietrza w miejscu

---

[1]) Gartenlaube loc. cit.

bardzo malowniczem. W tych leśnych posiedzeniach brał także udział dziad wspomnianego autora. Rozkładano kobierzec pod cieniem drzew i „starszy pan“ palił swą fajkę, podczas gdy reszta towarzystwa wesołą prowadziła rozmowę. Dla zapalania fajki stali gotowi dwaj służący z gorejącymi lontami. Nie był to więc żaden obrządek religijny, i jakkolwiek urządzenie domowe i zwyczaje mogły się wydawać dziwnemi żydom frankfurckim, zapewniają oni jednak, że nic tam żydowskiego nie było. Panna Ewa trzymała do chrztu siostrę Schenck-Rincka, i w księgach kościelnych podpisała się „Ewa von Franck, religii katolickiej“.

Z tem twierdzeniem jednak nie zgadza się stanowczo zdarzenie następujące [1]). Pewnego dnia, na drodze ku Frankfurtowi ukazała się kareta barona, jak zwykle szczelnie zamknięta, z oknami zasłoniętemi przez firanki zielone. W skutek jakiegoś wypadku, jedna z szyb w karecie pękła. Zaraz z wewnątrz usunięto firanki i przechodnie spostrzegli „świętego Pana“. Na głowie nie miał zwykłej mycki czerwonej, ale rodzaj tyary, jaką nosili starożytni kapłani asyryjscy. Na piersiach wisiała mu tablica prostokątna, wysadzana drogiemi kamieniami, podobna ze swych kształtów

[1]) Loc. cit.

do starożytnego Urin i Tummim żydowskiego. Karoca natychmiast do domu zawróciła.

Co to wszystko znaczyło, dojść niepodobna wśród sprzecznych i mętnych wiadomości. Że ten dwór, ta tajemnica go otaczająca, ma charakter wielce podejrzany, to nie ulega wątpliwości. Koło r. 1790 wydał Frank pismo do swych zwolenników polskich, „wzywając ich do siebie, aby na ich łonie dni ostatnie skończył“ [1]). Odezwa ta wywarła swój skutek. Tłumy wyruszyły do Offenbachu, mężczyźni, kobiety, nawet dzieci. Część znaczną swych kapitałów wysłali wprzódy, resztę ze sobą uwieźli skrycie. Rząd ówczesny otrzymał o tem wiadomość. „Kilku nowochrzczeńców doścignionow drodze, albo na samem wyjezdnem wyśledzonych zatrzymano“ i odebrano im pieniądze, wynoszące przeszło 40,000 dukatów, które skarb Rzeczypospolitej zabrał. Suma ta jednak, jak zapewnia autor, który podaje tę wiadomość, stanowiła zaledwie dwudziestą część tego, co do Offenbachu Frankiści warszawscy wywieźli.

Jak w rzeczy samej było, nie wiemy. Źródłem do tej dziwnej historyi jest Calmanson, oraz interpelacya w tej sprawie na sejmie kasztelana łukowskiego, Jezierskiego. Rzecz jednak wydaje się dość niejasną i nie ściśle historyczną.

---

[1]) Calmanson, 25.

To pewna, że w tej dobie Frank zapłacił swe długi i przyćmioną nieco świetność swemu dworowi przywrócił.

Wkrótce potem nagle, jak się zdaje na apopleksyą, Frank umarł d. 10 grudnia 1791 r. [1]). Śmierć jego wywarła na cały dwór wrażenie piorunujące, ponieważ w oczach zwolenników uchodził za nieśmiertelnego. Schenck-Rinck, który widział ciało zmarłego, powiada, że ułożone ono było na sarkofagu, czerwonym aksamitem obitym, zasianym złocistemi gwiazdami i ozdobionym koroną. Niektóre osoby wtedy miały spostrzegać nadzwyczajne podobieństwo między zmarłym a detronizowanym monarchą, za którego Frank z początku w Offenbachu uchodził. Skimborowicz w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie znalazł rycinę, przedstawiającą Franka, leżącego na katafalku. Otaczają go gwardziści, ale korony nie widać wcale.

Pogrzeb odbył się z niesłychanym przepychem i miał kosztować do dziesięciu tysięcy guldenów. Podajemy tu dwa współczesne opisy tego pogrzebu, jeden z „Gazety frankfurckiej“, drugi z „Gazety narodowej i obcej“ [2]).

„Dnia następnego po zgonie tego pod pewnym

---

[1]) Skimborowicz p. 30, twierdzi, że d. 9 grudnia.

[2]) Przytoczone u Skimborowicza, 31—36.

względem szczególnego i osobliwego człowieka, rozproszeni po całym Offenbachu Polacy, na których twarzy malował się smutek najgłębszy, oznajmili reszcie mieszkańców o śmierci, będącej dla nich (jak się jeden z wielbicieli wyraził) tak bolesną, jak tylko utrata dobrego ojca może być bolesną pojmującym to dzieciom.

„Wnet wystawione na katafalku zwłoki jego dozwolono każdemu oglądać. Tłumy odwiedzających cisnęły się bez końca. Wkrótce ta mnogość przybrała jeszcze większe rozmiary, gdyż na kilka godzin przed pogrzebem, masa osób zagranicznych wszelkich stanów nadjechała. Natłok do drzwi domu pana von Frenka, był nareszcie tyle natarczywym, że obsadzono kilku policyantami wschody i z trudnością tłum usunięto.

„Katafalk był na sposób wschodni urządzony. Na łożu umieszczono taką ilość poduszek, jaka była potrzebną do nadania ciału właściwej postawy; rozciągnięto kosztowną i złotem przetkaną wschodnią kołdrą, na której spoczywał nieboszczyk. Ubrano go zupełnie po wschodniemu. Głowę zdobiła pąsowa czworogranna czapeczka. Okryty był nadzwyczaj pięknem futrem gronostajowem, szacowanem na 1000 guldenów. Również spostrzeżono złoty krzyż na jego ubraniu. Na nogach żółte buty, obwiedzione pąsową taśmą i rękawiczki białe.

Kiedy zbliżyła się chwila uroczystego pogrzebu, o godzinie 4 dał się słyszeć odgłos trąb. Siedemdziesięciu ułanów wystąpiło i przed domem w szyku wojskowym stanęło. Wtedy się rozpoczął pochód pogrzebowy. Ukazały się w porządku stopniowym wszystkie w Offenbachu zamieszkałe rodziny polskie, zacząwszy od starców aż do niemowląt. Małe chłopcy, mające dosyć wytrwałości do wytrzymania mrozu d. 12 grudnia, zaczynały pochód, za niemi postępowały dziewczęta równegoż wieku, dalej znowu wszystkie dorosłe kobiety, tak panny jak i mężatki; niemowlęta i dzieci, nie umiejące jeszcze chodzić prowadzone były od matek, lub niesione na ręku służących.

„Wszystkie kobiety nie wyłączywszy nawet służących i dzieci, były w najpiękniejszych białych szatach. Następnie ciągnął się szereg z odkrytemi głowy młodszych mężczyzn, w przepysznych uniformach. Największa jednakże liczba była w strojach polskich, w których wspaniale wyglądali. Wszyscy mieli jednakową białą krepę na ręku. Szli parami, a każdy prawie niósł palącą się świecę woskową. Za nimi postępowali ułani grający na dętych instrumentach. Zwłoki niosło dwunastu ze szlachty w kosztownych, pąsowych, złotem naszytych uniformach, na katafalku wzniesionym i zupełnie otwartym, który znowu był otoczony zwyczajnymi ułanami. Obok sarkofagu

postępowali obaj zmarłego synowie i córka, trzymająca ręce oparte na ramionach dwóch kawalerów ze świty ojca.

„Reszta wojska z całą wyższą i niższą służbą, jakoto: hussarze, przyboczni hajducy i t. d. zamykali pochód. Kompania konstablów niemieckich towarzyszyła pochodowi, nietylko dla zapobieżenia nieporządkom i zbytkom, lecz także dla obsadzenia bramy cmentarnej, aby z powodu wielkiego natłoku nikt narażony nie był na wtrącenie do grobu, który nadzwyczaj był głęboki.

„Gdy ciało, podczas odgłosu wszystkich dzwonów, nad grób przyniesiono, wtedy uzbrojeni Polacy zrobili z siebie podwójny łańcuch, a po za nim dopiero ustawiła się reszta pogrzebowego orszaku. Wtedy zwłoki Franka włożono i schowano we właściwą trumnę, przyniesioną przez sześciu Polaków na przeznaczone miejsce. Trumna obciągnięta była białym atłasem ze złotemi ozdobami nad wszystkiemi brzegami i wydrążeniami; nawet gwoździe były złote. Zazwyczaj używa się mocnych lin dla spuszczenia trumny, lecz Polacy mieli na ten cel wielki kawał drogiego angielskiego sukna, na którem trumnę do grobu spuścili. Po skończonem zwłok pochowaniu, darowali grabarzowi wszystko, co nie zostało do ziemi włożone, chociaż to było wszystko nowe. Zaledwie w trumnę włożono ciało, wnet uklękli wielbiciele niebosz-

czyka i głośnem łkaniem napełnili cmentarz. Na ten rozgłos jednolity, każde czułe serce mocno było wzruszone i niejednemu strumienie łez wyciskały się mimowoli. Powrót nie odbył się w takim porządku; mróz przenikający zapędził już dawno do mieszkań starców, kobiety i dzieci; tylko wojsko polskie (a właściwie Franka) zmrokiem wieczornym przy odgłosie dzwonów i muzyki szło z całą paradą; przed domem von Franków złożywszy honory, udało się w należytym porządku do bramy pałacu. Wnet opróżniły się ulice z ludzi i powozów".

„Gazeta narodowa i obca" z d. 11 stycznia 1792 r. podaje następujące szczegóły:

„Bogactwa człowieka tego nie wiedzieć zkąd wzrastające, tłum ludzi, których trzymał przy sobie i sposób życia jego, wzbudzał ciekawość we wszystkich. Dziś tyle tylko wiedzieć można o nim, iż był głową sekty, która się wszczęła na wschodzie, i już od lat stu (?) rozkrzewiała się. Prawidła sekty tej nie są jeszcze znajome. Frank i stronnicy jego, składający się po większej części z Polaków, Greków i Ormianów itd. bywali na nabożeństwie katolickiem, ale prócz tego miewali osobne schadzki swoje. Frank sam ku zachodowi słońca chodził do lasu i tam w ustroniu modlił się. Po śmierci ciało jego przez dwa dni wystawione było na widok publiczności; ubrany w suk-

nie polskie; nogi podług zwyczaju żydowskiego związane były wstęgą karmazynową. Przed zaczęciem konduktu, każdy zbliżywszy się do ciała, podług zwyczaju żydowskiego, dotykał się nóg jego i prosił o przebaczenie. Matki przynosiły dzieci swoje, kazały im dotykać nogi jego i odpuszczenia prosiły. Podczas konduktu naprzód szły niewiasty i dzieci ze światłem w ręku, dalej postępowali mężczyźni, ubrani po polsku, grecku, ormiańsku i po turecku, za nimi chłopcy z łukami i strzałami, urzędnicy dworu, nakoniec ciało Franka; 18 osób niosło sędziwego starca odkrytego i na łożu, na którem umarł, tak iż każdy widzieć go mógł. Po bokach szła gwardya uzbrojona, przy odgłosie żałobnej muzyki; prowadzili ją oficerowie z dobytemi szablami. Po prawej stronie szła córka jego i dwóch synów, po lewej książe M. L(ubomirski) w orderze św. Huberta, tudzież inne dystyngowane osoby. Przed samem ciałem szedł starzec z odkrytą głową (Wołowski?), drugi starzec szedł na końcu. Kondukt przybył na cmentarz przy uderzeniu we wszystkie dzwony. Tam była już przygotowana trumna, przykryta białym atłasem, obita wewnątrz złotemi frendzlami, zewnątrz zaś bogatymi galonami, na wierzchu trumny był krucyfiks czerwony obwinięty galonem. Ciało włożone było w trumnę z łożem, na którem je przyniesiono; w tym mo-

mencie powstał żałosny krzyk i płacz wszystkich przytomnych; za danym znakiem wszyscy się uciszyli. Dwaj starcy, którzy szli za i przed trumną, wyrzekli krótką modlitwę i ciało spuszczono do grobu, wśród powszechnego krzyku, płaczu i narzekania. Wszyscy przytomni, podług zwyczaju żydowskiego, rzucili garść ziemi na grób, który potem zupełnie zasypano. Odgłos powszechny niesie, że Frank ten, był człowiek wielce litościwy i dobroczynny, gdyż przy stracie żadnego władcy tyle nie wylano łez, ile przy śmieci jego".

Tak skończył człowiek dziwny i do dziś dnia niedostatecznie jasny i wyraźny dla historyi. Ale ze śmiercią jego nie skończyły się dzieje tej akcyi szczególnej i jedynej w swym rodzaju.

XII.

Panna Ewa.

Historya panny Ewy, po śmierci jej ojca, tylko pośrednio dotyczy naszego przedmiotu, dla tego przebiegniemy ją pokrótce. Frank, zdaje się, przekazał całą władzę swoją i zwierzchnictwo nad sektą córce, a nie synom, których usunął na drugi plan [1]). W pałacu w Offenbachu porządek został ten sam, jakkolwiek w jakiś czas po śmierci Franka, rodzina opuściła pałac książęcy i przeniosła się do domu sąsiedniego, poprzednio już przez nią zakupionego. Tutaj prowadzono życie z dawnym przepychem i rozrzutnością, zwłaszcza że tajemnicze źródło przesyłek pieniężnych w beczułkach, wyschło dopiero w r. 1796. Do tej chwili jednak, to jest blizko przez lat pięć, w niczem nie zmieniono dawnego zbytku.

---

[1]) Graetz 84.

Z tych czasów mamy bardzo ciekawą relacyą o urządzeniu domowem dworu panny Ewy, pomieszczoną u Graetza [1]). Niejaki von P., który w kilka lat po śmierci Franka, wysłany został przez ojca z Pragi czeskiej do Offenbachu dla uniknienia służby wojskowej, do której cesarz Józef II pociągnął i żydów, opowiada o swem przybyciu następujące, bardzo interesujące szczegóły.

Wprowadzony został do pokoju, w którym znajdował się krucyfiks i portret panny Ewy, wymalowany w kształcie Madonny, i trzech starców, siedzących przy stole, zapełnionym kabalistycznemi księgami Zoary. Na wielkiej tablicy wypisane były wyrazy hebrajskie, oznaczające dziesięć kabalistycznych *Sefirot*, czyli atrybutów bóstwa: *keter*, *chochmach*, *Bina* aż do *Malchut*, które za pomocą linijek, połączone były z wyrazem *En-Sof* (nieskończony, wieczny). „Jeden z owych starców, opowiada dalej von P. — tak przemówił do mnie: „mój synu! Szechina (żeńskie wcielenie bóstwa) jest w potrzebie: Edom i Jzmael trzyma ją w więzieniu, muszą więc jej dzieci oswobodzić ją i dla tego cierpieć z nią razem. Jak tylko istotne skojarzenie trzech Sefirot w nierozdzielną trójcę na-

[1]) Loc. cit. 79. Jest to wyciąg z pisma żydowskiego Achawa.

stąpi, przyjdzie zbawienie. Już dwóch z nich objawiło się w ludzkiej postaci, musimy czekać na objawienie się trzeciego. Szczęśliwy będzie ten, który zostanie wybranym dla połączenia się z *Tefirot* (pięknością), z niego bowiem urodzi się zbawiciel świata. Czuwaj zatem i służ, abyś do wybranych należał".

„Po tej przemowie otrzymałem kartę, na której była wyrysowana tablica z owemi dziesięciu imionami, poczem zaprowadzono mię do pokoju straży, gdzie zastałem wielu młodych i podżyłych ludzi w mundurach wojskowych i przy broni. I mnie tak ubrano i uzbrojono, dano mi kwaterę i zaraz nazajutrz musztrę poczęto" [1]).

Cóż znaczyła ta przemowa dziwaczna starców? Panna Ewa, choć już dobrze po Balzakowskim wieku, to jest po 30 latach, oczekiwała zawsze na świetną partyę. Ona to była wcieloną Sefira-Tiferet, i jako taka winna była wstąpić w związek małżeński ze zbywającym jeszcze Sefirą, który

---

[1]) Graetz, 80, opowiada, że otrzymał od p. Nissena kartę kabalistyczną, pochodzącą zdaje się od jakiegoś Frankisty, na której imię Boga i Sefirot, wypisane było wśród dziwacznych zakrętów. Głównemi figurami na niej były: pół naga kobieta, pasterka, anioł, szatan, krzyż, jeleń (symbol Sabbateja Cebi) i majestatyczna postać mężczyzny w stroju czerwonym. Czerwony kolor dominował na tej karcie.

wcielony w postać męzką, miał się przyczynić do uzupełnienia zapowiedzianej trójcy. Z tego związku miał się narodzić Mesyasz przyszły, zbawiciel świata. Pod objawionemi już Sefirami rozumiano zapewne Sabbateja Cebi i Franka [1]). Niecierpliwie oczekiwany narzeczony Ewy, miał być trzecim czynnikiem w trójcy: keter, chochmach, bina. Owi trzej starcy byli to zapewne dwaj bracia Szor-Wołowscy i Dembowski, z przydomkiem Jemeredsky.

Widzieliśmy przy pogrzebie występującego księcia Marcina Lubomirskiego. Był to słynny awanturnik polski, zdobywca serc niewieścich, typ bardzo pospolity w XVIII wieku, ze specyficznym odcieniem brawury szlachcica polskiego. Jakie związki go łączyły z panną Ewą? gdzie ją poznał? trudno dziś na to odpowiedzieć. Na dworze w Offenbachu bywały chwile, w których panna Ewa uchodziła za księżnę Lubomirską, i w podaniach ustnych między Frankistami jest tradycya, że była zaślubioną awanturniczemu szlachcicowi polskiemu. Niema jednakże na to żadnych dowodów, owszem wiele względów składa się na to, że nigdy Lubomirski nie zaślubił córki reformatora żydowskiego [2]). Zaślubiny te bowiem, jeżeliby

---

[1]) Graetz, 80.

[2]) Chomętowski, autor książki p. t. „Przygody ks. Marcina Lubomirskiego“ (Warszawa 1867 r.), który

miały miejsce, to musiałyby się odbyć jeszcze przed przybyciem rodziny Franka do Offenbachu, a zatem w Wiedniu lub Bernie. Przypuszczenie to opieramy na następującej relacyi, niepodejrzanej wcale [1]), że w Oberrad, a zatem w pierwszych dniach pobytu Franka w Offenbachu, księżna Lubomirska (eine russische Fürstin Lubomirska) odbyła połóg. „Po dziewięciu dniach, opowiada autor tej relacyi, kobiety z Oberrad mogły tak matkę jak dziecko oglądać, i każdej z nich dawała ona (matka) z obok stojącej szkatuły pełnej złota, bogaty podarek“.

Tą „russische Fürstin Lubomirska“ nie mógł być nikt inny, tylko panna Ewa, wcielona piękność trójcy Sabbatejskiej. Jeżeli więc odbyła połóg w Oberrad, a zatem w pierwszych dniach przybycia do Offenbachu, to związek z nią księcia Lubomirskiego musiał nastąpić w Wiedniu lub Bernie. Tymczasem widzimy, że w Offenbachu podpisuje się na akcie chrztu dziecka jakiegoś: Ewa von Franck, uchodzi za pannę i w przemowie trzech starców oczekuje na swego oblubieńca, który ma ją uczynić matką przyszłego Mesyasza, zbawiciela świata. Z tego wszystkiego, naszem

---

miał pod ręką pamiętniki awanturnika, stanowczo temu zaprzecza, twierdząc, że nie ma na to żadnych dokumentów.

[1]) Schenck-Rinck, 16.

zdaniem, da się taki wyciągnąć wniosek, że książę Marcin Lubomirski, sławny lowelas swej doby, mógł być w chwilowym związku z panną Ewą, związku pobłogosławionym żyjącym owocem, ale nigdy jej mężem prawym.

Wracając do relacyi młodego von P. z Pragi, relacyi rzucającej wiele światła na porządki wewnętrzne dworu panny Ewy, zaznaczymy, że gdy był jej przedstawiony, jej piękność nadzwyczajna, pomimo przekroczonej już trzydziestki, olśniła młodego adepta. Żegnając go panna Ewa rzekła: „tu jest prawdziwe zbawienie“. Co wieczór bywał na odczytach hebrajskich znanych nam już trzech starców; otrzymywał on i jego towarzysze jakieś modlitwy hebrajskie i zdania, których po większej części nie rozumieli.

W okolicy Offenbachu obiegała w tym czasie głucha pogłoska, że stary Frank, „święty pan“, *der heilige Herr, Sennor Santo,* bo wszystkiemi temi nazwami oznaczano reformatora, wcale nie umarł, bo on nigdy umrzeć nie mógł, że zgon jego był pozornym i że on ciągle gości w zamku. W samym zaś zamku, jak zapewnia von P., mówiono głośno o widmie tajemniczem, ukrywającem się gdzieś w głębi jego pokojów. Miał to być starzec nazywany *Malchut* (jeden z dziesięciu atrybutów bóstwa). Ale „nikt go z nas nie wi-

dział“ zapewnia autor relacyi [1]). W r. 1797, t. j. w sześć lat po śmierci Franka, pewnego dnia, zamknięta szczelnie karoca, otoczona zwykłą eskortą wojskową, pojechała do kościoła katolickiego (zapewne do kaplicy, którą Frank wybudował). W karocy tej siedział mężczyzna, o którym szeptano, że jest „Panem“ t. j. Frankiem. Ale go znowu nikt nie widział. Mężczyzna ten pomodliwszy się, tą samą drogą wrócił do zamku, zawsze w szczelnie osłoniętej karecie. Ze swej strony Panna Ewa od czasu do czasu rozpuszczała pogłoskę śród dworu swego, że „Jakób nie umarł“. Jaki był cel tego kłamstwa? nie wiemy, choć domyślić się łatwo.

Cytowany już przez nas v. P. w pół roku po swem przybyciu, zobaczył się ze swym bratem młodszym, którego ojciec wysłał także do Offenbachu dla uniknienia służby wojskowej [2]). „Wiele osób zagadkowych, opowiada dalej, przebywało i odchodziło, ciągle oczekiwano czegoś stanowczego.

---

[1]) Graetz, 86.

[2]) To uciekanie młodych żydów czeskich do Offenbachu, stało się w tej dobie zjawiskiem tak powszechnem, że kaznodzieja Fleckels w Pradze powstał przeciw temu. „Czego wy szukacie w tej nędznej mieścinie Offenbachu? czego chcecie od ludzi, którzy nie są ani żydami ani chrześcijanami? Pragniecie się może nauczyć rzemiosła wojennego? Macie przecie wojsko cesarskie“. (u Graetza, 88).

Trzej uczeni kabaliści nieustannie przemawiali słowami tajemniczemi, i w końcu musiałem nabyć przekonania, że jesteśmy narzędziem oszustwa". Starszy brat chciał co do tego nabyć pewności i spodziewał się, że z ust panny Ewy dowie się prawdy. Gdy wszedł do sali został powitany słowami: „masz pan coś złego na myśli, dla czego opuszczasz służbę?" Zdziwiony tem, że odgadła jego skryte zamiary, zmięszał się i cofnął w milczeniu. Ale nie mogąc wytrzymać wśród tych tajemnic zagadkowych, opuścił wraz z bratem zamek bez żadnych przeszkód, co świadczy, że pod miękką ręką kobiecą dawna karność się rozprzęgła.

Ale wszystko się już teraz rozprzęgało. Z rokiem 1796 przesyłka pieniędzy z kraju ustała, brak coraz bardziej dawał się uczuwać. Przepychu i zbytku życia jednak wcale nie zmieniano, tyle tylko, że dwór w tej porze znacznie się zmniejszył: z tysiąca osób spadł na 400 [1]). Prawdopodobnie wielu, tak samo jak bracia von P. „czując zapach trupi", uciekało ztąd. Wielu wzięło się do pracy w Offenbachu i okolicy, i zarobek swój oddawało, z niepojętem dziś dla nas zaślepieniem, pannie Ewie. Młode kobiety, żydówki polskie, przeważnie córki zamożnych rodziców, najmowały

---

[1]) Schenck-Rinck.

się do najcięższych robót, prały, podłogi myły, szyły i zarobek swój oddawały pięknej Awelajb [1]. Wszystko to jednak nie starczyło i starczyć nie mogło na życie zbytkowne, jakie prowadzono. Powoli poczęto zastawiać i sprzedawać klejnoty, srebro stołowe i wszelkiego rodzaju kosztowności. Zaciągano długi, pożyczano pieniędzy, które zrazu chętnie dawali kapitaliści w Offenbachu, Frankfurcie i Moguncyi, wierząc w źródło niewyczerpane beczułek złota, płynących ze wschodu. Ale gdy w r. 1799 długi te doszły do wysokości jednego miliona guldenów, gdy obiecane spłaty nie następowały, wierzyciele poczęli się coraz natarczywiej domagać swej należności, w końcu zagrozili sądem. Panna Ewa jeździła ciągle powozem czterokonnym, ale nie płacono nawet takich dostawców jak piekarze, rzeźnicy i t. p. [2]). Gdy więc zagrożono „świętej pannie“ i jej braciom więzieniem, nagle d. 17 stycznia 1800 r. mieszkańcy Offenbachu, Frankfurtu i Moguncyi i innych miast okolicznych, zostali zdziwieni proklamacyą, przylepioną na rogach ulic i rozesłaną do ważniejszych wierzycieli, w której podpisana panna Ewa von Franck, Roch von Franck i Józef donosili, że wierzyciele ich wkrótce będą zaspokojeni, że w sku-

[1]) Z ustnych tradycyi.
[2]) Schenck-Rinck.

tek woli wyższej, „ukochany nasz brat“ uda się d. 1 lipca na wschód, zkąd po sześciomiesięcznym pobycie powróci i pod eskortą wojskową przywiezie pieniądze, które wszystkich wierzycieli tak tu w Offenbachu, jak i we Frankfurcie i innych miejscach zaspokoją. „Dla tego też wszyscy nasi tutejsi jak i zamiejscowi wierzyciele proszeni są o cierpliwość, wyjąwszy naszych piekarzy, rzeźników i innych potrzebujących ludzi, którzy częściowo będą spłacani. Po powrocie naszego brata, zostaną wszyscy nasi wierzyciele przez pisma puliczne i przy odgłosie trąb zaproszeni, dla odebrania swych należności aż do ostatniego szeląga, ci zaś, którzy nie wiedząc chcą plamę rzucić na nasze imię, po wypłacie otrzymają przynależną im karę publiczną“.

Ta odezwa zuchwała, napisana tonem monarszego majestatu, grożąca karą, wywarła na mieszkańców Offenbachu i wierzycieli silne wrażenie. Uciszono się powszechnie i oczekiwano na ową wycieczkę jednego z młodych Franków do Petersburga.

Tymczasem było to tylko zwodzenie wierzycieli. Panna Ewa liczyła na całkiem inne źródła i na inną pomoc, niż ta, jaką obiecywała przejażdżka na daleką północ jej brata. Kazała swym trzem kabalistom rozesłać piorunujący cyrkularz do gmin żydowskich. W cyrkularzu tym, datowanym 1800 r. najprzód przytoczone są dwa listy,

jakie Frank przed dwudziestu kilku laty wysłał był z Częstochowy, a potem nowa odezwa tej treści [1]):

„Zawiadamiamy was teraz, o czem nas Bóg uwiadomił, mianowicie, że w tym właśnie roku (1800) nastąpi dla żydów czas cierpień, że wszelkie na nich spadną plagi, które on (Frank) w swym liście świętym opisał. Z tego powodu serce nasze jest zasmucone; czyż bowiem możemy spokojnie przypatrywać się upadkowi naszego ludu i nieszczęściu naszej rodziny! Dla tego zależy nam na tem, by wam przesłać ostatnie ostrzeżenie, byście postępowali tak jak on wam w swym świętym liście polecił, gdyż tylko wtedy można się spodziewać lepszej przyszłości“.

„Słuchajcie więc! bo teraz właśnie jest czas, w którym Bóg prawo swe niszczy. Pamiętajcie, co nasi prorocy błogosławionej pamięci mówili: mianowicie, że Mesyasz nie przyjdzie wprzódy, aż całe państwo w kacerstwo się nie zmieni (?!), gdyż Pismo mówi: „i obejrzy kapłan, a jeśli okrył trąd wszystko ciało jego, za czystą osądzi zarazę jego, bo iż wszystka pobielała; dla tego czysty jest“ [2]). Niemniej nadszedł teraz czas w którym Jakób rzekł: „niech wprzódy proszę jedzie pan mój przed sługą swoim, a ja poprowadzę się z lekka, jako

[1]) Peter Beer loc. cit. 334—339.
[1]) Mojżesz III, XIII, 13.

zdąży trzoda, która jest przedemną i jako nadążą dzieci, aż przyjdę do pana mego do Seir" [1]. I on tego przyrzeczenia dotąd nie wypełnił, aż dopiero teraz nasz święty Pan je wykonał. On, który z tego powodu jest Jakóbem doskonałym wybranym między patryarchami, gdyż trzyma się obu stron.

„Zaprawdę ten Jakób nie umarł. On to wprowadził nas do świętej religii Edomitów, i nauczył nas, że każden z potomków Abrahama, Izaaka i Jakóba obowiązany jest do pójścia tą drogą, gdyż mu patryarchowie tę drogę wskazali, po której ich dzieci do najpóźniejszych czasów chodzić będą: Tak poszedł Abraham do Egiptu, Izaak do Abimelecha, a Jakób z Beer Saba wyszedł, to jest według Zoary wyszedł on z wiary kraju żydowskiego do innej, mianowicie do Charan, bo, jak również Zoara objaśnia, zbawienie może nastąpić tylko na miejscach najgorszych. Ztamtąd przyszedł do studni, znalazł Rachelę, odwalił kamień ze studni, służył u Labana, wziął swą część, opuścił go i poszedł do Ezawa. Ale wtedy rzeczy nie przeprowadził zupełnie, gdyż choć kamień odwalił, ten mógł znowu na dawne miejsce wrócić. Wszystko to było tylko wskazówką, by drogę pokazać, którą najdoskonalszy Jakób (Frank) w później-

---

[1]) I Mojżesz. XXIII, 14.

szych czasach iść będzie. Bo jak mówi Zoara są dwaj Jakóbowie, mianowicie Jakób pierwszy (patryarcha), ten był wprawdzie doskonały, ale ostatni Jakób (Frank) był najdoskonalszy, który tego wszystkiego dokonał, o czem Zoar mówi: „Przyjdzie mąż Adam i kobieta Ewą nazwana“ Zmuszeni więc jesteśmy iść po jego drodze, bo ona jest drogą Bożą i sprawiedliwi po niej postępują“.

„Jakkolwiek milczenie i cierpienie w obecnych czasach jest potrzebne i serce nie może być ustom powierzane, jednakże mówi prorok: „którzy cię ujrzą, za tobą się oglądać i przypatrować ci się będą, mówiąc: onże to mąż, który trwożył ziemię? który zatrzęsał królestwy“ [1]). Dla tego obowiązani jesteśmy wam także powiedzieć, że jak Zoar mówi, Jakób umiał czcić swego pana. Pamiętajcie na słowa Pisma: „Panie, gdyś wyszedł z Seir, a przechodziłeś przez pola Edom, ziemia się wzruszyła, nieba kropiły, a obłoki wydawały wody“ [2]) — oraz „Któż to jest, który idzie z Edom, w szatach ubroczonych we krwi z Bosra? ten przyozdobiony szatą swoją, postępujący w wielkości mocy swojej? Jam jest, który mówię sprawiedliwość, dostateczna do wybawienia“ [3]).

---

[1]) Izajasz XIV, 16.
[2]) Sędziowie V, 4.
[3]) Izajasz LXIII, I.

„Kochani przyjaciele! gdybyśmy wam wszystko chcieli dokładnie opisać, zaprawdę, nie starczyłoby papieru. Dla tego też objawiliśmy wam tylko najmniejszą część tajemnicy, bo czytamy: „uczyń to mądremu a mędrszym będzie; naucz sprawiedliwego, a będzie umiejętniejszym“ [1]). Badajcie Biblią i inne stare pisma, a zobaczycie, że prawda jest po naszej stronie. Szukajcie a znajdziecie. Słuchajcie naszych słów, i postępujcie tak jak wam On w swem świętem piśmie przepisał. Bóg Jakóba wam dopomoże, będziecie bezpieczni od wszelkich nieszczęść i utrapień, otrzymacie dziedzictwo Jakóba, posiadłość bez granic i przez wszystkie dni świata będziecie szczęśliwi“.

List ten dziwaczny, skreślony atramentem czerwonym, podpisany był przez Franciszka Wołowskiego („wprzód zwany Salomon syn Eliasza Szora z Rohatyna“) i Michała Wołowskiego („wprzód zwany Natan syn Eliasza Szora z Rohatyna“) oraz „Jemerdsky“ Dembowskiego („wprzód zwany Jerucham syn Lipmana z Czortkowa“). Pismo zaadresowane było „do przełożonych gmin żydowskich dla udzielenia pozostałym gminom w Pradze“ [2]).

Prócz tego Frankiści rozsyłali mnóstwo atra-

---

[1]) Przypowieści Salomonowe IX, q.

[2]) Peter Beer loc. cit.

mentem czerwonym pisanych odezw, które ten skutek przyniosły, że znaczne sumy napłynęły, nie tak jednak wielkie, by dług milionowy mógł być zapłacony, zwłaszcza, że panna Ewa większą ich część wydała na podróż do Wenecyi, a jak się zdaje tylko do Drezna, do Wolfa Eibeschütza [1]. Roch, jak zapowiedziano, pojechał do Petersburga, ale oboje wrócili z próżnemi rękami. Coraz większy niedostatek zakradał się do pysznego dworu. W tym czasie umarł nagle, bez żadnej poprzedniej choroby Józef Frank i został z wielką pompą pochowany na cmentarzu w Offenbachu. Ten wypadek niespodziewany jest nadzwyczaj zagadkowym.

W r. 1813 nastąpiła lekka zmiana. W czasie przejazdu trzech monarchów związkowych przez Frankfurt, panna Ewa uzyskała audyencyą u jednego z nich w Hamburgu; wielu wyższych oficerów odwiedzało ją w Offenbachu. Bądź co bądź, to jest pewnem, że otrzymała nieco pieniędzy, gdyż wydatki bieżące były gotówką płacone, a brat Roch wstąpił do wojska i odtąd na zawsze zginął z oczów mieszkańców Frankfurtu [2].

Rodzice i dziadowie pana Schenck-Rincka znaczne sumy wypożyczyli pannie Ewie. Chcąc drogą

---

[1]) Graetz, 89.

[2]) Schenck-Rinck, 27, 35.

pokojową załatwić tę sprawę, niedługo po zniknięciu Rocha, matka autora, udała się z nim do panny Ewy. Oto co on pisze o tych odwiedzinach: „jeżeli panujący tu przepych zdolny był moją fantazyą dziecinną przenieść w świat czarów, to nigdy nie zapomnę wrażenia, gdy portyery się usunęły i panna, zawsze jeszcze cudownie piękna, ze swemi oczami, jak gwiazdy błyszczącemi, których blask przyćmiewał brylanty jej klejnotów, przystąpiła do mej matki z powitaniem serdecznem. Byłem wówczas chłopcem ośmioletnim i oniemiałem na widok tej majestatycznej piękności; tak, wyznaję otwarcie, że wrażenie tak silnie odbiło się na umyśle dziecięcym, że jeszcze dziś, po pięćdziesięciu przeszło latach, przypominam sobie żywo to zjawisko czarodziejskie. Panna łatwo mogła odgadnąć cel tych odwiedzin i uprzedzając moją matkę, poczęła wyliczać swe nadzieje i widoki. Tak wielką była potęga jej piękności i uprzejmości, że wszelki zamiar poważnych domagań się lub groźb, rozbrajała“.

Rok 1816, rok głodu, przeminął bez żadnych ważniejszych wypadków w Offenbachu; zato w następnym roku, rodzina W. w Moguncyi, której cały, znaczny bardzo majątek utonął w rękach Franków i zagrożona była bankructwem, wystąpiła do gubernatora ówczesnego Moguncyi, arcyksięcia Karola, z prośbą o pomoc. W skutek tego

natychmiast nałożono areszt domowy na pannę Ewę i cały jej dwór. Stało się to w sobotę, a w poniedziałek zapowiedział arcyksiążę Karol, że sam, osobiście uda się na miejsce, by zażądać od panny Ewy objaśnień co do jej stanu i nazwiska. Ale było już zapóźno. Albowiem w nocy z soboty na niedzielę rozeszła się trudna do uwierzenia wieść, że panna Ewa nagle umarła!

Ojciec pana Schenck-Rincka udał się natychmiast do Offenbachu, i z trudnością otrzymał wstęp do pałacu. Pragnął on zobaczyć zwłoki, ale trumna już była zabita, zaledwie w 12 godzin po mniemanej śmierci. Lekarz, który nigdy nie widział na swe oczy panny Ewy, wystawił przynależne świadectwo śmierci. Pogrzeb, Bóg wie czyjego ciała, odbył się bardzo skromnie.

Gdy arcyksiążę Karol przybył do Offenbachu, ściągnięto zeznania ze służby i innych należących do dworu. Wszyscy odpowiadali: „wiemy, że panna była naszą ubóstwianą panią i jedyną rozkazodawczynią“. Niemniej twierdzili stale, że pochodziła z rodu monarszego. Nazwiska ówczesnych wyższych dygnitarzy dworu panny Ewy były następujące: Michał Matuszewski, dwaj Pawłowscy, Piazewski (prawdopodobnie Piasecki) i Zalewski. Ostatni, jak zapewnia Schenck-Rinck, odznaczył

się później jako autor historyi polskiej, i umarł dopiero w r. 1864, nie uchyliwszy zasłony i tajemnicy dworu Offenbachskiego. Coby to był za Zalewski, autor historyi polskiej, domyślić się nie możemy.

W śmierć nagłą panny Ewy, nikt nie wierzył w okolicy. Oskarżano, nawet głośno, niejakiego von G. wysokiego urzędnika księcia Izenburga, że ułatwił pannie Ewie ucieczkę. Są ślady, acz niepewne, że umarła w Warszawie w roku 1817 [1]).

Długi po niej pozostałe, wynosiły olbrzymią na owe czasy sumę trzech milionów guldenów, które oczywiście na zawsze przepadły. Wprawdzie wierzyciele odebrali trochę ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości, po niej pozostałych, ale było to kroplą wody w oceanie. Sąd zwrócił kredytorom ich weksle i rewersa, które może, kiedyś, jak przypuszcza p. Schenck-Rinck, będą zapłacone przez owe tajemnicze źródło wschodnie, które przesyłało w swoim czasie do Offenbachu beczki ze złotem. Słodkie złudzenie!

Rocha Franka w r. 1814, w mundurze oficera jednej z armii sprzymierzonych, widziano w Pradze czeskiej, gdzie znajomi przyjmowali go

[1]) Gartenlaube, loc. cit.

bardzo życzliwie. Odtąd ginie wszelka wieść o nim [1]).

[1]) W Encyklopedyi kościelnej, V, 598, znajdujemy wiadomość, że synowie Franka, których autor nazywa Józef i Jakób, przybrali nazwisko Frei, i podczas pobytu swego w Paryżu w r. 1786—1793 zginęli na gilotynie. Na czem autor oparł to swoje twierdzenie, któremu zaprzeczają wszelkie znane nam dokumenta, odgadnąć nie możemy.

XIII.

Ostatnia szlachta.

Podczas kiedy Frank siedział w więzieniu częstochowskiem i przemyśliwał o ucieczce z niego, zwolennicy jego chrzcili się dalej i poczęli, zwłaszcza w Warszawie, odgrywać pewną rolę. Korzystając z tego, że w Statucie litewskim był artykuł [1], uznający każdego neofitę *eo ipso* za szlachcica, sądzili się być w istocie szlachtą bez osobnej nobilitacyi sejmowej, ubierali się w kontusze, chodzili przy szablach, cisnęli się i zajmowali urzędy, kupowali dobra ziemskie, jednem słowem odgrywali rolę panującej warstwy narodu.

Rzeczy tak dalece zaszły i to w nader stosunkowo krótkim czasie, bo w ciągu trzech do

[1] Rozdział XII, art. 7.

czterech lat, że powszechne się z tego powodu podniosły na Frankistów skargi. Skargi te znalazły swój odgłos i swój wyraz na sejmie konwokacyjnym 1764 r. na którym stanęła konstytucya tej treści:

„Zapobiegając aby ten rodzaj neofitów rodowitego szlachty polskiej plemienia z czasem nie zaćmił“ pozwala im zapisywać się do ksiąg miejskich, osiadać na roli, ale nie w charakterze dziedziców, tylko jako czynszownicy, i nakazuje dobra, które zdołali nabyć, w ciągu dwóch lat sprzedać. Przytem stany sejmujące wyraziły życzenie, że dobrzeby było, gdyby Frankiści chcieli zająć się rzemiosłami i rękodziełami. Jednem słowem przyjmowano ich chętnie do ciała Rzeczypospolitej, ale tylko jako mieszczan lub czynszowników rolnych, nigdy zaś jako szlachtę.

Oczywiście Frankistom wcale się to nie podobało. Jeżeli przyjęli religię chrześcijańską, jeżeli tyle znieśli i przecierpieli, to nie dla tego, by wrócić do tego samego stanu, w którym się przed chrztem znajdowali. To też zabiegali teraz gorąco, by na najbliższym sejmie koronacyjnym, który przypadł w jesieni tegoż 1764 r. otrzymać nobilitacyą. Posłużył im do tego najlepiej wzmiankowany artykuł Statutu litewskiego, i na tej podstawie, na wniosek posłów litewskich, stanęła

konstytucya nadająca szlachectwo następującym przedstawicielom Frankizmu [1]).

Abramowicz, herbu Jastrzębiec.
Chęcińscy, Jan i Sebastyan.
Dobrowolski Jan, herbu Pocisk [2]).
Dobrowolski Dominik.
Dobrzyński.
Dobrzycki Franciszek.
Górski Ignacy i Józef.
Jakubowscy Michał, Kazimierz i Franciszek, herbu własnego.
Jankowski Felicyan.
Jarmund Stanisław, herbu Kierdeja.
Jeleńscy Jakób, Mateusz i Stanisław.
Kazimierski Feliks.
Krysiński [3]).
Krzyżanowski Franciszek.
Kwieciński Józef.
Lipiński Jan.
Lutyński Teodor.
Łyżyńscy Franciszek i Ludwik.

---

[1]) Volumina legum, VII, 240 (wydanie J. Ohryzki).

[2]) Jego wnucy nosili imiona: Stefan, Józef i Franciszek.

[3]) Spis szlachty Królestwa Polskiego, 120. Synowie Macieja i Tomasza Ksawerego legitymowali się po r. 1836 w b. Heroldyi Królestwa Polskiego.

Majewski Antoni, herbu Lew żółty [1]).
Mańkowski.
Michałowski Jan.
Niewiarowski.
Manin Andrzej.
Niesielski.
Nowakowski Jan, herbu Złota rzeka [2]);
Orłowski, herby Złotoryb [3]);
Oświecimski Michał.
Pawłowicz Piotr.
Pawłowski Kazimierz.
Poziomkowscy: Tomasz i Antoni.
Poznański Józef Paweł herbu Bożawola [4]).
Przewłocki Andrzej herbu Przestrzał [5]).
Świątecki Józef, herbu Nowina [6]).
Szpaczkiewicz Józef.
Szymański Wojciech.

---

[1]) Loc. cit. 142.

[2]) Loc. cit. 168. Legitymowali się po r. 1836 synowie Jana i Seweryna.

[3]) Loc. cit. 173. Legitymowali się po r. 1836 syn i córka po Józefie.

[4]) Loc. cit. 191. Legitymowali się po r. 1836 wnucy jego, a synowie Wincentego.

[5]) Loc. cit. 193. Legitymowali się po r. 1836 synowie Dominika i Konstantego, a wnucy Andrzeja.

[6]) Loc. cit. 242. Legitymowali się po r. 1836 synowie Józefa.

Szymanowscy, herbu Ślepowron.
Trojanowski Antoni.
Zbitniewscy Adam, Paweł, Jan i Ignacy.

Oto spis rodzin nobilitowanych na sejmie koronacyjnym 1764 r. w stosunkowo dość wielkiej liczbie. Była to, śmiało rzec można, ostatnia prawnie nobilitowana szlachta polska, gdyż odtąd, jeżeli się przytrafiało uszlachcenie to tylko sporadycznie, albo też wprost wychodziły nobilitacye z kancelaryi królewskiej, bez odnoszenia się w tym względzie do sejmu. Do rzędu takich uszlachconych Frankistów należy zaliczyć

Grabowskich, nobilitowanych dopiero w roku 1790 [1]);

Wolańskich, nobilitowanych przez dyplom Stanisława Augusta w r. 1765, w osobie Stefana Wolańskiego, niby na podstawie konstytucyi sejmu konwokacyjnego, co było oczywistym fałszem, gdyż konstytucyi, dozwalającej królowi na uszlachcanie neofitów, sejm ten nie wydał. Wolańscy otrzymali herb Nałęcz [2]).

W r. 1793 otrzymują nobilitacyą Wołowscy,

[1]) Hrabia Borkowski Spis szlachty polskiej, 109.

[2]) Metryka koronna, księga kanclerska No 45, 46 str. 99. Król uszlachcił wtedy dziewięć innych osób „tejże kondycyi, a to za gorliwość stateczną w wierze św. katolickiej rzymskiej“.

wraz z herbem Bawół 2-gi vel Czerwony, zapewne dla tego tak późno, że jak wiemy, obaj bracia Szorowie-Wołowscy siedzieli w Offenbachu i odgrywali rolę kabalistów. Herb i nobilitacyą otrzymali Franciszek i Michał Wołowscy [1]).

---

[1]) W r. 1839 na mocy prawa o szlachectwie z roku 1836 dodano do herbu krzyż srebrny, w osobie Jana Kantego Wołowskiego, podsekretarza Stanu Królestwa Polskiego, syna Franciszka, a wnuka Elizeusza. Teodorowi zaś, bratu Jana, b. kapitanowi strzelców konnych gwardyi b. wojsk polskich, nobilitowanemu we Francyi w r. 1823 z przydomkiem „na Kaskach", później naczelnikowi powiatu Hrubieszowskiego, na mocy ukazu z dnia 9 grudnia 1839 r. cesarz Mikołaj nadał szlachectwo i herb ten sam jak Janowi. Tymże samym herbem „na Kaskach", pieczętują się Feliks Franciszek Wołowski, syn Franciszka, a brat Jana i Teodora. Patrz: Spis szlachty Królestwa Polskiego, 279.

Do rzędu spóźnionych nobilitacyi należy uszlachcenie Brzezińskich, jakkolwiek są pewne wątpliwości czy w ogóle zaliczyć ich można do Frankistów. Na mocy prawa z r. 1836 otrzymali oni w d. 31 sierpnia 1847 r. szlachectwo wraz z herbem Godzisław-Gryf, w osobie Wojciecha Brzezińskiego, syna Szymona referendarza Stanu. Patrz: Herbarz rodów szlacheckich Król. Polskiego wydany przez Heroldyą i Spis szlachty, p. 20.

SPIS RZECZY.

Str.

